

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznicą: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronie poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22.
FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81. *Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.*

ŚWIAT

Rok VIII. № 2 z dnia 11 Stycznia 1913 r.



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wypad. niezdz. do pracy
Filja dla Król. P. Marszałk. 138.

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.

TROCADERO

Bar-Restauracja

Nowy-Świat № 23. — Telefon 267-61.

Wydaje obiady z 5-ciu dań po 50 kop.
od godziny 1 do 5-ej po poł. Gabinety.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-09, 8-29,
Winda. Elektryczność. Kąpiele.

**Pijcie Piwo
WALDSZLESCHEN**

DOM BANKOWY **Felicyan Sokołowski**
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

< DOM > **Br. POPŁAWSKI**
BANKOWY
Czysta № 8 róg Wierzbowej. Telefon 6-55

Nakładem Akc. Tow. S. Orgelbranda
Synów w Warszawie wyszła i jest
do nabycia we wszystkich księgarniach
najnowsza komedia w 3-ch
aktach *Stefana Krzywoszewskiego*

Dyabełikarczmara.

HOTEL EUROPEJSKI
W WARSZAWIE.

KAZIMIERZ OSSOWSKI

Inżynier i obrońca patentowy.
Petersburg—Wozniesienskij Prosp. № 20.
Berlin—Potsdamerstrasse № 5.

1882 1896

„KRYSZTAŁ”

NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU

w BLASZANKACH

TOWARZYSTWA B^{NI} NOBEL. WARSZAWA. NIECAŁA 4.
— TELEFONY 223-20 i 223-40.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał
I-szy r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracja „ŚWIATA”.

Maksymalizm rosyjski i posybilizm polski.

Jest u nas pewna garść ludzi, — spora czy niewielka, tego nie wiem — którą głęboko niepokoją objawy t. zw. rusyfikacji duchowej społeczeństwa polskiego.

Na czym polega to zjawisko? Gdzie leżą jego przyczyny? Jakie są powody niepokoju?

O tem wszystkim najlepiej powie wam profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Maryan Zdziechowski, którego odczyt o wpływach rosyjskich na duszę polską wywarł przed kilku tygodniami we Lwowie wrażenie i wywołał interesujące rozprawy.

Powiedzmy z góry, że prof. Zdziechowski nazwał t. zw. rusyfikację duchową „zjawiskiem groźniejszym od wszelkich prób wynarodowiania za pomocą ucisku politycznego”. To dostatecznie tłumaczy, dlaczego problemowi nadajemy duże znaczenie zasadnicze.

Rusyfikacja duchowa, według prof. Z., objawia się we wpływie umysłowości rosyjskiej na umysłowość polską. Źródłem uroku, który na Polaków, wychowujących się w szkołach rosyjskich i mieszkających w środowisku kultury rosyjskiej, wywiera Rosja, jest nie rachujący się z przeszkodami maksymalizm, w którym prelegent upatrywał zasadniczą cechę umysłowości rosyjskiej. Maksymalizm pochodzi stąd, że

społeczeństwo rosyjskie nie miało dostępu do sfery życia społecznego i do działalności praktycznej. Nieznajomość zaś praw życia wytwarza nastrój, w którym wszystko wydaje się łatwem, nie wymagającym żadnych z rzeczywistością kompromisów. Maksymalizm rosyjski zuchwale stawia przed oczyma ostateczne cele i zuchwale dąży do natychmiastowego urzeczywistnienia; albo wszystko, albo nic. Prócz z rezonowaniem i kompromisem!

Maksymalizm rosyjski objawił się w dwu sferach — w sferze praktycznej, mianowicie w rewolucji, i w sferze teoretycznej, jako rozmyślanie natematyzmowych zagadnień religijnych. Temi dwoma prądami duch rosyjski płynął do Polski. Maksymalistyczny rewolucjonizm stworzył wiarę w zbawienie świata przez rewolucję rosyjską, której z tego powodu powinny być podporządkowane wszystkie inne cele, nie wyłączając narodowych. Mielśmy tego dowód w czasach rewolucyjnych przed kilku laty, kiedy cały ruch, płynący z Rosji, zwracał się przeciwko polskiej idei narodowej. Gdy rewolucja zawiodła, maksymalizm rosyjski przerzucił się w sferę szukania prawdy bezwzględnej, a szukanie to skojarzyło się w jedno z analizą cierpienia i grzechu. Głębie cierpienia są takie, że zaciera się w nich i tracą znacze-

nie wszystkie wartości, którymi mierzymy i dobro, i zło.

W ten sposób powstaje jakiś dziwny mistycyzm, streszczający się w koncepcji, według której niema Absolutu, niema Boga, zostaje tylko Ja niezniszczalne. Konsekwentnie byt przeistacza się w szal szukania Boga, bez nadziei znalezienia Go. Jest to zwyrodnienie mistycyzmu, wiodące do nihilizmu moralnego i tem dla umysłu polskiego niebezpieczniejsze.

Niema wątpliwości, że postawiona przez prof. Zdziechowskiego teza jest nietylko interesująca, ale także w najwyższym stopniu ważna. Ale odpowiedź na rzucone tu pytania, czy raczej twierdzenia, nie należy bynajmniej do prostych. Chodzi bowiem o rozstrzygnięcie: czy tak pojęta rusyfikacja ogarnęła istotnie ludność Królestwa, czy też tylko polaków, „mieszkających w środowisku kultury rosyjskiej”? A w takim razie jaki jest wpływ tych ostatnich na umysłowość polską w Królestwie? Chodzi następnie o rozróżnienie, co jest wynikiem oddziaływania literatury rosyjskiej, a co ustroju politycznego? Chodzi wreszcie o sam fakt wpływu tej literatury na literaturę polską, o to, co w nim jest chwilowym prądem, że tak powiemy, mody, a co odszukiwaniem nici, rzekomo pokrewnych, a więc trwalszych; o to nakoniec, w jakich rozmiarach i kierunkach rzeczony wpływ może być stwierdzony.

Dla mnie najdonioślejszą będzie tu kwestya: w jakim stopniu maksymalizm rosyjski oddziaływała na umysłowość polską w sferze myślenia praktycznego?

Jest rzeczą wogóle bardzo trudną określić typ umysłowości narodowej. Są w niej czynniki stałe, są także przejściowe; jedne zależą od ogólnych prądów cywilizacyjnych, od ducha cywilizacji panującej, inne jedynie od prądów w umysłowościach narodów poszczególnych. Są także czynniki pozornie sprzeczne, np. niemiecki idealizm i realizm. W Polsce co jest w umysłowości naszej typowe: dawny romantyzm szlachecki czy praktyczność włościańska? Trudno także zdać sobie sprawę co do pochodzenia danego prądu duchowego. W mesyanizmie polskim np. co jest z Mickiewicza, co z księdza Lammenais, co z Schellinga, co z innych?

W każdym razie jedno przyjąć można za pewne, że umysłowość polska jest umysłowością ty-

pu zachodniego. W tym typie zaś przeważa posybilizm.

Posybilizm jest realizmem w ujmowaniu stosunków życiowych. Cywilizacja prowadzi człowieka do zrozumienia, że zjawiska życiowe są wielce skomplikowane. Zrozumienie takie usuwa jednostronność w traktowaniu życia, nakazuje syntezę. Człowiek pozbywa się naiwnej wiary, że jedna formuła, jedno hasło, jedna doktryna może się stać kluczem do reformy, usuwającej zło indywidualne i społeczne, jednocześnie zaś nabywa on innej wiary: że historia da się stopniowo urabiać według własnej woli, jednak nie według fantastycznych pomysłów, lecz zgodnie z realnie poznany duchem rozwoju.

W tem znaczeniu posybilizm jest antytezą maksymalizmu.

Otóż czy polacy są realistami (posybilistami)?

Trzeba odróżniać skłonności wrodzone od umiejętności, od wyćwiczenia.

Gdzie polacy mogą, gdzie się tego nauczyli w praktyce życiowej, tam są realistami. Wyraża się to przedewszystkiem w hasłach codziennej pracy kulturalnej, wyraża się to w formach walki politycznej w Poznańskim, w Galicyi, na Śląsku. Skłonności takie istnieją także w Królestwie, stanowiąc dziś już rys zasadniczy naszej umysłowości tutejszej. Rewolucja nie zmieniła nas pod tym względem. Fakt np., że ludność tak żywo i szeroko ujęła znane ówczesne hasła oświatowe, dowodzi najlepiej, iż liczono się doskonale z wymaganiem organicznego rozwoju sił narodowych. Przyjrzyjcie się dalej ewolucyi, w ostatnich latach, naszej myśli t. zw. postępowej.

Jeżeli można mówić o rozwojowej tendencji umysłowości polskiej, jak ona się przejawia w sferze praktycznej, fakty przemawiają na korzyść kierunku posybilistycznego. Umysł polski praktyczniej. Nasz idealistyczny program narodowy, zawieszony tak długo w powietrzu w poszukiwaniu cudu, zaczyna już nie od dziś szukać podstawy w życiu rzeczywistym. Jest to proces wręcz odmienny od tego, który jest nam przypisywany, proces, wrogi maksymalizmowi.

Skąd-że więc podejrzenia i alarmy?

Ci, którzy je powzięli i wszczęli, są ludźmi poważnymi, dalekimi od sądów lekkomyślnych. Musi więc być coś prawdy w tem, co mówią.

Prawda jest o tyle, że nie da

się zaprzeczyć pewnego wpływu maksymalizmu rosyjskiego na część społeczeństwa polskiego. Lecz jaką idzie on drogą? Powiedzmy odrazu: bardzo wąską, przez młodzież, kształcącą się w szkołach na terytoryum etnograficznie rosyjskiem, i przez literaturę. Otóż ani jedno, ani drugie nie jest czynnikiem, mogącym oddziaływać w jakimkolwiek większym stopniu na umysłowość polską. Co do młodzieży — choćby tylko dlatego, że w Polsce odsetek ludzi, kształcących się w Rosyi, jest niewielki, i jeżeli gra jaką rolę w naszym życiu publicznym i umysłowym, to tylko w kurytarzyku skrajnie radykalnym. Socjalizm zaś polski był przecież zawsze maksymalizmem na sposób zachodni. Większa lub mniejsza przymieszka duchowości rosyjskiej nie pomoże mu, ani zaszkodzi nadto. W tem stadyum politycznym, w jakim naród polski znajduje się obecnie, socjalizm tego lub innego typu nie ma żadnych widoków szerszego rozwoju.

Znaczniejszy ma być u nas efekt literatury rosyjskiej, ale na kogo? — chyba tylko na nielicznych przedstawicieli literatury polskiej. Bo o publiczności polskiej nie może tu być mowy. Literaturę rosyjską interesowała się i interesuje wciąż cała Europa, z czego nie wynika zaraz, żeby jej groził urok cywilizacji wschodniej. Społeczeństwo polskie, jeśli się nie mylimy, dopiero *za pośrednictwem Zachodu* wciągnięte zostało do tej mody, czy do tej potrzeby zapoznania się z powieściopisarstwem (bo o niem tu tylko mowa) rosyjskiem. Ogół nasz czytał to tak samo, jak Ibsena, jak Strindberga, jak Nietzschego. Żadnego to nowego prądu umysłowego nie wywołało i nie wywołuje, pozostawiając po sobie ślad jedynie na paru istotnie wybitniejszych pisarzy, będących zresztą od najwcześniejszej młodości pod urokiem radykalizmu zachodnio-europejskiego.

Ale literatura piękna naśladowana nie oddziaływała nigdy w poważniejszej mierze na umysłowość narodową. Literatura piękna, nie będąc wogóle w stanie grać roli przodowniczej w życiu narodowym (o czem się czasem śni poetom), nie może opanować umysłów tem bardziej, im mniej jest poczęta z ducha narodowego. Gdyby życie narodowe zależało tak silnie od czynników literackich, to dziś, po epoce wielkiej trójcy wieszczów, byłibyśmy już naprawdę narodem wybranym. Jeżeli je-

dnak kto wierzy, że duch narodowy kształtuje się w dużej mierze pod działaniem poezji, ten powinien widzieć, że z umysłowości naszej nie rugują bynajmniej Tołstojowie lub Dostojewscy długiego i świetnego szeregu pisarzy nawskroś narodowych.

*

Przeniesiemy teraz zagadnienie na nieco inny grunt.

Jak stwierdzić fakt wynarodowienia się duchowego? Jakie znaleźć tu kryterium obiektywne?

Jesteśmy w obliczu trudności niezwyklej. Narodowość jest zjawiskiem nadzwyczaj złożonym. Jest tu i język, i terytorium, i bohaterstwa przeszłość, i dążenia do przyszłości, i kult przodków, i wspomnienia usiłowań, ofiar i poświęceń, jest tu wspólny sposób patrzenia na rzeczy i myślenia o nich.

Można utracić tę lub inną z wymienionych cech, a przecież nie przestać być narodem. Oto Irlandczycy bez języka narodowego, oto żydzi bez języka i bez terytorium, oto walloni bez wspólnej z francuzami, przynajmniej bliższej, historii państwowej. Czy, mimo to, nie są oni narodami?

Czesi przejęli się cywilizacją niemiecką, wszak prawda? Ich metoda rozwoju kultury, walki o byt, organizacji wewnętrznej, jest niemiecka. Któż jednak ośmieliłby się powiedzieć, że czesi się wynaradawiają?

Wszelki więc sąd o tej sprawie wymaga z naszej strony wielkiej powściągliwości.

Nasi rodacy w zaborze pruskim zasymilowali niektóre cechy duchowości niemieckiej. Był to proces, jak się zdaje, konieczny w walce narodowej na tym terenie, na jakim ją strona silniejsza rozpoczęła, proces, wpływający z żywotności społeczeństwa. A przecież nie można powiedzieć, żebyśmy się w Poznańskim germanizowali. Właściwie dokonało się tam coś przeciwnego: unarodowienie ludu.

Nie metody więc walki o lepszy byt, ani duch ogólny cywilizacji rozstrzygają ostatecznie o unarodowieniu lub wynarodowieniu duchowym. Ważnem tu kryterium jest stan aspiracji narodowych i stopień rozumienia interesów narodowych.

Z tego punktu widzenia sądząc, Królestwo Polskie winno być dalekie od podejrzeń o rusyfikację duchową.

Nasz lud nie jest jeszcze, niestety, należycie unarodowiony. Mówimy, oczywiście, o jego więk-

szości, nie zaś o całości. Jego instynkty, obyczaje, tradycje są polskie, wszelako ogółowi zbywa jeszcze na szerszych aspiracjach narodowych. Lecz jeżeli sączy się tam zwolna i owocnie jakiś wpływ, o wpływ polski. O rusyfikacji duchowej niema mowy.

Nasze warstwy oświecone bardzo żywo myślą o ogólnych sprawach polskich. Interesują się Szląskiem, Mazurami, Pomorzem, śledzą z radością pomysłowy rozwój Towarzystwa Szkoły Ludowej, zasilają fundusze Akademii Krakowskiej, czynią zapisy na Cieszyń, organizują ekspedycje do Brazylii. Młode pokolenie zaś szczególną zwróciło uwagę na sprawę w tym wypadku symptomatyczną: na poznanie własnego kraju.

To jest prąd ogólny. Tak się, jak może i umie, wyraża uczucie ogólnie - narodowe i idący za nim czyn.

Obok niego zaś, ważkim strumyczkiem, dla wielu z nas zupełnie niedostrzegalnym, płynie „maksymalizm rosyjski“. Dokąd dociera, jakie podstawy zwilża i podmywa? Nie wie tego ten, kto nie czytuje drugorzędnych powieści będących karykaturą życia, kto nie uczęszcza na zebrania kółek radykalnych, kto nie zna sfer litwackich. Wolny jest bowiem od niego lud, wolne ziemiaństwo, wolna inteligencja miejska, wolna także literatura polska w jej zasadniczych dziełach, filozofia, publicystyka, praktyczna myśl polityczna. Socjalizm i radykalizm — mówicie? Może, ale to już prawie wszystko jedno, skoro one raz znalazły się w orbicie ciążenia pozanarodowego czy międzynarodowego. Zresztą i pod tym względem nie brak, właśnie w ostatnich czasach, pewnych zastrzeżeń.

*

Swoją drogą problem sporadycznego wynaradawiania się duchowego polaków istnieje. Dobrze więc, że na niego zwraca się uwagę, choćby w sposób nieco paradoksalny.

Żywy jest on na Litwie i Rusi. Nie obcy Królestwu Polskiemu. Nie obcy Poznańskiemu i nawet Galicyi, gdzie, jak ktoś powiedział, przyswojono polaków, lecz zarazem osłabiono wartość ich dążeń narodowych. Ale on mi się przedstawia nie — jako zmiana gatunku psychiki narodowej, tylko raczej, jako zwięzanie prowincjonalne, dzielnicowe, zagadnienia polskiego. „Tutejszość“ wielu polaków jest najjaskrawszem znamieniem wynaradawiania duchowego.

Wrażliwość na te złe objawy powinna i musi się w nas powiększać.

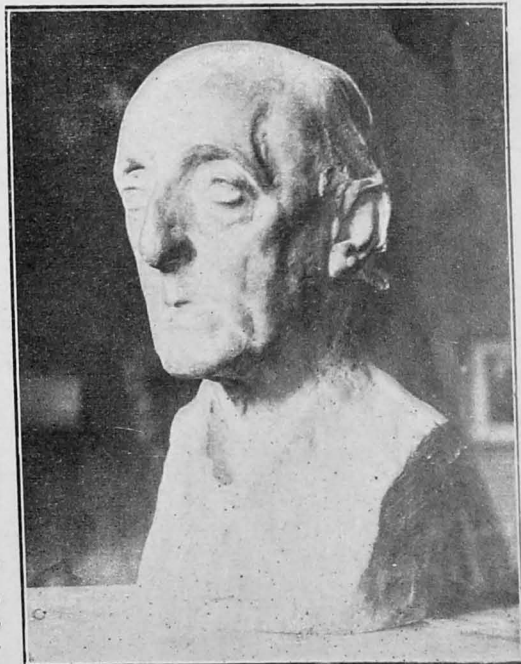
Bolesław Koskowski.

Nasi artyści.

Władysław Skoczylas.

Skoczylas jest przede wszystkim niezwykle rzemieślnikiem w swym fachu. Jego praca jest pewna, celowa, wyczerpująca zadanie. A przede wszystkim z zadania tego zdaje on sobie dokładnie sprawę — jak dobry rzemieślnik kieruje się jakimś instynktownym niezawodnym doświadczeniem i niema u niego prób nieudanych. Ręka z dziwną pewnością kieruje się ku właśnie odpowiednim barwom na palecie. Niema nic dyletanizmu w jego pracy, a niema i nic akademizmu. Umysł, który łatwo antycypuje obraz i który wiele wrażeń i wiele doświadczeń dobrze pamięta. Prawdziwie dobra organizacja, niewykoszlawiona, wrażliwość zmysłów dobrze funkcjonująca.

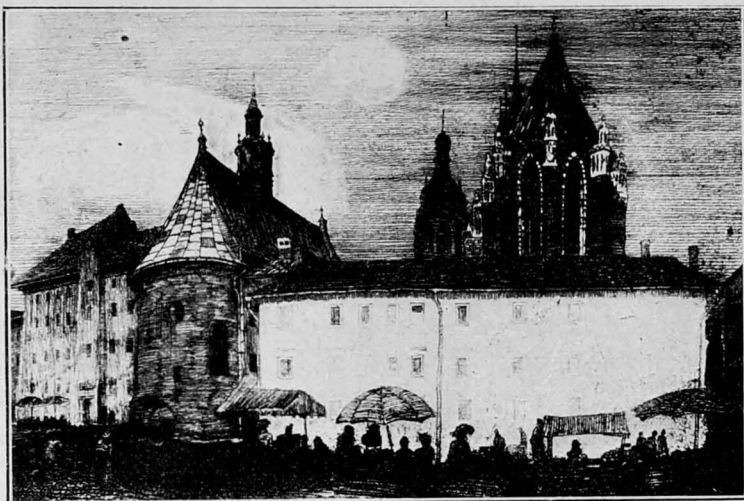
Dla Skoczylasa papier (piękny whatmanowski, gładki lub szorstki papier akwarelowy) nie jest tylko podłożem, które się zasmarowuje, ale jednym z czynników ostatecznego wrażenia i dlatego dobiera go starannie i pozwala mu działać na oko widza. Z finezyą dalej rzuca wielkie plamiska farby lub drobne plamki — nigdy niema u niego niecelowości i nieporządku w budowie plam. Dlatego nie narzucają się, jak u niektórych innych akwarelistów, niekrzyczą o sobie, nie budzą niesmaku przez bezład i przeład, a równocześnie niema tego zamazania i retuszu, jakie stwarza niejasna trwożliwość. To samo jest w akwafortach: ich technika jest prosta i jasna, pozbawiona wszelkiej brawurowej blagi oraz kon-



Wład. Skoczylas. Głowa starca. (Gips).



Kościół Dominikanów we Lwowie. (Akwaforta).



Władysław Skoczylas.

Mały Rynek w Krakowie. (Akwaforta).

wencyonalnych „dygów“, ale i pozbawiona trwożliwej niepewności — przeciwnie, jest śmiała, pomysłowa.

On od razu robi, jak należy, działa niezawodnie, choć spokojnie i z rozmysłem. To jest powodem, że tak wielką budzi ufność w siebie i swą przyszłość.

Jak w akwareli umie się bawić plamami, tak z niezwykłą finezyą bawi się w akwaforcie kreskami. Zna wymowę kreski, jej zwroty stylistyczne, jej krasomówstwo. Dobiera zawsze akuracie jej grubość, jej kierunek i nie kładzie dwóch kresek tam, gdzie wystarczy jedna, jak się to zdarza wielu innym. Tak więc z pod tej talentem pomazanej ręki wychodzą dzieła ogromnie artystyczne, a każde z nich jest poprostu jakby organizmem, tak są wszystkie ściśle skonstruowane.

Lecz prace jego to nie tylko piękna manufaktura, w której widać i niezwykłą czystość kolorów, i dekoracyjność, pełną nienarzucającej się, powściągliwej siły, i „mądrość oka

i ręki“ — przebija z nich także piękna fantazyja.

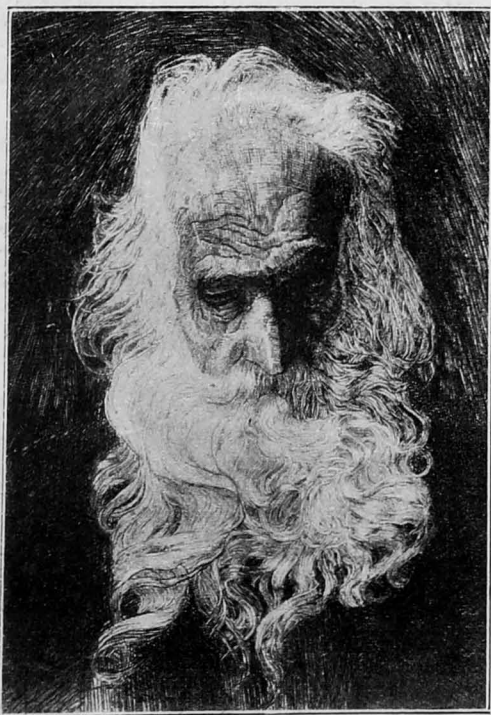
Niestety, nie miałem sposobności oglądać ostatnich prac dekoracyjnych Skoczylasa w zakładzie Chramca w Zakopanem. One to podobno właśnie są świetnymi przykładami jego zdolności kompozycyjnych. Ale już akwaforta „Walka“ oraz kilimy nie pozostawiają wątpliwości, że mamy przed sobą zupełnie niecodziennego kompozytora — sfera zaś wyobrażeń, wśród których kombinacje swe doprowadza do skutku, to mitologia, twórczość ludowa, no, i natura. Myśl jego zajmuje jeden z naczelných problemów dzisiejszego naszego artysty, to jest drewniane budownictwo (wogóle sztuka w drzewnym materiale); tendencja ta widoczna jest zwłaszcza na owem zamczysku drewnianem, jakie widać na drugim brzegu rzeki na „Walce“. Ta drobna sylwetka drzewodworu jest dla Skoczylasa niezmiernie symptomatyczną, ona jest ujściem długotrwałych i licznych jego marzeń artystycznych i ogniem w ich długim szeregu na przyszłość. Drzewo w jakiegokolwiek formie jest dla niego motywem niezmiernie drogim i pociągającym. Dlatego też mało tylko można spotkać drzew tak opracowanych, jak pnie i konary na „Walce“, na „Wykrotach“ (akwaforta), na „Światowidzie“ (akwabela). Prace te dowodzą zamiłowania do tematów, snutych z pra-czasu.

Natomiast dla kilimów źródłem wyjścia były ludowe obrazy na szkle. Tematem owych obrazów góralskich są sceny religijne wśród ornamentów. Rzecz ciekawa, że Skoczylas wziął je za wzór i podniósł dla swych kilimów. Przez to kilimy te zgóry już straciły możność dostania się na ściany wielu domów prywatnych, w których nie artysta obiektu stanowi o nabyciu go. Ale też nie o to chodziło temu pięknie myślącemu artyście. On je przeznaczył dla kościołów, on je sobie wyobraża umieszczone w kościołach — zamiast polichromii, często nawet zamiast obrazów. Polichromia Wyspiańskiego

u Franciszkanów w Krakowie już zbladła, już niknie — kilim będzie trwały i zachowa świeżość barw przez długie lata. Jakżeż wzruszające estetycznie jest wyobrażenie wnętrz kościołów i kościolków, obwieszonych kilimami. Czasem ogromnymi kilimami. Dowodziłoby to wielkiej, bardzo wielkiej kultury, gdyby, wstępując w ślady tej pięknej myśli, od dziś czy jutra zgłaszać się zaczęły do zakopiańskiego „Kilimu“ kapituły i probostwa po kilimy o treści religijnej. Dwa rzeczywiście przepiękne ich przykłady stworzył Skoczylas w „Matce bolejącej“ i „Chryście na krzyżu“. Mówi z nich dekorator samoistny, dzielniejszy o wiele od niejednego z bardziej rozgłoszonych.

W Skoczylasie przybył sztuce artysta o wielu danych, by się rozwinąć na jednego z jej reprezentantów. To stanowisko zdobywa wartością i ciągle postępowaniem naprzód.

Maryan Olszewski.



Władysław Skoczylas. Głowa starca.



Władysław Skoczylas. Pieta. (Kilim).



Przy wjeździe na wiadukt staną na ścianie oporowej podług projektu p. St. Szyllera pawilony z kolumnadą i basztami, mieszczące schody i windę między dolną a górną aleją Jerozolimską.

Przeszłość i przyszłość Powiśla warszawskiego.

2

Następnym wąwozem, który z kolei odegrał ważną rolę w rozwoju Powiśla, jest ten, którym biegnie obecnie ulica Książęca, a który został wyłobiony przez strumień, odprowadzający do Wisły wody z bagnisk, jakie istniały w okolicy teraźniejszego dworca Wiedeńskiej kolei. Wąwóz zaczynał się przy ulicy Brackiej, a na jego przecięciu się z Nowym-Swiatem jeszcze w początkach zeszłego wieku istniał most drewniany 40 łokci długi. Wody, tym wąwozem spływające, wytworzyły u podnóża teraźniejszych ogrodów Frascatti i szpitala Ś-go Łazarza ogromne namulisko, szerokim wachlarzem spadające łagodnie ku Wiśle. Po nim z ukosa, a więc jeszcze łagodniej, wytworzyła się droga, znaczona na dawnych planach, zderżająca także do Solca, która z biegiem czasu stała się dzisiejszą ulicą Czerniakowską. Na tych obszernych nadrzecznych terytoriach, nie zalewanych przez powódzie, położonych w pobliżu rzecznej przystani na Solecu, rozwinęła się w początkach zeszłego stulecia największa przemysłowa dzielnica Warszawy. Powstały tu zakłady tkackie, wyrobów chemicznych, młyny, farbiarnie, mydlarnie, browary i t. d.

By tę dzielnicę lepiej rozwinąć, przedsięwzięto tu od 1823 r. roboty, na szeroką skalę pomyślane. Duszą

tych wielkich robót i projektów był bankier i przemysłowiec, niezapomniany Piotr Szejnkeller.

Zważywszy, że na przestrzeni od Tamki do ul. Książęcej nie było zjazdu na Powiśle, rozpoczęto roboty od utworzenia nowego na przedłużeniu Alei Jerozolimskiej.

Niestety, nie skierowano go, jakby należało, po zboczach urwiska, jak to zrobiono przed kilkuset laty, tworząc ulicę Brzozową, ale w sposób, który stosuje się i obecnie poza miastami przy budowie dróg szosowych i żelaznych, a który projektodawcy uznali za najprostszy. Przecięto urwisko górnego miasta głębokim przekopem, a w dalszym jego ciągu na dolnym tarasie miasta usypano wał wysoki, nie zwracając uwagi na to, że ta nowa droga, robiona wówczas na niezaludnionych krańcach miasta, stać się powinna śródmiejską linią komunikacyjną i że takie jej przeprowadzenie stanie się temu przeszkodą.

Wprost „nowej drogi Jerozolimskiej”, jak wówczas teraźniejsza aleja została nazwana, na brzegu Wisły zbudowano w 1825 r. kamienny bulwark, który projektowano wykonać w przyszłości wzdłuż całego wybrzeża warszawskiego.

W następnym roku przy nowej drodze powstaje wielki parowy młyn akcyjny z trzema wielkimi spichle-

zami zbożowymi. Na tyłach terytorium młyna przy ul. Książęcej Wydział górnictwa krajowego buduje w 1827 r. pierwszą u nas na wielką skalę pomyślaną fabrykę wyrobów żelaznych (teraźniejsza fabryka Lilpopa), dając początek rozwojowi nowej części Powiśla, jako dzielnicy wielkiego przemysłu. Na nowym bulwarze nadbrzeżnym stawiają wielki żóraw do wyładowywania towarów, buduje się od niego do młyna pierwsza u nas konna kolejka żelazna.

U wylotu nowej Jerozolimskiej drogi miała zatem powstać nowa przystań dla statków, które zasilałyby surowym towarem i opałem zakłady mającej rozwinąć się tutaj dzielnicy fabrycznej, co, gdyby się stało, miałoby wielce doniosłe znaczenie dla rozwoju tej części Powiśla i całej Warszawy.

Stało się jednak inaczej.

Przekop i nasyp alei Jerozolimskiej nie pozwoliły na przeprowadzenie w tej dzielnicy ulic poprzecznych, które dałyby możliwość rozparcelowania ogromnych pustych terytoriów, po obu stronach nowej drogi położonych, dzięki czemu terytoria te aż dotąd pozostały niezabudowanymi ogrodami i placami. Rzeka, nie ujęta w karby regulacji, nie chciała płynąć pod Szejnkellerowskim bulwarkiem, zamuliła i zaniósła go piaskiem. Wielki przemysł rozwijał się nie przy nowej drodze Jerozolimskiej, jak projektowano, ale po dawnemu na przedłużeniu ulicy Książęcej, gdzie nic nie przeszkadzało utworzeniu się dokoła ul. Czerniakowskiej nowych ulic poprzecznych dla komunikacji z fabrykami, jakie po-

wstawiały na parcelowanych terytoriach.

Więcej, niż przez pół wieku, to fabryczne Powiśle stale się rozwijało. Zwycięstwo jednak kolei żelaznej nad tratwą i berlinką, a węgla kamiennego nad drzewem opałowym zdecydowało na niekorzyść jego losów. Z tych licznych kominów fabrycznych, którymi szczycąc się, warszawiak jeszcze niedawno nazywał Powiśle warszawskim Manchesterem, wiele już jest nieczynnych, a najpierwszy przestał dymić komin Szteinkellerowskiego młyna, przerobionego już od lat dziesiątków na koszary.

Nowe fabryki poczęto budować w ostatnich latach nie na Powiślu, koło rzecznej przystani, ale na Woli, Kamionku i Grochowie, w pobliżu stacji kolejowych. Fabryka Lilpopa została przeniesiona na Wolę, fabryka Rudzkiego nowe swe warsztaty pobrała aż w Nowomińsku... Powiśle straciło swe pierwszorzędne znaczenie, jako siedlisko wielkiego przemysłu; idzie ku temu, że z czasem pozostaną tutaj tylko fabryki, które głównie drogą wodną otrzymują swe surowe materiały, lub też drobniejsze zakłady, dla których łatwość komunikacji z drogami żelaznymi nie jest kwestią istnienia.

Dla Powiśla rozpocznie się jednak wkrótce nowa faza rozwoju, która zmieni jego dotychczasowy charakter, a roboty miejskie, jakie prowadzą się przy budowie mostu III z jego dojazdami i wałów nadbrzeżnych, zmianę tę przyspieszą.

Warszawa, otoczona pierścieniem fortecznym, który, mimo ulg, niedawno ogłoszonych, nie pozwala rozszerzać jej granic, musi kolonizować się albo zewnątrz, stwarzając nowe osady poza linią fortów, co dla wielu jej mieszkańców jest bardzo niedogodnym, albo wewnątrz, zabudowując puste dotąd terytoria, istniejące jeszcze w obrębie miasta.

Tych najwięcej posiada Powiśle fabryczne po zwiniętych lub przeniesionych gdzieindziej fabrykach, zakładach i składach przemysłowych. Oczekują one możliwości dogodnego przecięcia ulicami dla stworzenia parcelacji, czemu dotąd nasyp Szteinkellerowski był przeszkodą, przeszkodą, jakiej analogicznym przykładem jest nasyp na ul. Oboźnej, przy której „Dynasy” pozostają dotąd także nierozparcelowanym ogrodem.

Powiśle posiada nadto ogromne puste terytoria nad brzegiem Wisły położone, które opinia publiczna przeznacza na wspólną nadbrzeżną dzielnicę bulwarów warszawskich, zapominając, że taka dzielnica, pozbawiona bezpośredniej komunikacji z kulturalnym centrum miasta, a w dodatku oddzielona od niego całym szerokim pasem ubogiego, źle zabudowanego, brudnego Powiśla przemysłowo-wyrobniczego, rozwinąć się w żaden sposób nie może.

Budujący się obecnie na miejscu

Szteinkellerowskiego nasypu wiadukt na wysokich arkadach, łączący aleję Jerozolimską bezpośrednio z brzegiem Wisły i trzecim mostem, rozwiązuje radykalnie tę kwestię: mieszkańiec przyszłej kulturalnej bulwarowej dzielnicy dostawać się będzie w kilka minut do górnej Warszawy, nie potrzebując przechodzić przez brudne ulice Powiśla, bo przejdzie ponad nimi, lubując się tylko z góry ich malowniczym nieładem i małomiejskim ruchem, zapoznawanie się z którym bezpośrednio nie dla każdego bywa przyjemnem.

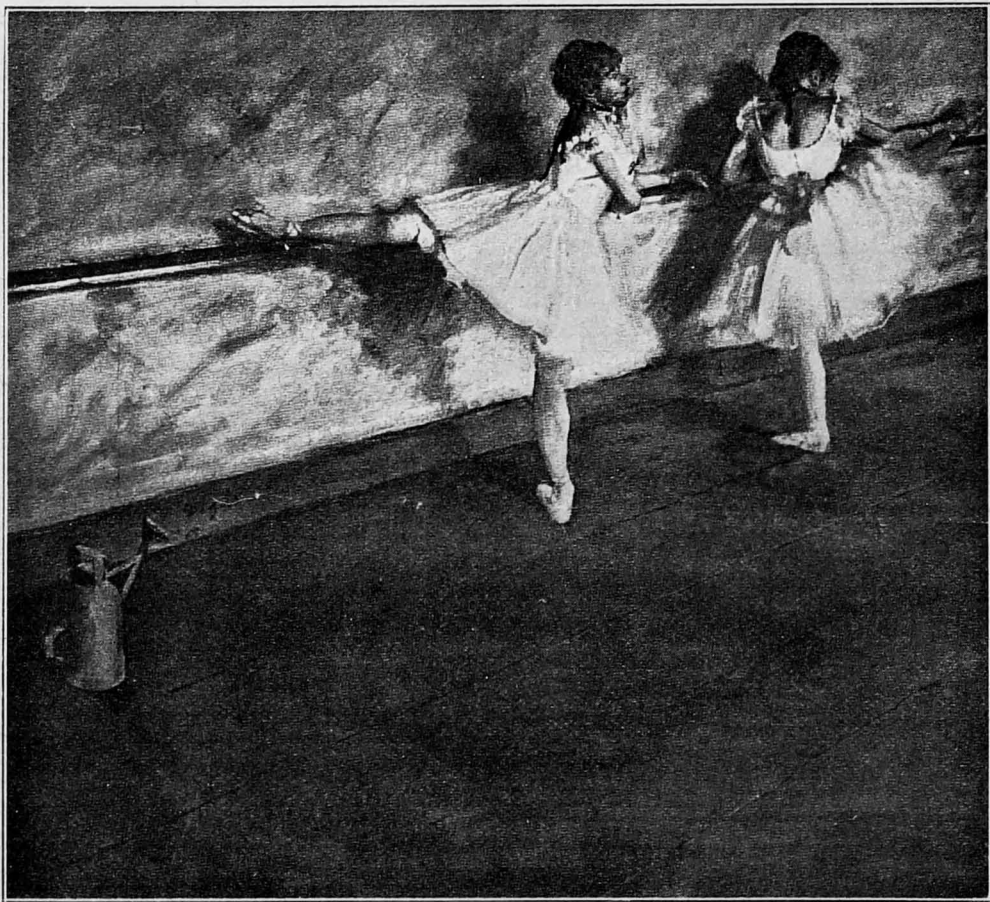
Podobnie jak wzdłuż nowej linii kolejowej, przez odludne kraje przeprowadzonej, powstają nowe osady i miasta, tak nowa największa droga w Warszawie dla ruchu tranzytowego, jaką wytworzą aleja Jerozolimska, wiadukt i most trzeci ze swemi dojazdami za Wisłą, musi wywołać rozwój miasta na całej tej kilkunastowej długości; musi wpłynąć na podniesienie dzielnic istniejących, a stworzyć nowe na niezabudowanych terytoriach Powiśla, Saskiej Kępy, Pragi i jej przedmieść: Kamionka i Grochowa. Droga ta, przecinając całą Warszawę z Saską Kępą i Pragą, połączy towarowe stacje kolei zachodnich ze wschodnimi, a nową dzielnicę fabryczną, przy nich powstającą, z dawniejszą na Powiślu. Zapewni to jej ruch handlowy stały i ożywiony, który się jeszcze wzmoże, gdy urzeczywistnione zostaną projekty centralnego dworca kolejowego, por-

tu na Wilczej Wyspie, Skaryszewskiego parku i promenady nad rzeką wzdłuż Miedzyszyńskiego wału; ruch, a co za tem idzie, i rozwój dzielnic, przez które przechodzi, podobnie jak to stało się już przed wiekami wzdłuż ul. Mostowej i Długiej, później wzdłuż Bednarskiej, a za pamięci żyjącego starszego pokolenia warszawiaków wzdłuż ul. Marszałkowskiej, gdy wśród pustkowi tej dzielnicy zbudowano przy niej pierwszy w Warszawie dworzec kolejowy.

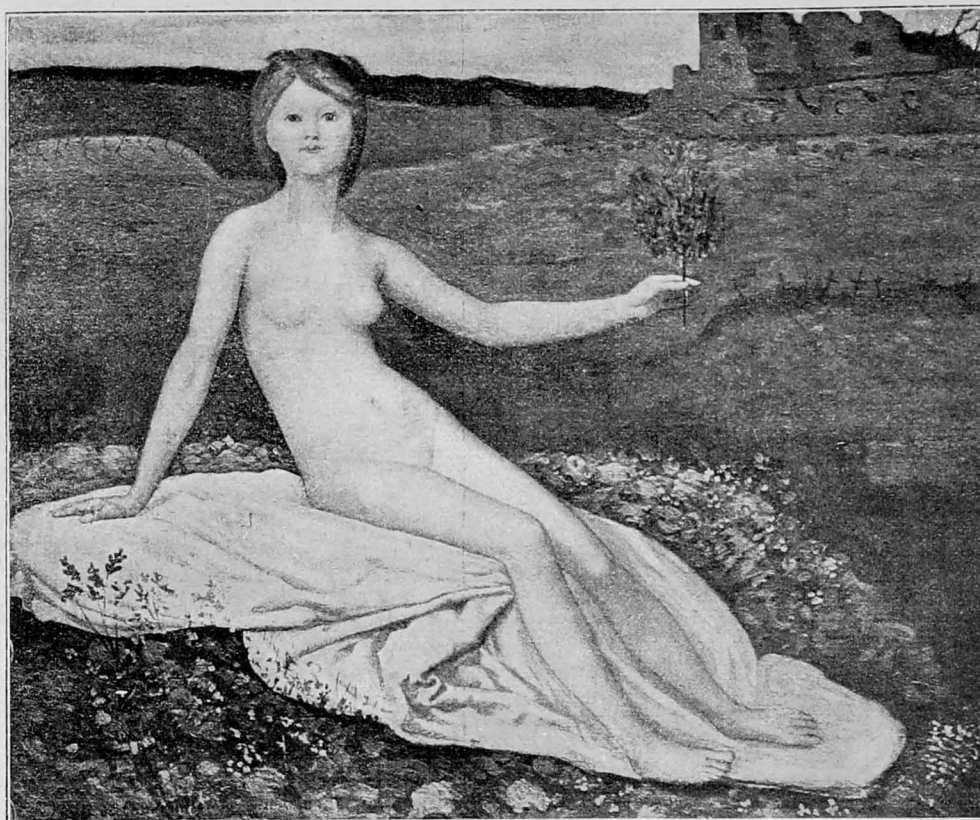
Śmiało twierdzić możemy, że stworzenie tej nowej wielkiej linii komunikacyjnej stanowić będzie epokę w rozwoju całej Warszawy, a zwłaszcza dolnego miasta, bo zapoczątkuje tu tyle oczekiwaną bulwarową dzielnicę. Brudne dotychczas i ubogie Powiśle, znalazłszy się między dwoma kulturalnymi, zamożnymi dzielnicami, nowoświecką i bulwarową, przecięte nowymi ulicami, przeprowadzonymi planowo i racjonalnie, zabudowane nowymi domami na placach pustych, dotąd nie popsu-tych jeszcze lichymi budynkami, jak to ma miejsce w zabudowanych, oddalonych od środka miasta dzielnicach, stać się musi także dzielnicą kulturalną i wpłynąć dodatnio na ucywilizowanie sąsiednich dzielnic Powiśla, które przechodząc w kolej wieków epoki rozkwitu i upadku, wejść powinno w trwałą epokę świetności.

Stefan Szyller,
Architekt.

Koleje losu, jakie przechodzi obraz... i artysta.



„Tancerki przy poręczy”, obraz francuskiego malarza Degasa, przyniósł przed kilkunastu laty autorowi 500 franków. Obecnie na licytacji w Paryżu osiągnął sumę 435,000 franków.



Puvis de Chavannes. Obraz „Nadzieja”, który rząd francuski kupił za 65.000 franków dla muzeum Luksemburskiego.

Współczesna spekulacja uczyniła z kolei i z dzieł sztuki dzisiejszych mistrzów rodzaj papierów wartościowych, podlegających zwwyżce i zniżce podobnie, jak walory giełdarskie. Paryż słynie od lat, jako miejsce, gdzie sprzedaż dzieł sztuki dochodzi nieznanych gdzieindziej rozmiarów. W zeszłym tygodniu kolekcja prywatna p. H. Rouart, którą wystawiono na sprzedaż w galerii Mauzi-Jayant, uzyskała na niej łączną sumę blisko PIĘCIU MILIONÓW franków. Z kolekcji tej jeden obraz żyjącego jeszcze artysty *Degas'a*, który załączamy w reprodukcji, wylicytowano do fantastycznej sumy 435 tysięcy franków. Właściciel tych zbiorów, Rouart, kupił obraz ten, zatytułowany „Tancerki przy poręczy”, od artysty za PIĘĆSET (!) franków, niedawno jeszcze, bo w 1894 r.

Nabywcą i obecnym jego właścicielem jest Durand-Ruel, słynny w Paryżu właściciel galerii obrazów i handlarz dziełami sztuki. Drugi obraz, który podajemy w reprodukcji, jest dziełem *Puvis'a de Chavannes*, p. t. „Nadzieja”, i został zakupiony również przy tej sprzedaży przez rząd francuski dla zbiorów w muzeum luksemburskim, za sumę 65 tys. franków. Najwyższa suma za pejzaże *Corot'a*, uzyskana w ciągu powyższej licytacji, wynosiła 210 tysięcy franków. Zapłacili ją Anglicy. Dodajmy, że sumy te płacono w czasie obecnego przesilenia finansowego, które odbiło się w całej Europie a dadzą nam pojęcie o faktycznym stanie bogactw, nagromadzonych we Francji.

Paryż.

mrs.

Przy kotle austriackiej Walpurgii.

2

Nie pytamy naiwnie, jakie ma prawo napadać — bo znamy wykrętną sofistykę „racy stanu”. Serbia narodziła się, jako maleńkie księstwo, w czasach wojen Austrii z Napoleonem. Księstwo było tylko punktem drobnym, wyspą na rozlewisku słowiańszczyzny, która ogarniała jednak większość Bałkanów, większość Austrii, część Prus i niemal całą Rosję. Austria, straciwszy możliwość stania się soczewką dla federacji słowian, patrzy teraz z gniewem, że serbowie i bułgarzy wzrosli w potęgę. Co więcej, lęka się, że serbowie staną się przedmurzem Rosji. Czy tak będzie, czy nie, dużo by o tem mówić. Trzebaby wprzód określić, — ja-

kiej Rosji? Serbowie doskonale umieją odróżnić p. Werguna, który tu dostał kastetem po nosie za wyzywające zachowanie, od tych szlachetnych czterdziestu kilku lekarzy, którzy tu przybyli wraz z paruset sanitaryuszami i całym urządzeniem dla polowego szpitala. W każdym nieszczęściu widział dotąd serb turka albo „szwaba”, w każdej wojnie o wolność spotykał rosyjanina, który wraz z nim walczył, lub choćby pielęgnował rannych.

Nie przybył ani jeden lekarz polski. Nie chcę już być znowu tym puszcznikiem, biadającym nad okrojeniem ciężkiemu polaków, którzy zaniedbują jechać do Sztokholmu na Olimpiadę, do Pragi na Złot soko-

stwa, do Serbii na uścisk bratni. Polityka, mówimy. Gdyby plot był blisko, ukazałbym, co o naszej polityce myślę.

Mimo, że polacy tu nie przybyli (prawda — dwaj uczniowie z Galicji są teraz sanitaryuszami...), imię polskie jest tu czczone wysoko, dzięki niedawno zmarłemu d-rowsi Gąsiorowskiemu, a teraz dla niezwykłej postaci d-ra Sondermajera. Był asystent Mikulicza w Krakowie, tu świeci wiedzą, energią, dobrocią, służy z absolutnym oddaniem się sprawie, która jest już na wyżynie walk Hellady z persami. Twarz, którą widzimy na fotografii, *) pogodna i wesoła, jest pełna tragizmu i zmęczenia. Kiedy zwiedzałem z nim szpital wojenny, zdumiała mnie wspaniałość tej instytucji, obejmującej kilkanaście wielkich zabudowań. Prócz tego szpitala, jest tu 24 mniejszych. Ilu musi być chorych!... Na kilkuset jeden tylko robił wrażenie gasnącego, ale ten był operowany tegoż dnia. Poznałem w jednej z siostr miłosierdzia piękną córkę d-ra S. Ona, jak i matka jej, z nieprównanym poświęceniem — ale nie! z poświęceniem, zrównanym przez setki najpierwszych dam serbskich — pielęgnują chorych. Naturalnie, są i całe masy turków rannych. Nastrój radosny — słońce bucha falami ożywiającymi. Na pozdrowienie doktora: — Pomozi Boh, junaci! — chórem żołnierskim odpowiadają: Pomoze ti Boh!

Wchodzi turek jedyny, który tu leży: czarny, brzydki, ale dość sympatyczny; swobodnie i wesoło rozmawia z leżącymi „wrogami”. Jeden z nich zaciekawia mnie: piękny, o straszliwej szramie, która mu wykręciła usta, z czerwonym, nieruchomym okiem. Drugie spogląda w jakimś niemem uczuciu. Proszę doktora, aby zapytał go, czy widzi na oba oczy.

— Nie widzę, — mówi cicho, — ale ja nie żałuję; ja bym dał drugie oko, aby tylko na dobro ojczyźnie!

Mówi to z głębią tak religijną, że mnie płacz zdusił za gardło.

Wychodzimv — do mieszkania pułkownika. Pani Sondermajerowa, w białym stroju lekarskim, wygląda, jak druidka. Z niezwykłą mocą mówi mi, jak wyobraża Polskę — że musimv nie na żadnym państwie, na cudzej pomocy wvrać, ale sami ze siebie. To tylko ma wartość. Daie mnóstwo przykładów, jak to serbska młodzież nauczyła kroatów czuć się serbami; jak serbowie przetrzymali wojnę cłowv z Austrią, wvwożąc swe towary do Włoch, Belgii, Anglii!... Chwali nadewszystko lud.

— Macie goraco czującą inteligencję, ale takiego ludu wam brak.

Zastrzegam, że lud nasz nie ustąpi serbskiemu, ale inteligencja obniża się, niestety, brak ofiarności, kabarety etc.

*) Ob. przeszły № „Świata”

— To nie, i my lat kilka temu myśleliśmy, że z Serbii nie będzie nic... w ludziach są siły ukryte — i nagle wszystko się zmieniło!...

Wychodzę — noc już. Nad Belgradem przelatują ostre światła: to austriacy oglądają swą zdobycz: skórę na niedźwiedziu!

Serbia upadnie? Bohaterski lud, który nareszcie w hymnie słonecznej pracy błogosławić chce życiu, lud, który pięć wieków jęczał pod jataganem turka, albo zaciska zęby teraz pod skrzypieniem urzędowego pióra, ten lud wolny tu, na skrawku ziemi, spokojny, jakby nie bój z milionem armii najtęższej — ale sąd bogów miał się odbyć... ten lud ma zginąć?

Serbia upadnie.

Chyba że Austria do swego dyplomatycznego kotła, gdzie warzą się trupy doktryn politycznych i węże chciwości, wprowadzi pierwsiak sumienia.

A tedy ono zabroni łamać żywe drzewo, idące wzwyż! zabroni niemiecko-węgiersko-żydyzielić prasie czynić wciąż naganę na słowian!... a tedy ono wspomni, że Męczennik jest patronem stolicy, męczennik, a nie jakaś ropucha dyplomatyczna. Serbia ma ginać — i jakim czołem polacy patrzą na to zimno, obojętnie? nie mówię już o pułkach galicyjskich, które w karności maszynowej pójdą z bagnietem — rozpruć serca tu... Pytam nasze Koło sejmowe, naszych posłów, nasza „gorąco czująca inteligencja” — jak dozwolą, aby wataha nienawiści kramarskiej niweczyła kulturę, — ale mniejsza o ten głupi frazes: niszczyła żywą duszę kilkunastu milionów?...

Bo nie ludźmy się, że to idzie Cywilizacja przeciw kramole wschodniej: idą doskonałe wojska, rządzone przez tchórzliwych bankierów i jakichś agentów handlowych, którym chce się wpływów na Bałkanach!

Przypomina to kompanię kauczukową Amazonki, gdzie indyjan biczami napędzano do pracy nadludzkiej, za górę kauczuku, wartą 600 rubli, dawano starą strzelbę, a małe dzieci agent rozbił czaszkami o skałę.

Teraz w Anglii będą sędzić tych kupców. Serbia nie ma sądu angielskiego, któryby jej bronił — ale znajdzie się w niej samej odpór, jakiego Austria z pewnością się nie spodziewa.

Ale cóż z tego? Słowianie będą padać setkami tysięcy w bratobójczej walce, a honwed i spitzbürger będą czytać „Neue freie Presse” w swym Paradiesbecie ze swą słodką małżonką. Austria wyzywa wszelkim sposobem cierpliwość i godność serbską: pismacy w Wiedniu wciąż głoszą, że serbowie nabrali zuchwałego tonu. Prasa Europy powiara kłamstwem, bo któż po serbsku czyta? Już prasa Europy dała się zwieść podczas wojny, gdy na serbów jadłowicie napadano w Wie-

dniu i Berlinie. Niemcy serbów nienawidzą, wytrawni rosyjscy korespondenci pojechali tylko do Bułgaryi. Bułgarzy są neutralni względem Niemców, to też heroizm bułgarski zna cały świat — heroizm serbski okrywano cieniem, a nawet błotem. Wciąż mówiono, że bułgarscy oficerowie nie chcą znać serbskich, że ci z jakimś okrucieństwem niesłychanym mordują. Np. sławetny konsul Prohaska, który przez miesiąc nastrajał prasę wiedeńską do wspaniałego puszenia się i krzyków zemsty, wrócił zdrów — a „Neue Presse” nie ucichła.

Wystawiając tylko zasługi bułgarów, zapominają, że pierwsza bitwa pod Kumanową wygrana przez 30 tysięcy serbów przeciw 80 tysiącom Turków; że i teraz wojska serbskie są pod Adrianopolem; że pójdzie wkrótce 100 tysięcy pod Czataldżę.

Któż wytworzył drobiazgowy plan kampanii, jeśli nie generał Putnik, nawet przez serbów długo nie oceniany, podobny z twarzy i może z charakteru do margrabiego Wielopolskiego... Pasię pracował nad sojuszem bałkańskim...

Potrzeba było jednak wielu ludzi, ażeby, przez lat dziesiątki pracując, wyblęsnęli świetną administracją, armią 300-tysięczną, t. j. więcej, niż 10% królestwa, i kapitałem wojennym 150 milionów. Warto obejrzeć gmachy banków z granitów szwedzkich i marmurów włoskich; nawet żydzi są tu najlepszymi patryotami. Jak dokonano się przetworzenie narodu z ciemni żywiołu w świadomość obywatelską — stanowi to historię jeszcze nie napisaną. Dziś każdy chłop wie nie tylko o królewiczu Marku, ale wie, jakie są interesy jego narodu, który sięga aż po Budapeszt i daleko za Zagrzeb... I my, polacy, dajemy się wciągać w ten kocioł Walpurgi? My, nie dawszy serbowi jednego lekarza, ani pieniężnej bratniej pomocy, ani choćby nawet duchowego aplauzu — my zimno obliczamy w Wiedniu, ile kroć tysięcy bagnietów pójdzie tu na tę ziemię skrwawioną, zaiste — może więcej jeszcze, niż Polska! — A, mamy rację stanu: za Serbią stoi Rosja.

Nie, panowie: za Serbią stoi sumienie. I tem gorzej dla nas, tem lepiej dla Rosji, że ona to sumienie przejawia.

Nie wolno tak tworzyć odbudowy czy reform narodowych: napić się krwi serbów i z madiarami wejść w sojusz. Czyśmy już do dna zmierzylili przyszłość dziejową? czy Słowiańszczyzna jest czemś innem dla haubic niemieckich, niż żywą zaporą? czy między sobą słowianie nie znajdują już języka prawdy i potęgi żywej? tak w w. XII księżęta pomorscy pomogli brandenburskim, saskim i duńskim wojskom zniwieczyć kontynent Światowida w Arkonie!...

Namyślny się jeszcze, rozważmy, poszukajmy dróg, a może okaże

się, że wolność Serbii i Bułgaryi — to pierwszy etap wolności wszystkich słowian!...

Nie służmy honwedom i maklerom, nie służmy nikomu. Obrachunki nasze z Rosją załatwi czas.

Ale tu, u słowian, tworzyć nowe Saragossy, nowe Somosierry — tu brząkać szabelką — to jest nieludzkie, nie mówiąc już — że to jest głupie. Bo nie możemy na progu pruskim potem upominać się o zapłatę; tam rzekną: — raus mit den Polen!

Przetwórzmy parlament austriacki; niech da prawo myśli, głosu i życia tym serbowi, którzy na brzegach Cissy pasą olbrzymie stada węgrom, którzy modlą się po serbsku do Żywii słonecznej, nie do Mamona, nienawidzą jarzma, brutalności fiskała, węgierskiego nauczyciela ludowego — i marzą o wielkich pałacach królewicza Marka...

Kiedy na górę pod Prizreniem serbowie wdzierali się, stając jeden drugiemu na barach, a szrapiele ryły im w płucach przestronniejsze kanały, niż te, które mają wieść do Durazzo, — kiedy żołnierze stracili już fizyczną możliwość wdrapywania się jeszcze, zawołał oficer:

— Tam, na tej górze, zamek królewicza Marka. Junacy, naprzód! —

I rzucili się, jak burza. Prizren był zdobyty.

A my, polacy, czy patrzymy w jasne kolumny świetlanego gmachu przyszłości, czy może w trupie reszty, warzone w tem kotle, gdzie i nam zechcą ugotować pruski rosół?!

Nie zatrujmy się nim aby przedwcześnie! Trucizn zbyt wiele już wchłaniamy. Taką drogą nie zajdziemy do tych mocy, których wcieleniem był Król Duch, które przemawiają z obrazów Matejki i witrażów Wyspiańskiego, o które modli się cały lud: potęgi — być zawsze sobą!

Teraz grozi Serbii wojna nowa z Turcją, bo Turcja, podjudzona przez niemieckich dyplomatów, już chce Macedonię mieć pod swym protektoratem. Przez ten czas rozejmu Turcy zbierali wojska i już odmienili głos, czując, że im sekundują trzy miliony bagnietów w środkowej Europie. Czy rozpalą się straszliwe walki, najbliższa przyszłość to okaże, być może, zanim te słowa dosięgną Warszawy. Austria wstrzyma armię; kiedy ujrzy napół umierającą z wyczerpania — przypuścmy, znów zwycięską Serbią — rzuci jakiś niemożliwy do przyjęcia traktat, Serbię wyzwie i zmiażdży.

Serbowie utoną w morzu, gdzie żerują trzy kolosalne polipy: żydzi, węgry, Niemcy.

A Polska? zawrą się — czy też rozewrą wrota nad jej marzeniami?

Nie mówię o lepszych kolejach, czystości niemieckiej w piwiarniach i możliwości studiowania po niemiecku Kanta.

Ale czy dusza Polski rozwinąć się może, zdeptawszy swą głąb słowiańsko-indyjską, znienawidzoną do szpiku kości przez tendencje niemieckie?

Dusza Polski stać się może łatwo tym porządnie odzianym niemczykiem, któremu obdarty nędzarz ze Szczedriny mówi: sprzedałeś duszę swą za feniga!

To nie słowianofilstwo tanie mówi przezemnie, widziałem śmieszny zjazd w Pradze r. 1909... mówi troska o wartości czyste i głęboko polskie. A te, chcemy, czy nie chcemy, są aryjskie, są słowiańskie.

Dusza Polski może zapłacić nad grobem królewicza Marka, ale płaczem wstydu, bo tę potworną podłość starej europejskiej dyplomatycznej nierządniczy — ona pokrywa hasłami swego — nie wyzwolenia nawet, ale autonomicznej poprawy bytu...

A wszakże droga uczciwa nakazuje nie paktować z żadnym brudem, ani uciskiem. Nadajmy Austrii charakter uczciwych wag między ludami. A wtedy nie będziemy musieli przez grób Serbii — sięgać do bytu prowincji w państwie zrzeszonych węgry - berlińsko - wiedeńskich Prus.

Belgrad.

Tadeusz Miciński.

Dobre nowiny.

Z rozwoju warszawskiego szpitalnictwa.

Dr. Męczkowski, jeden z najgruntowniejszych u nas znawców szpitalnictwa, mówiąc o wadliwościach systemu biurokratycznego, wprowadzonego do zarządu szpitalami naszymi w roku 1870, przedstawia takie niezawodne „oczywistości“:

— Nawet najdzielniejsi i ożywieni najlepszymi chęciami urzędnicy państwowi nie mogą poświęcić się należycie sprawom dobroczynności. Nietylko zaś nie są w możności posiadania należytych wiadomości i znajomości kwestii tych, lecz bezpośrednio ich zajęcia i obowiązki, ideały i karyera życiowa zwracają energię ich w zupełnie innym kierunku. Czy podobna przypuścić, aby prokurator sądu albo komisarz do spraw włościańskich, jakiegokolwiek by były ich zalety, jako ludzi i jako urzędników, przy licznych i odpowiedzialnych zajęciach i obowiązkach zawodu mogli seryo i szczerze zająć się np. szpitalem? Instytucje, takiej opiece powierzone, pozostają faktycznie bez opieki.

Temi słowami scharakteryzowany został stan szpitalnictwa u nas, w długim okresie czasu, w ciągu którego szpitalnictwo w cywilizowanych krajach Zachodu postępowało krokami olbrzyma, pomiędzy dwiema datami: 26 września 1870 r., w którym to dniu powołana została do życia, — powiedzmy: do nędznej we-



Pawilon chorób zakaźnych przy szpitalu św. Stanisława na Woli. Fot. Wł. Sztyblewskiego.



Pawilon chorób urologicznych przy szpitalu św. Ducha.



Pawilon chorób nerwowych przy szpitalu Starozakonnych na Czystem.



Nowy przytułek położniczy przy rogu ulic Karowej i Nadbrzeżnej.

getacyi — Rada Miejska Dobroczynności publicznej, a dniem 14 listopada 1907, w którym ten twór nieudany, wytrzymujący jednakże lat blisko czterdzieści, pogrzebanym został.

Doświadczenie ryzykowne oddania w 1870 r. instytucji, — tak na wskroś humanitarnej i tak daleko od wszelkiej polityki trzymanej być winną, jak szpitalnictwo, — pod opiekę urzędniczą, nie było w kraju naszym pierwsze...

Skoro tylko zaczęła się rusyfikacyjna polityka w Królestwie, na jutro po zdobyciu Warszawy przez armię ks. Paskiewicza, szpitale oddano pod kontrolę urzędniczych Rad Nadzorczych, które jednak zniósł po jakimś czasie dyrektor komisji spraw wewnętrznych, Strogonow, uznawszy ich nieudolność. Szpitalami zajęły się Rady Opiekuńcze, w których żywioł obywatelski i filantropijny odpowiednio był reprezentowany, a jeżeli tym instytucjom czego brakowało do postawienia dzieła szpitalniczego na wysokości czasu, to z pewnością ani woli dobrej, ani energii koniecznej, ani najkonieczniejszej ze wszystkiego: kompetencji, lecz jedynie odpowiednio uorganizowanego prawodawstwa, któreby w życie realne wglądało i życie to krzepiło. Pomimo tego tak kardynalnego braku, szpitalnictwo u nas szło aż do roku 1870 jako-tako. Dobra wola opiekunów, lekarzy, siostr miłosierdzia, zapisodawców starała się zastąpić brak środków i brak organizacji europejskiej. Te Rady Opiekuńcze zniesiono w 1870 roku, — a zapytajmy d-ra Męczkowskiego, z jakich motywów?

Oto jeden z nich, niezawodnie w oczach kilku mężów, w ręku których moc decyzji była w tej sprawie, najważniejszy:

— Należy pozbawić Warszawę tak szkodliwego pod względem politycznym charakteru stolicy kraju i nadania jej, o ile można, charakteru gubernialnego miasta.

A więc żadnych instytucji, które by obejmowały całość terytorialną Królestwa Polskiego swym zakresem!

Ponieważ jednak życie realne mocniejsze jest od formuł, wysmażonych na zimnym biurku biurokraty, wkrótce po tem doniosłem „ponieważ“ naznaczono podatki, które szły z całego terytorium Królestwa na wybudowanie szpitala dla obłąkanych i domu dla podrzutków dla użytku mieszkańców całego Królestwa.

W Radzie Dobroczynności, zwanej miejską, byli i dobierani, obok z urzędu zasiadających, członkowie. A od tych członków dobieranych wymagała ustawa, aby „znani byli ze swej filantropijnej działalności“. Ale ta sama ustawa wymagała jeszcze, aby ci członkowie „pozostawali na służbie państwowej“. Zresztą wykonanie postanowień tej Rady powierzone zostało naczelnikowi zakładów dobroczynnych pod względem gospodarczym, zaś inspektorowi lekarskiemu pod względem medycznym, a ci dwaj wykonawcy w wykonywaniu poleceń Rady już nie zależeli od niej w niczem, lecz tylko od władz cywilnych. Cóż dziwnego, że nawet nowe podatki na cele szpitalnicze, wyznaczone przez prawo z dnia 24 kwietnia 1890 roku, ani zwłaszcza bardzo niesprawiedliwy i nawet antysocyalny podatek szpitalny z 3 czerwca 1894 r., obarczający ciężarami same najuboższe i najniešťeśliwsze klasy ludności, ale dostarczający bądź co bądź poważnych na szpitalnictwo funduszy,

niewiele tylko zmian dobroczynnych zdołały przy danym systemie wprowadzić w życie.

W roku 1907 już mówiono w sferach decydujących o samorządzie miejskim w Królestwie Polskim, który by i szpitalnictwo ogarnął i zaczął uzdrawianie chorych od uzdrowienia szpitalów. Wspominał o tem Goremykin, stanowczo i wyraźnie mówił o tem Stołypin. Na szczęście, nie odłożono tej sprawy ad calendas gracas, które to terminy widocznie dla wprowadzenia samorządu są wyznaczone, ale zniesiono Radę Dobroczynności, tak zwaną miejską, i oddano sprawę szpitalnictwa wprost magistratowi warszawskiemu. Tu p. Konstanty Zaremba otoczył ją troskliwą opieką. Utworzono komisję szpitalną, do której powołano znanych lekarzy naszych, z czcigodnym prof. Kosińskim na czele, administracyjny kierunek spraw powierzono zdolnemu urzędnikowi, p. Kazimierzowi Korolewskiemu, poproszono kuratorów do rady i wstąpiono odważnie a spokojnie na drogę poprawy.

— Ulepszyć, co było wadliwe, — oczyścić, co było brudne, — rozszerzyć, co było ciasne, — oto jak nam jeden z szanownych członków tej nowej instytucji, zawiadującej szpitalami, pierwsze zadania jej określił.

O tych zmianach parokrotnie donosiliśmy czytelnikom naszym; po raz ostatni z okazji przejęcia przez miasto Przytułku św. Zofii. Mówiliśmy i cieszyliśmy się z tego, że przy pomocy rozumnych zarządzeń powiększono ilość łóżek w szpitalach istniejących, ulepszono w nich warunki higieniczne przez stosowne kanalizacje i pomoce lekarskie, określono wynagrodzenie lekarzy szpitalnych w jakimś do sprawiedliwości choć przybliżonym stopniu.

Niedość na tem: wzniesiono cały szereg nowych pawilonów przy starych zakładach i kilka zupełnie nowych zakładów szpitalnych.

Znany architekt, p. Kazimierz Skórewicz, mówił nam:

— Należy się bezwarunkowo, i to gorąca pochwała, zarządowi miasta Warszawy za doprowadzanie szpitalnictwa warszawskiego do stanu, jeżeli nie doskonałości, bo może doskonałość wogóle nie jest z tego świata, to do miary wymagań, zbliżającej się do europejskiego poziomu. Oto na otwarcie nowego, 1913 roku, oddano do użytku cztery powoźnione szpitalne gmachy, które kosztowały miasto sumę bliską *pół miliona rubli*. Ponieważ jestem budowniczym tych czterech nowych budowli, więc muszę się ograniczyć na zachęceniu was do zwiedzenia ich i wyrobienia sobie sądu własnego na miejscu o harmonii zewnętrznej gmachów i ich dogodnościach rozkładu. Ale mogę zaświadczyć, że ze strony wyższych funkcjonariuszy miasta i ze strony członków-obywateli komisji szpitalnej włożono w to dzieło bardzo wiele miłości, poczu-

cia obowiązku, dobrej woli, a zarazem masę pracy i pilności.

Tak powstały cztery nowe szpitalne gmachy, których wizerunki dziś czytelnikom naszym podajemy.

— Ale dodać zarazem należy, że te nowowzniesione budowle szpitalne wyczerpały już pojemność szpitalniczą, jaką w samej Warszawie dалоby się i faktycznie też dało się osiągnąć. Miasto już rozszerzyło wszystkie szpitalne budowle, jakie można było rozszerzyć i oddało w środku leżące place, jakie na szpitale obrócić było można. Więcej tu nie da się zrobić. Nowe szpitalne gmachy, jakich jeszcze brakuje nam, aby pomieścić wszystkich uboższych chorych, aby osiągnąć ilość łóżek szpitalnych w stosunku do ludności miasta, pokrewne dobrze zorganizowanym ogniskom ludności, trzeba będzie budować poza murami Warszawy. Właśnie komisja szpitalna zajęta jest obecnie poszukiwaniem placów dla projektowanych dwóch nowych szpitali: dla chorób zakaźnych i dla obłąkanych. Ten przymus wyniesienia się za mury miejskie nie ma w sobie nic tragicznego. Przeciwnie, wszyscy na tem mogą tylko zyskać, — oprócz chyba samych lekarzy, obowiązanych do długich kursów tramwajowych. Chorzy zyskają o wiele lepsze warunki higieniczne od tych, jakie da się przy najstarszym urządzeniu szpitali w mieście osiągnąć. Zdrowi również zyskają polepszenie warunków higienicznych w mieście, które choćby najświetniej urządzone szpitale w jakimś stopniu zanieczyszczają.

Jak widzicie, nowa miejska komisja dobrze szpitalami gospodaruje. Jest ona prowizoryczną. To jej nie przeszkadza patrzeć w dal. To jej nie powstrzymuje od pracy dla przyszłości. Gdy samorząd wprowadzony u nas zostanie, — a „nie rozstawiamy się z nadzieją“, — zyska on gotową i zaprawioną do pracy instytucję, którą z prowizorycznej zamieni na stałą.

Demil.

Z V-ej SERJI.

Polnego kwiecica woń prostą...

Polnego kwiecica woń prostą, skromną,
Ma moja biedna, cicha piosenka,
I srebrną, zgrzebną szarość rozdzenka...
Więc polskie serca jej nie zapomną!..

Drży w niej ta chłodna rosa poranna,
Co srebrzy szare pól naszych głązy,
Przez które wionie Lilia bez zmary,
Patronka Polski, Najświętsza panna...

Szumią w niej tęsknie te żytnie łany,
Co się hejnału poranną chwilą
Do stóp zroszonych Maryi chylą,
I żali się w niej nasz kraj znękany...

W niej pieśń szarego skowronka dzwoni,
Co srebrnie Bogu o Polsce śpiewa,
I żawo polskie szumią w niej drzewa
Nad kurhanami w leśnej ustroni...

Wacław Wolski.



Ks. biskup Jakub Dederko.

Biskup-konfederata.

Obchodząc w tym roku szereg drogiej nam jubileuszów stuletnich, nie powinniśmy zapominać jeszcze o jednym.

W końcu lipca r. b. przypadała rocznica wiekowa utworzenia u nas ostatniej konfederacji.

O tej aktualnej dziś dla nas sprawie pozwolę sobie przypomnieć czytelnikom nieco szczegółów.

Działo się ściśle przed stu laty. Marszałek Davoust, na czele prawego skrzydła wielkiej armii francusko-polskiej, zajął, w pochodzie na Moskwę, Mińsk Litewski i część b. województwa Mińskiego, z którego utworzono po r. 1793 naprzód namiestnictwo, a potem gubernię, w granicach nieco innych, niż było województwo.

W wilię zajęcia Mińska lit. przez wojska francusko-polskie władze, jak również i wojska rosyjskie, cofnęły się w popłochu na południo-wschód, w kierunku Rzeczycy, pozostawiając na miejscu dość obficie zaopatrzone magazyny wojskowe, które też zostały niebawem zagarnięte przez armię napoleońską.

Powitane uroczyście a serdecznie przez ludność Mińska lit., aż o mil kilka od miasta, w okolicach Kojdanowa, wojska francusko-polskie były entuzjastycznie podejmowane. W święcie tem radośnem brał żywy udział, przewodząc ludności, ks. Jakub Dederko, pierwszy biskup świeżo utworzonej dyecezyi Mińskiej, który też niebawem zabrał się do ogłoszenia i zorganizowania konfederacji. Te wypadki sprawiły później, że ks. biskup został usunięty od władzy i wygnany nawet z Mińska lit.

Ciekawa jest historia powstania i krótkiego istnienia tej dyecezyi. Za czasów Rzeczypospolitej całe Wielkie Księstwo Litewskie, z wyjątkiem Żmudzi, dzisiejszej gub. kowieńskiej, która tworzyła jednostkę odrębną, stanowiło dyecezę Wileńską. W r. 1772-gim, po pierwszym rozbiore Polski, imperatorowa Katarzyna II z województw zabranych: Połockiego, Witebskiego i Mścisławskiego (część obecnej gub. mohylewskiej), tudzież Inflant Polskich (część półn.-zach. dzisiejszej gub. witebskiej) utworzyła „biskupstwo białoruskie“, do którego w r. 1893-cim, po 2 rozbiore Polski, włączono i województwo Mińskie.

Wszystkie pozostałe dyecezye ka-



Katedra Mińska, w której biskup Dederko ogłosił konfederację.

tolickie utrzymano wprowadzić w granicach poprzednich, lecz, gwoździąc sławę przeszłości i wspomnień historycznych, przeinaczono ich nazwy, nigdy przez Stolicę Apostolską nie uznane i kanonicznie nie istniejące. Dyecezyi Wileńskiej np. nadano wtedy przezwisko „inflankiej”, dyecezyę Łucką kazano nazywać „pińską”, Kamieniecką zaś — „latyczowską”. Poprzednie, kanoniczne nazwy dyecezyi, w ziemiach zabranych zostały przywrócone dopiero w r. 1808, już za rządów ces. Pawła.

Na czele nowej „dyecezyi białoruskiej” został postawiony ks. Stanisł. Bohusz-Siestrzeńcewicz. W r. 1783 „biskupstwo białoruskie” nazwano archidyecezyą Mohylowską, istniejącą, jak wiadomo, dotąd.

Tak rzeczy stały do r. 1798. Na koronację cesarza Pawła przybył wtedy do Petersburga, między innymi, ks. Wawrzyniec Litta, nuncjusz Stolicy Apostolskiej. Ks. arcybiskup Litta, przedtem ostatni nuncjusz — mówiąc nawiasem — przy królu polskim, widząc wielką dezorganizację w sprawach Kościoła katolickiego w ziemiach zabranych, użył swego wpływu na młodego cesarza i wyjednał pozwolenie na utworzenie osobnej dyecezyi Mińskiej, która istniała jednak krótko.

Akt erekcji nowej dyecezyi ogłosił pierwszy jej biskup, wyżej wspomniany ks. Jakub Dederko. D. 15 listopada 1798 r. świątobliwy ten pasterz przeczytał w nowej katedrze mińskiej bullę papieża Piusa VI, zaczynającą się od słów, znamienitych na owe czasy porozbiorowe: *Maximus undiquae pressi doloribus*. Nowa dyecezya obejmowała 80 parafii, z których najstarsze były z w. XIV, ufundowane jeszcze przez Władysława Jagiełłę.

Gdy w końcu lipca r. 1812 wojska francusko-polskie wkroczyły do ziemi Mińskiej, ks. Dederko, biskup-patriota, utworzył konfederację i ogłosił o niej publicznie w katedrze, od stóp Ołtarza nawołując wiernych do jak najliczniejszego wzięcia udziału w wielkiej wyprawie Napoleona. Gorącym, serdecznym, z

głębi duszy płynącym przemówieniem Pasterz pociągnął tłumy za sobą...

W pierwszej chwili władze rządowe nie zwróciły uwagi na ks. Dederkę. Zaopiekowano się czcigodnym pasterzem dopiero w 1816, ku czemu i ks. Siestrzeńcewicz niemało się przyłożył, będąc bardzo niechętnie usposobionym względem biskupa mińskiego, nie znosząc jego czystej i prawej duszy. Usunięty od rządów dyecezyi i złożony z tronu pasterskiego, ks. biskup wyjechał do Olyki, na Wołyniu; tam dopiero w r. 1829 dokonał żywota świątobliwego, otoczony wciąż gorącą wszystkich rodaków i żegnany z prawdziwym żalem.

Z inicjatywy biskupa Dederki, w czasie pobytu w b. Województwie Mińskim wojsk francusko-polskich, wydawano w Mińsku lit. *Gazetę Mińską*, jedyne pismo polskie, które wychodziło w Mińsku lit.

Dyecezya Mińska przetrwała do powstania styczniowego. Skasowana przez rząd w roku 1861-cim, została ostatecznie zniesiona w roku 1869 z rozporządzenia administracji, aktu bowiem Stolicy Apostolskiej o kasacie tej dyecezyi wcale nie było: na zabiegi ówczesne rządu Pius IX odpowiadał stale swemi historycznymi dwoma słowami: *non possumus!*

W r. 1869 dyecezyę Mińską wcielono do Wileńskiej, od roku zaś 1884 — do archidyecezyi Mohylowskiej.

Ostatnim biskupem mińskim był ks. Wojtkiewicz.

—ski.



Notatki literackie.

St. Korczak. „Łzy”. Kraków, 1912.

Autorka w poemacie wierszowanym, o 153 stronach, formą poprawną, często-kroć szersze poetycką i natchnioną, opisuje dzieje powstańca Kalińskiego i Celiny, która wraz z ojcem starym zesłana na Syberję, — aż do powrotu ich, już połączonych, do kraju i krwawych scen niedoli unickiej. Przypadki Kalińskiego często mniej wzbudzają wiarę w prawdopodobieństwo artystycznych — poemat atoli w całości zdradza spore, a tak rzadkie dziś, zdolności epickie — w spado-kobierstwie jakoby po Syrokomli, choć z tonami czulszemi, niewieściemi. Oto próba zwrotki, częstokroć szersze pięknej:

Drzewa balsamem ukojenie leja
W nerwy stargane, i szumem kołyszą
I, stojąc mocno, choć wiatry szaleją,
Burze serdeczne koją swoją ciszą.
O, puszcz! liść twój w słońcu się rumieni,
Głębia twa chłodzi czoła wrzące żary...
Gdy umrę, ciało oplotem korzeni
Olejmi mocno, wessij krew w konary,
Abym poszumem zielonych gałęzi
Niosła ochłodę duchom na uwieczni,

Zawodząc hymny: że każda ofiara,
Z własnego szczęścia złożona Ojczyźnie,
Przez życie świata nie przejdzie, jak ma-

[ra,
I, choćw niepamięć dziejów się ześliznie,
Wszystkie kwitnąca owocnie i zdrowo
W sercu pokoleń... I wroga poruszy,
Chmury przebieje strzałą piorunową,
Światło rzucając w otchłań jego duszy...
O, puszcz! cicha! Gdy śmierć mnie

[oziebi,
Spoczywać pragnę w polskich borów
[głębi.

Stanisława Korczak (St. Trzyszecki), „Dlaczego?”, powieść współczesna. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Powieść z rodzaju „Trędowatej” i jej podobnych, które z racji środowiska arystokratycznego (mniejsza o jego ry-sy wierne!) i pewnego pocziwego sen-tymentalizmu, chętnie znajdują czytelników po dworkach i wśród mniejwybredne-go ogółu. Dzieje idealnej hrabianki Olgi Spytówny, która wyszła za doktora Schöna, spolonizowanego potomka sta-rego rodu Lewi, w starym zakonie naj-bardziej szanownego. Doktor Schön zdradził ją po ślubie ze śpiewaczką wło-ską, do żony podobną, — stąd rozwód i długie konkury prawdziwego już ro-mantyka-arystokraty, także Spytka, któ-re zakończyłyby się może szczęśliwie, gdyby Spytka nie został zraniony w po-jedyńku, a potem jeszcze zmożony przez dzika na polowaniu. Język potoczysty, acz bez wielkiej siły i barwy, co zresztą zgoda licuje z anemicznym nastrojem utworu.

Z kresów polszczyzny”. Przez Roma-na Zawilińskiego, Kraków, 1912, księgar-nia S. A. Krzyżanowskiego. Str. 172.

Zasłużony badacz języka polskiego i etnograf daje w dziełku swem garść zajmujących wrażeń osobistych z wy-cieczek na północne i południowe kresy naszego obszaru narodowościowego. Obrazki, szkicowane raczej, niż wykoń-czone, prowadzą nas przez zapomniane nasze ziemie, przez Mazowsze pruskie, Warmię i kaszubską część Prus królew-skich, nad zatoką pucką. Bardziej po-głębiona jest reszta książki, poświęcona polskim zakątkom północnych Węgier, które autor niejednokrotnie i gruntownie badał, jako etnograf; znajdujemy też tu niejedną szczegół naukową wartość. Dziełko Zawilińskiego, pisane w formie felietonowej, łatwo i zajmująco, powinno, ze względu na ważny swój przedmiot, zyskać jaknajwiększe rozpowszechnie-nie.

Ch.

Helena Kordzikowska. „Rozita kosę niech rozplecie”. 1912, Wilno.

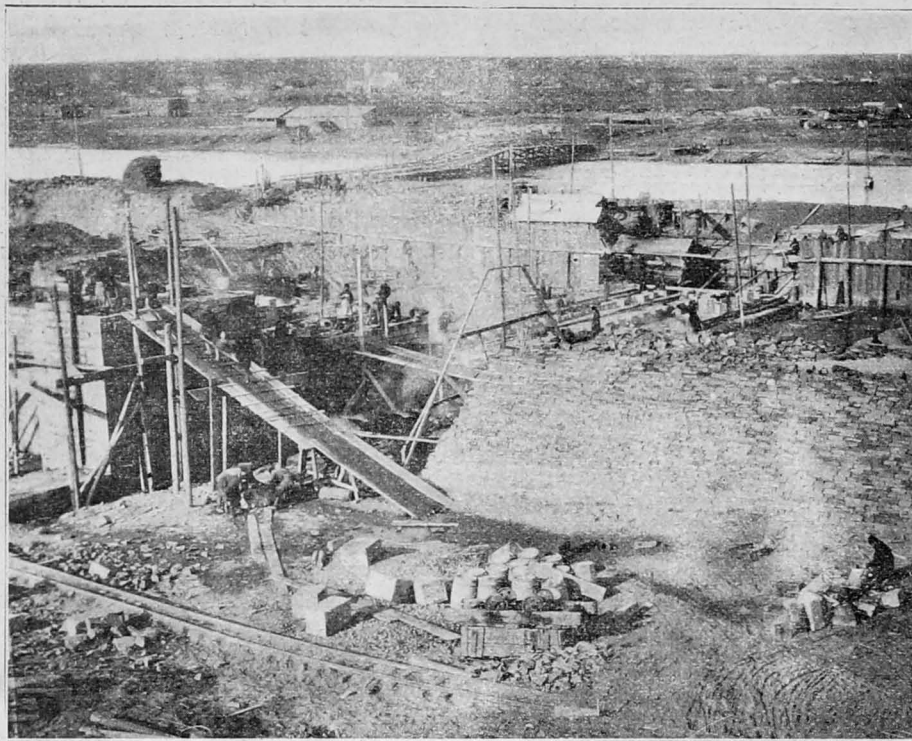
Szereg obrazków dziwacznych, o stylu roztrąnionym, z których jedne pi-sane w narzeczu zakopiańskim, inne po polsku, wszystkie zaś, jak rebusy, zwikłane, w których często trudno się właściwej treści i celu doszukać.

Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności, przez Fr. Rawitę-Gawroń-skiego. Lwów, 1912. Str. 144.

W zajmującym monograficznym za-rysie kreśli Rawita-Gawroński sylwetę Włodzimierza Antonowicza, jednego z wybitnych wodzów nowoczesnego ruchu ukraińskiego, polityka i uczonego, eks-polaka, który w dobie t. zw. ruchu chło-pomańskiego na Ukrainie, około r. 1860, w imię „zbliżenia się do ludu”, porzucił swój naród i z czasem, jako doktryner demokratyczny, stał się jego namiętnym wrogiem, identyfikując zbyt powierzchownie polskość ze szlachecczością. Anto-nowicz był zaprzańcem, i nie mógł autor monografii nie napiętnować tego; nie-podobna wobec zdrady sztandaru utrzy-mać się na stanowisku „obiektywnym”. Naukową działalność Antonowicza, jako historyka, ocenia autor spokojnie, uzna-jąc zasługi jego na polu wydawnictwa materiałów, odmawiając mu natomiast cech poważnego uczonego, gdy w kon-strukcyjnej pracy kierował się zgola nie naukową, tendencyjną niechęcią do Polski i niechęcią tą zabarwiał wszystkie swe sądy i uogólnienia historyzoficzne.

Ch.

Budowa szluzu komorowej na rzece Dońcu.



NOWA SIEĆ DRÓG WODNYCH. Od kilku lat Mlnisteryum komunikacyi rozpoczęło roboty przy kanalizowaniu rzeki Dońca, co jest początkiem budowy całej sieci dróg wodnych, połączących mających południe z północą (Dniepr-Dźwina), i z Zachodu na Wschód (Wisła-Dniepr-Doniec-Don-Wołga). Fotografia przedstawia jedną z budujących się szluz komorowych, długości 67 szerokości 8 sążni, pozwalających na kursowanie statków o zagłębieniu 1 sążnia, a pojemności przeszło 100.000 pudów.

Artykuł dla smakoszków na ich pochwałę i pożytek.

Smakosz należy do wymierającego gatunku człowieka. Warunki obecne nie sprzyjają jego ewolucji, ani nawet jego konserwacji. Tempo życia współczesnego stało się zbyt szybkim. Pani nie ma czasu zadysponować dobrego obiadu, kucharz nie ma czasu starannie go ugotować, pan nie ma czasu rozważyć go spożyć. Gustownie przybrany stół przestał być ozdobą domu, — wykwinna kuchnia nie jest już czarem życia, — rezultatem pierwszym zaś tego jest zanik uczucia głębokiej i prawdziwej przyjaźni, drugim — rosnąca samotność istoty ludzkiej.

Miejsce, gdzie się je dobrze, jest kolebką, wychowującą humanitaryzm. To szkoła optymizmu. Brillat-Savarin, Excoffier, Vatel byli apostołami tego czarownego daru, który nosi skromną a wonną, niby fiolek, nazwę: sympatii. Dwaj przeciwnicy nie mają gdzie dziś się pogodzić. Jeżeli się zejda przypadkiem przy jednym stole, to — aby przyrzec sobie w duszy, pomiędzy złe podaną rybą a przesmażoną pieczenią, wieczną nienawiść. Mamy wprawdzie łakomców, mamy i żarłoków, nie mamy smakoszków.

Czy wiecie np., jak się przygotowuje do jedzenia raki?

Napewno nie wiecie. Moczy się je naprzód w dobrym mleku, aby gotowe były do oczyszczenia, potem marynuje się je krótko w dobrym ciepłym białym winie, i wkońcu dusi się na wolnym ogniu w dobrej maderze z trochę jaskrawego smaku korzeni.

Wyczytałem ten przepis w książce dostojnej, nazywającej się „Złotą księgą Kuchni francuskiej“, w napisaniu któ-

rej wzięli udział zarówno świetni literaci francuscy, jak pozostali jeszcze przy życiu mistrzowie francuskiej patelni. Przepis o rakach pochodzi od p. André Lichtenbergera, którego niedawno gościłszy w murach naszych. Co taki człowiek musiał sobie pomyśleć o podniebieniach naszych, żołądkach naszych — i barach naszych? Strach pomyśleć, po prostu?!

Jednak p. Lichtenberger wydaje się być tylko grubym zmysłowcem w sprawach kuchni, jeżeli posłuchamy innego literata i krytyka francuskiego, p. Adolfa Aderera. Pozwólcie, iż dam wam tu w przekładzie jego przepis kulinarny, przekazany mu drogą tradycji rodzinnej z czasów, gdy umiano jadać:

Bierze się dzika, przed tygodniem upolowanego, nadziewa się go młodą sarenką, również niezbyt świeżą, zanim jednak wstawi się to w piec do pieczenia, należy w sarenkę, przekrajaną i oczyszczoną, włożyć kuropatwę, we wnętrze której kładzie się trochę oliwek. Po dokładnem upieczeniu dzika, sarny i kuropatwy, podaje się na stół same tylko oliwki.

Nigdy tego nie jedliśmy i upraszamy łaskawe czytelniczki, które to kulinarne doświadczenie według naszego przepisu uczynią, aby zechciały nam napisać, czy to rzeczywiście takie smaczne?

O wiele łatwiejsze jest następujące doświadczenie, we dworze wiejskim żadnego trudu nie przedstawiające: Kotlet barani upiec w ogrodzie, pod gołym niebem, na żarzących się węglach ze starej łoży winnej. Delicya, — zapewnia p. Bilhaud.

Ugotowanie jajka na miękko, jak się patrzy, nie jest tak prostą sztuką, jak to się wydaje wielu naiwnym. Pani Rachel Boyer, artystka Komedyi Francuskiej, daje na to taki przepis: Wziąć jajko wprost z kurnika samemu, ostrożnie pomieścić je w rondelku z zimną

wodą i wstawić na ogień, aż do zagotowania się wody. Podać na stół z rondelkiem.

Jeszcze prostszym jest przepis na herbatę marokańską, podany przez p. Corday: Do czajnika, napełnionego w części zwykłą herbatą chińską, wkłada się świeżą gałązkę zielonejmięty. W Maroku ten napój zastępuje kawę.

Znakomity krytyk, Emil Faguet, nie jest ani żarłokiem, ani smakoszem. Jednak udało mu się zrobić pewnego razu wynalazek kulinarny, który poleca:

— Jadłem raz *boudin'a*, który wydał mi się wyjątkowo smaczny. Na drugie danie kucharka miała przyrządzić mi omlet. Kiedy zapytała mnie: czy już można go smażyć, błysła mi idea w głowie: „Proszę włożyć to do omletu“ i podałem jej resztę mojego *boudin'a*. Pokazało się, że miałem doskonale natchnienie. Jednak, może ja się na tem nie znam.

Co to jest — *boudin*?

Podaliśmy tu nazwę po francusku, bynajmniej nie dlatego, że sama rzecz nieznana i niepopularna w naszym kraju. Przeciwnie, dlatego właśnie, iż jest zbyt popularna. *Boudin* — to najwulgarniejsza z wędlin, to kiszka ze świńskiej krwi. W sklepach naszych kupują ją tylko terminatorzy i nędzarze. Nosi ona różne imiona, świadczące o jej wartości. Imię brutalne to: „hycel“. Imię ironiczne: „fiutek w czarnym fraku“. Panie czułego serca kupują to dla swych psów. Na stole mieszczańskim nie pojawia się ta potrawa nigdy. Jednak starannie przyrządzona ta kiszka, pomieszana z drobno krajaną w kostkę młodą słoninką, przyprawiona korzeniami i upieczona na ruszcie lub w piecu, po nacięciu skórki w kilku miejscach, na ostrym ogniu, stanowi wprost przysmak. Znajduje się na karcie u Pousseta w Paryżu i w Café de Paris w Monte Carlo.

Gdyby który z panów rzeźników naszych spróbował u nas to wprowadzić?! Dalibyśmy mu o tem, dla miłości sztuki kulinarnej, bezpłatne ogłoszenie...

Jeden z dyletantów gastronomii podaje takie doświadczenie do naśladowania:

— Chcecie skosztować coś wyborowego? Każcie sobie podać kartofli przy-smażanych, jako osobne danie, i popijajcie je winem Porto. Efekt niespodziewany.

Zamiast kartofli przysmażanych lepiej użyć *frites*, po francusku.

Wreszcie oto przepis bardzo prostego napoju normandzkiego na lato: obrać kilka jabłek, pokrajać je na ćwiartki, wydłubać pestki, włożyć do dzbanka i zalać gotującą się wodą. Gdy wystygnie i oziębi się, da napój oświeżający, a zwłaszcza niewinny.

Jules Huret, znany autor czterech tomów podróży po Niemczech, zamiast własnego przepisu kulinarnego do tej książki, z której cytujemy mądrość powyższą, napisał wspomnienie z nad Sprewy:

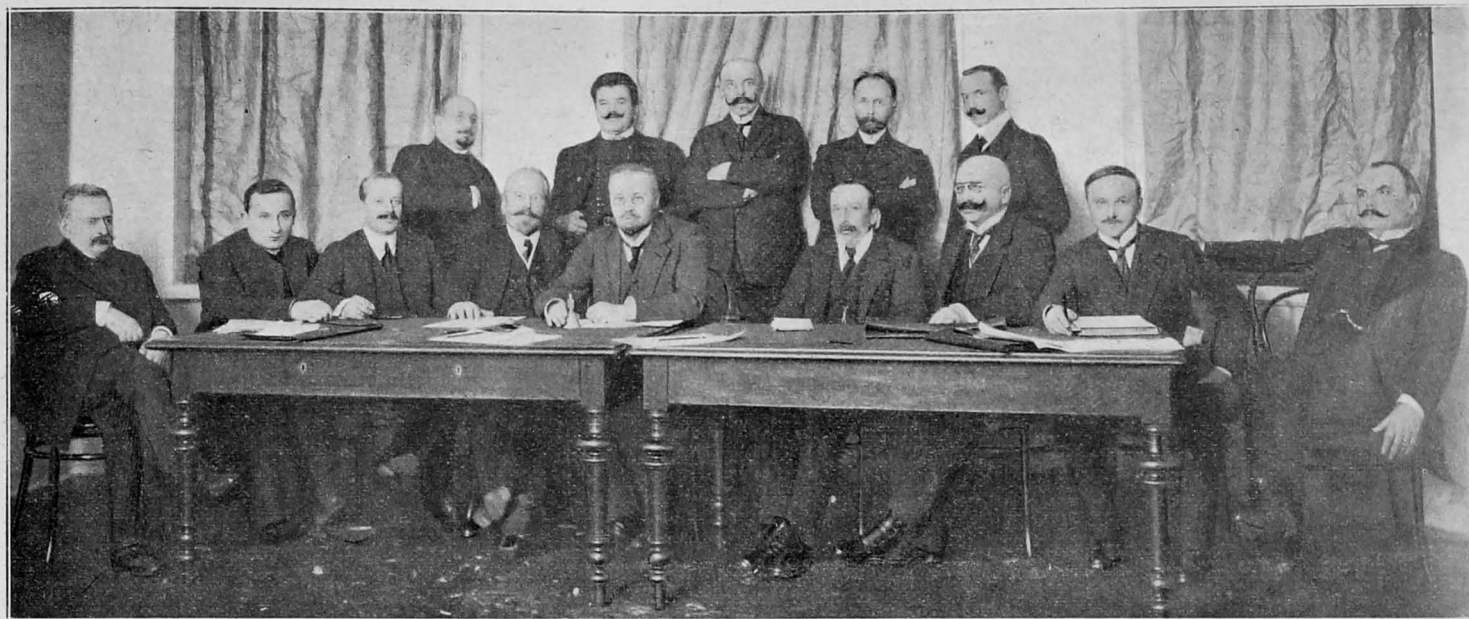
— Pewien młody bardzo dobrego zdrowia Niemiec mówił mi, że gdy się dobrze naje, to niczego tak na świecie nie zazdrości ludziom, jak — dobrego apetytu...

Kiedyż ukaże się z kolei „Złota księga kuchni polskiej“?

Przecież i my mamy się czem pochwalić. Przecież i my tyle już — prze-jedliśmy...

Sineira.





Posiedzenie Koła Polskiego w Petersburgu.

15-lecie „Kuryera Polskiego”.

Lat piętnaście służby publicznej posiada już „Kurier Polski”, założony w epoce, kiedy pozwolenie na tanie pismo codzienne polskie uważane było za jakąś niezwykłą koncesję, powitany odrazu przez powodzenie, u nas niebywałe, w ciągu lat umiejący rozszerzać koło swych wpływów i czytelników. A wszystko to, co „Kurier Polski” zdobywa, jest czystym zyskiem oświaty naszej: nie odbiera on czytelników ani prenumeratorów żadnemu innemu polskiemu piśmie, nowy prenumerator „Kuryera Polskiego” jest nowowytrobioną jednostką, która po raz pierwszy pozwala sobie na zbytek i radość zrobienia miejsca piśmie codziennemu w domu swoim. Na początku wyrugował „Kurier Polski” z ubogich domów Litwy i Białorusi „Świat” i „Birżewyja Wiedomości”. Obecnie rozszerza się w kołach drobnych rolników, drobnych oficjalistów i rozumniejszych robotników.

Nazwisko redaktora tego pisma daje nam dostateczną gwarancję, że pokarm duchowy, podawany tym czytającym masom, jest zdrowy.

Ludwik Straszewicz jest przede wszystkim może moralistą. Nawet gdy pisze swe świetne polityczne artykuły, lubi w nich pouczać, przestrzegać, nawoływać. Nieraz zauważono, że w tym publicyście odzywa się kaznodzieja. Otóż kaznodzieja winien mieć wiarę mocną i całkowitą, żadnym sceptycyzmem nienaruszoną, żadnymi zastrzeżeniami nieosłabioną, — i głośniejsze brzmienie ma donośnie a stanowczo. Czytelnicy „Kuryera Polskiego” taki głos właśnie słyszą. A taki dla nich jest najdobroczynniejszym.

W dniu, gdy zasługi „Kuryera Polskiego” stawiamy przed oczy ogółu, należy nam wskazać i na tych pracowników wytrwałych, skromnych a użytecznych, o których czytelnik zwykle wie mało i niedokładnie. Są to ci, co zapewniają szpalty pisma codzienną swą pracą, nie podpisaną albo ledwie jakimś znakiem podkreśloną, której to pracy owoc stanowi niejako powszedni chleb pisma. Główni współpracownicy „Kuryera Polskiego”: Władysław Roman i Kazimierz Rolle są jednak ludźmi nie tylko w prawy sposób wykonywanego obowiązku, ale i rzetelnego talentu. Roman pisze często *gęsto kuryerki*, w których werwa satyryczna splata się bardzo szczę-

śliwie z obserwacją życia. Rolle uprząstwia czytelnikom politykę świata, umiejąc gruntowność poglądów połączyć z jasnością stylu i obrazowością przedstawienia.

Redakcyjne grono „Kuryera Polskiego” powiększył w tym roku p. Bohdan Straszewicz, syn znakomitego publicysty, w najświetniejszych uniwersytetach Zachodu przygotowany do pracy poważnej i mający przed sobą wzór do naśladowania — bliźni a świetny. *Alb.*

Z teatrów warszawskich.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Poeci się żenią”. Komedya w 3-ach aktach Bolesława Górczyńskiego.

Nie ulega wątpliwości, że poeta-kawaler większe budzi zainteresowanie wśród szerokiego ogółu, interesującego się „literaturą”, niż poeta żonaty. Kawaler, jako taki (nie mówię: kawaler jakitaki), jest istotą bardziej tajemniczą. Jego życie intymne z natury rzeczy nie podlega tak ścisłej kontroli, jak życie człowieka żonatego; a że niepodobna przypuścić, aby kawaler był stworzeniem wyzutym z wrażliwości na piękno niewieście, że jednocześnie obyczajność naszego pasa geograficznego tę wrażliwość otwarcie manifestować zezwala wyłącznie mężczyznom poślubionym, i to wyłącznie w stosunku do żon własnych, więc chyba kawaler swoje zachwyty miłosne, zwłaszcza gdy są odwzajemniane, chociażby odwzajemniane były przez kobietę zamezną, kawaler, w imię panującej moralności, jest zmuszony swoje miłosne uczucia i uczuć tych uroczy przedmiot przed okiem postronnym tać.

Wychodząc z tej zdrowej zasady, podejrzewa się kawalerów o różne arcyprywatne sprawy u-



Ludwik Straszewicz.



Michał Roman.



Kazimierz Rolle.



Bohdan Straszewicz.



„Poeci się żenia” Bol. Gorczyńskiego. Pp. Frenklel, Brydziński, Trapszowa, Pichor, Śliwicki, Lubicz-Sarnowska i Roland. Fot. Wł. Szyblewskiego.

czuciowe, łowi się pozory i buduje się na nich lodowe zamki domysłów i plotek, słowem, banalną często głowę kawalera ubiera się w niezastulony często nimb legendy.

Taka legenda powstaje łatwiej i rozgiriandzia się bardziej zajmująco, gdy kawaler jest młodzieńcem znanym, albo wręcz sławnym. Na przykład utalentowany poeta. Ież z powodu jego książek słyszy się komentarzy, dotyczących jego prywatnego życia! Dzień, w którym poeta się żeni, jest dniem pogrzebu tej legendy. Umierają domysły—oto wprost i napewno wiadomo, z kim ten poetyczny kawaler będzie spędzał uczuciowe życie, i że nikt nic przeciw temu nie ma — co jest niepoetyczne. Publiczność przestaje zwracać uwagę na prywatne życie ożenionego poety.

Wszystko to było powiedziane na stwierdzenie, iż tytuł ostatniej komedii Bolesława Gorczyńskiego jest sensacyjny.

Co się zaś tyczy treści „Poeci się żenia”, to jest ona blaha.

Ostatnia komedia autora „Wyzwania” może śmiało nosić określnik *krotochwila*. Krotochwila, napisana z wielkim poczuciem sceny. Dyalog, który w drugim akcie uroczą p. Lubicz-Sarnowska prowadzi z najznakomitszym dramaturgą pierwszej sceny polskiej, z p. Frenklelem, należy nie tylko do najświetniej mówionych u nas dyalogów, ale i do dyalogów najsceniczniej napisanych.

Wybornie pojął swą rolę i wyreżyserował sztukę p. Śliwicki, który umiał połączyć umiejętnie sentyment z dozą prawdziwego humoru.

Wątpliwą intrygą „Poeci się żenia”, intrygą, którą ożywia Gorczyński miłym dowcipem i niezawodnym, peł-

nym swojskością humorem, opowiadać w sprawozdaniu nie należy. Pokazany zaś w liniach wesołej karykatury stosunek czytającej publiczności, zwłaszcza panienek, do literatów, trzeba zobaczyć — w Rozmaitościach. Zwłaszcza, że artyści grali tę oryginalną polską farsę dobrze. W. Gr.

Teatr francuski w Warszawie.

Już przed kilku tygodniami (zob. Nr. 51 r. z.), zapowiadając przyjazd do Warszawy jednej z głośniejszych artystek francuskich, p. Henryki Roggers, podaliśmy w „Świecie” jej charakterystykę i krótki szkic jej dotychczasowej działalności scenicznej. Nie wszystkie ze sztuk, jakie wówczas spodziewaliśmy się zobaczyć, weszły do szczyptego repertuaru, przeznaczonego dla Warszawy, mianowicie: „Le voleur” („Złodziej”) Bernsteina, „La vierge folle” („Szalona dziewczyna”) H. Bataille’a, tegoż „La femme nue” („Naga kobieta”) i „La Flambee” („Żagiew”) Kistemaekersa. Część tego zna już publiczność nasza. „Złodzieja” np. grano u nas aż na dwóch scenach. A przytem jest to repertuar, uchodzący jeszcze za modern, ale naprawdę należący już do



Henrietta Roggers.

dnia wczorajszego. Są to sztuki, w których na pierwszy plan, jako myśl przewodnia i główny cel autora, wychodzi przede wszystkim rafinowany efekt sceniczny, a psychologia, uczucie, lub wszelaka głębokość zeszły w cień. Chodzi głównie o podniecenie i podrażnienie nerwów. I w tem właśnie leży *modernizm* tego rodzaju utworów.

Pani Henrietta Roggers do podobnego rodzaju sztuk jest wprost jakby stworzona. Smukła, wyniosła postać, o kołyszącym się, węzowatym geście, fizyonomii, na której kojarzy się nerwowość z pasją, załamane, wyraziste oko, nadzwyczajna umiejętność zapanowania nad sobą, aby w danym razie z prostoty i naturalności dykcji przejść w gwałtowny wybuch, nie cofając się niekiedy przed chrapliwym wrzaskiem wściekłej samicy. nie jest to wielki, szeroki, pierwszorzędny talent twórczy, ale — jest doskonałe wirtuozostwo, wyrafinowana maestria.

Szkoda, że otoczenie artystki przedstawia dużo do życzenia, nie wznosząc się ponad poprawność. b

P. Zofia Zabiello.

Młoda śpiewaczka, p. Zofia Zabiello, należąca do składu opery warszawskiej, w „Cyganerii” Pucciniego, jako Musetta, wytwornością śpiewu i gry scenicznej zdobyła prawdziwe powodzenie.



Ulubienica publiczności warszawskiej.



P. Lucyna Messalówna, świetna artystka warszawskiego teatru „Nowości”, po powrocie do zdrowia, święci obecnie w „Czerwonej Damie” wielkie triumfy.

SPRZEDAŻ, WYNAJEM.		GENNIKI BEZPŁATNIE.
-----------------------	--	------------------------



W dn. 24 listopada st. st. na dochód miejscowego Tow. Dobr. towarzystwo „Domu polskiego” w Charkowie odegrało trzyaktową krotowilę p. t. „Niobe”. Amatorzy wywiązali się z zadania zupełnie dobrze. Na wyróżnienie zasługują: p. Karśnicki, panie Bujnicka (Niobe) i Markiewiczowa; reszta zespołu, p.p. Otowiczowa, Hennebergowa i Olszewska,

oraz p.p. Hryniewski, Nehrebecki i Sokółowski dopełniali zupełnie udanie całości. Teatr. był przepiękny, a po przedstawieniu tańczono ochoczo i obiecano sobie częściej zbierać się na wspólne zabawy pod hasłem popierania „Domu Polskiego” i Katolickiego T-wa Dobroczynności.

Charków.

S. Wszebor.

Pomnik znakomitej artystki.

Miasteczko włoskie Cividale postanowiło uczcić pamięć najznakomitszej artystki włoskiej, Adelajdy Ristori, która tamże przyszła na świat. Pomnik, odznaczający się niezwykle oryginalnością pomysłu, jest dziełem młodego rzeźbiarza rzymskiego, Antonia Marriniego. Po-

sag artystki będzie odlany z brązu; kolumny, o które się opiera, są wykute z granitu i mają około siedmiu metrów wysokości, dzięki czemu pomnik sprawić będzie imponujące wrażenie.

Z polskiego ruchu artystycznego w Paryżu.

Niedawno odbył się w Tow. literacko-artystycznym w Paryżu, z siedzibą przy ul. Denfert-Rocherau, obiór nowego prezesa Towarzystwa oraz całego Zarządu. Na pierwszym zebraniu postawiono kandydaturę artysty-rzeźbiarza, p. E. Wittiga, który z powodów, od niego niezależnych wyboru tego nie przyjął. Na ponownym zebraniu obrano prezesem powieściopisarza, p. W. Sieroszewskiego, który wybór ten przyjął. Do nowoobраниch członków zarządu Tow. należą p.p. Hen. Kucharski, literat, Kinderfreund, oraz E. Żak, art. malarz.

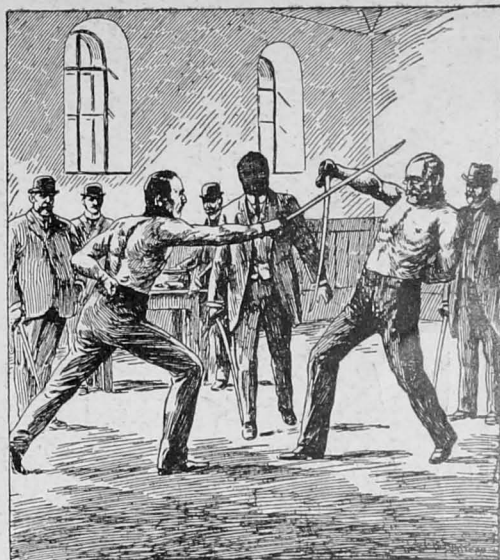


W. Sieroszewski.

W. Sieroszewskiego, który wybór ten przyjął. Do nowoobраниch członków zarządu Tow. należą p.p. Hen. Kucharski, literat, Kinderfreund, oraz E. Żak, art. malarz.

Pojedynek prezyd. parlamentu.

W Budapeszcie odbył się w tych dniach pojedynek na pałasze między hr. Stefanem Tiszą i posłem węgierskim, Michałem Karolyi'm. Przeciwnicy walczyli z sobą przez okrągłą godzinę, wreszcie pos. Karolyi otrzymał cios w łokieć, a



Zmierzenie się M. Karolyi'ego i St. hr. Tiszy.

lekarze uznali go za niezdolnego do dalszej walki. Przyczyną pośrednią pojedynku były zajścia w sejmie węgierskim i usunięcie z polecenia prezydenta sejmiku, hr. Tiszy, kilkudziesięciu posłów opozycyjnych z sali obrad. Jednym z usuniętych był także pos. hr. Karolyi, który, spotkawszy się później z hr. Tiszą na zebraniu towarzyskim, odmówił mu podania ręki. — Z tego samego powodu ma się odbyć również drugi pojedynek między hr. Tiszą i hr. Szechenyi'm.



MARJENSZTADT 16
TELEFON № 242-93

SPECJALNOŚĆ. Wykwintny druk ilustracji jedno- i wielobarwnych. — Katalogi, albumy, plakaty, programy, pocztówki, etykiety — Wizerunki świętych, kopie obrazów. — Książki ciekawe, marki do zbierania ofiar, akcje. — Wydawnictwa naukowe. — Okładki do książek i nut. Kłisze do druku jedno-, dwu-, trój- i czterobarwnego — grubo niklowane. — Drzeworyty.

PRÓBY I KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.



Projekt pomnika dla Adelajdy Ristori, znakomitej tragiczki, jaki ma być wzniesiony w jej mieście rodzinnym, Cividale (Frioul).



Minister Biliński.

Poseł Kramarz.

Hr. Stuerghk, austr. prezes min.

Poseł Rosner.

O mapę Bałkanów.

Propozycje i kontrpropozycje, groźby zerwania i gotowość pozostania, wszystko i nic, brak instrukcji i nowe instrukcje, i potrzeba jeszcze nowych instrukcji, optymizm i pesymizm — oto stawki, jakie padają ciągle na wielkim zielonym stole w wspaniałej sali wspaniałego londyńskiego pałacu podczas gry, rozgrywanej przez dyplomatów związkowych państw bałkańskich i dyplomatów tureckich. Obok zaś stołu właściwych graczy, stoją, najczęściej niewidzialni, doradcy, pomocnicy: dyplomaci państw Europy. Bo, oczywiście, każdemu z grających jest zagwarantowana wolna i nieprzymuszona wola, ale posłuchać dobrej rady zawsze jest wskazane, tem więcej, że nieposłuszeństwo mogłoby się w przyszłości okazać dosyć kosztowne.

Codziennie niemal gromadzą się wszyscy uczestnicy gry bałkańskiej przy zielonym stoliku. I codziennie niemal rozchodzą się bez żadnego zgola pozytywnego wyniku ze stereotypowym już pozeganiem:

— Sytuacja jest taka, że musimy zasięgnąć nowych instrukcji — powiada ją jedni.

— Jeżeli jutro sytuacja się nie zmieni, przestajemy się bawić, zrywamy wszelkie układy — oświadczają drudzy.

W rezultacie sytuacja faktycznie nie zmienia się wcale mimo nowych instrukcji i mimo ponownych gróźb zerwania, a narady trwają dalej. Przyczem pisma rano wyrażają przekonanie, że zapewne, mimo różnicy zdań, pełnomocnicy dojdą do porozumienia; wieczorem natomiast oświadczają zgodnie, że nie widzą możliwości polepszenia.

*

Nigdy może uczeni geografowie świata nie musieli walczyć z takimi trudami przy układaniu map nieznanymi okolic, z jakimi walczy obecnie londyńska konferencja bałkańska, pragnąc stworzyć

nową mapę Bałkanów. Ale też ciała uczzone rozstrzygają podobne kwestie w swym własnym zakresie działania; tutaj natomiast w Londynie zainteresowanych jest wielu, niemal aż za wielu. Są zainteresowani bezpośrednio, są zainteresowani pośrednio, są wreszcie i tacy, którzy — zdawało by się — nie posiadają żadnego tytułu zainteresowania, a przecie chcą być zainteresowani. I argumentacja też jest tu inna, niż w ciałach uczonych geografów. Tam dowodzi się, że rzeka taka i taka tam i tam mieć musi swój początek, zaś taki i taki szczepek do tej i tej granicy zajmuje swe posiadłości. Ewentualne różnice zdań znikają szybko w pełnej ugrzeczności dyskusji. Londyńscy geografowie dyplomatycznie rozprawiają z sobą równie uprzejmie. Natomiast każda różnica zdań objawia się echem w wieczornych wydaniach pism argumentami treści następującej: „Nadeszłe do portów morza Czarnego posłki tureckie mają być przewiezione natychmiast i t.d...” albo: „Rząd rumuński postanowił zmobilizować i t.d...” Argumenty, mające niewątpliwie więcej przekonującej mocy, ale niewątpliwie utrudniające rzeczową dyskusję. I wskutek tego nie widać nowych linii mapy bałkańskiej, nawet w najogólniejszych zarysach. Geografowie dyplomaci daremnie — jak dotąd — się biedzą.

*

— Bez Adrianopola nie ma pokoju! — mówią związkowcy.

— Bez Adrianopola nie ma pokoju! — mówi Turcja.

Ale jedni i druga nie przerywają rokowań, chociaż oświadczają równocześnie, że „będziemy obstawali przy swoich żądaniach i wogóle niema zasady do przypuszczeń, że zmienimy swe żądania”.

Prócz argumentów wojennych Turcja posługuje się stale jednym jeszcze, który brzmi: „wielkie mocarstwa”. Więc autonomiczna Albania powstanie, lecz granice i statut jej określa wielkie mocarstwa. Sprawa wysp egejskich będzie o-

mówiona z wielkimi mocarstwami. W sprawie Krety zgodzi się Turcja na każdą decyzję wielkich mocarstw.

A tymczasem „małe” mocarstwa, sojusznicy bałkańscy, daremnie starają się zrealizować korzyści swych zwycięstw. Nie tak je sobie zapewne wyobrażali, kiedy szli naprzód tryumfalnym pochodem, kiedy wydawało się, że zatrzymają się dopiero w murach Konstantynopola na wybrzeżach morskich. Dzisiaj zadowolnili by się zapewne mniejszymi zdobyczami. Ale konferencja londyńska przewleka się bez końca i bez rezultatu, mimo nowych instrukcji i ponownych groźb zerwania.

Ostatnim argumentem związkowców jest znów słowo: „ultimatum”. Więc co drugi niemal dzień mówią:

— Jeżeli do jutra do godziny 4-tej po południu (może być także jakaś inna godzina dnia lub nocy) nie otrzymamy zadowalniającej odpowiedzi, podejmujemy na nowo kroki wojenne.

W międzyczasie otrzymują związkowcy również instrukcje cyfrowane i to cyfrowane niekiedy tak tajemniczo, że aż odcyfrować ich nie można, jak się to stało niedawno, kiedy trzeba było odczytać na dwie godziny konferencję pokojową... celem odcyfrowania depechy z instrukcjami.

*

Stworzenie nowej mapy Bałkanów przewleka się. I nikt nie potrafi przewidzieć, dopóki jeszcze będzie się przewlekać. Nie wiedzą tego ani dyplomaci bałkańscy, ani dyplomaci europejscy, ani prasa (ta już wogóle wie najmniej), ani giełda (której na tej wiadomości niezmierznie zależy); nie wie nikt.

Wojna czy pokój? — pozostaje pytaniem bez odpowiedzi.

S.

Restauracja Hotelu Brühlowskiego
właściciel Jan Szeptycki 6984



Dr. ALFRED ZGÓRSKI, dyrektor naczelny Banku krajowego we Lwowie, ustąpił ze swego stanowiska.



Dr. KRAMARZ, przemawiał gorąco za polakami nawiecu w Pradze Czeskiej, przeciw gwałtom pruskiego wywłaszczenia.



Poseł W. TETMAJER, na wiecu w Pradze Czeskiej wyrażał wdzięczność Czechom za ich współczucie dla sprawy polskiej.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

DYPLOMACJA I WOJNA.

Zmarły Kiderlen - Waechter miał gburowatość i pięć Bismarcka, tylko mu rozumu Bismarcka brakowało: jadł za dwóch, palił za trzech, pił za czterech, — aż serce przemęczone rzekło: basta!

Turcy zgadzają się na oddanie kraju na zachód od Czataldży, bez Adryanopola i wysp. Ministrowie bałkańscy oznajmili, że to „za mało“.

Saloniki mają należeć do wszystkich związkowych państw bałkańskich, jako realny węzeł wspólności.

Rumunia ma otrzymać część Silistryi, z brzegiem morza Czarnego, wzajemian za życzliwą neutralność w czasie wojny.

Albania otrzyma niepodległość. Kwestya toczy się o to, jaką będzie ta Albania: małą, — tej chcą państwa bałkańskie, — czy wielką, — tej chce Austria.

Austria nie demobilizuje się. Powody do niepokojów trwają. Powstał projekt znacznego powiększenia artylerji.

Znak pokoju: Suchomlinow, minister rosyjski wojny, wyjechał za granicę na kilkotygodniowy urlop.

W zneutralizowanych Salonikach zaraz po podpisaniu pokoju odbędzie się wielki zjazd bałkańskich monarchów, ministrów i naczelnych wodzów.

SPRAWY POLITYCZNE.

Nowa partya polityczna powstała w Poznaniu. Utworzył ją p. Wiktor Kulerski. Do Rady jej powołano 25 osób. Nazywać się będzie: katolicko-polską partya ludowa.

W sprawie uniwersytetu rusińskiego do zgody ostatecznej pomiędzy polakami a rusinami jeszcze nie przyszło. Klub ukraiński nie zgadza się na ostatnia uchwałę Koła, zaznaczającą polskość lwowskiej wszechnicy.

Ferye rosyjskich Izb prawodawczych trwać będą długo: do 2 lutego.

NAUKA I SZTUKA.

Młodzi i nieznani autorowie zapisali cały noworoczny numer „Kuryera Warszawskiego“, prozą, — dość banalna. —

i wierszem, — czasem lotnym. Cenzura poddała ten numer konfiskacie.

Na konkursie dramatycznym lwowskim komitet rocznicy pierwszą nagrodę dał p. Stefanowi Komornickiemu. Drugą nagrodę otrzymał utwór „Cienie“, trzecią „W górę serca“ p. Dorowskiego.

O Kraszewskim wypowiedział odczyt w Kijowie Józef Kotarbiński na zaproszenie kolonii polskiej.

„Straceńcy“, dramat Konczyńskiego, wyszedł po rosyjsku i wejdzie na sceny rosyjskie w bieżącym sezonie.

Pamięć Kraszewskiego uczczono w Paryżu z inicjatywy komitetu francusko-polskiego zebraniem pod prezydencją J. H. Kesny'ego.

REPRESYE.

Stróżom wileńskim nakazano zwracać się po rosyjsku do publiczności. Kto nie umie po rosyjsku, ma być wydalony ze stróżostwa.

Dwa miesiące twierdzy odsiedzi redaktor *Tygodnika Wileńskiego* za artykuły prof. Askenazego i p. Daleckiej p. t. „Warszawa-Wilno“.

Wniesiono do Dumy i Rady państwa projekt prawa, zabraniającego nabywania i dzierżawienia ziemi polakom z Królestwa Polskiego w kraju połud.-zachodnim i Bessarabii.

RÓŻNE.

Polskie Muzeum Farmaceutyczne utworzone zostanie w Warszawie przez Towarzystwo farmaceutyczne. Prosi ono o zachowanie w zbiorach prywatnych okazy dawnego polskiego aptekarstwa.

Dla zapobieżenia drożyznie mięsa na warszawskich targach wyznaczono komisję miejską już w dn. 2 lipca 1857 roku, bez żadnego skutku.

Nowy sprzedawczyk: Brumer, polak, oddał komisji kolonizacyjnej Parchanie, 1500 margów, w inowrocławskim, za 400 tys. marek.

Na Wystawie Kijowskiej Galicya mieć będzie własny duży pawilon: zajęła 3 tys. arszynów placu. Ministerjum robót publicznych austriackie daje zapomoge.

Własny gmach mie będzie chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony kobiet w Warszawie, dzięki hojności Sewerynowej ks. Czetwertyńskiej.

Karnawał w Warszawie rozpoczął

się bardzo ożywiony i głośny. Odbywa się mnóstwo balów publicznych i wieczorów tanecznych prywatnych.

40-lecie pracy obchodziła we Lwowie znana firma wydawnicza B. Połonieckiego, dobrze piśmiennictwu zasłużona.

„Rex“, taką nazwę noszą najłżejsze akumulatory, wynalazku polaka, p. B. Apoznańskiego, o których miał w Warszawie u Techników odczyt p. St. Gaszyński, dyrektor fabryki „Rex“.

Sprawy teatralne.

Z powodu artykułu w *Świecie* Adolfa Nowaczyńskiego o teatrze lwowskim, dyrektor Heller wydał znowu „List Otwarty“ przeciw Nowaczyńskiemu i znowu z „fotografowanych“ listów prywatnych. Opinia sfer artystycznych i teatralnych jest jednak nadal przeciwną wyjazdowi dyrektora Hellera do Paryża, do Petersburga i innych stolic. A. Nowaczyński odpowiedział Panu Hellerowi w *Kuryerze Porannym* z dnia 5 stycznia r. b.

Humor i Satyra.

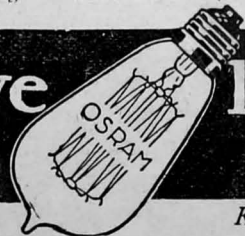
Z anegdot staropolskich.

Za czasów Rzeczypospolitej
Sąd bywał nieraz surowy.
Brano złoczyńców na spyty,
Wieszano, ścinano głowy.
Lecz gdy wiedziono za miasto
Zbrodniarza, co ledwie żyje,
Jeśli się spotkał z niewiastą,
Która mu padła na szyję,
Nie ucinano mu głowy,
Karę na wolność mógł zmienić,
Jeno się musiał człek owy
Z niewiastą oną ożenić.

Człek pewien, grzechami zmazan,
Iż zbyt w zbrodniach przesadził,
Na szubienicę był skazan —
Kat Jakób na śmierć prowadził.
Skazaniec, postać pokorna,
Idzie, iza z oczu mu ścieka,
Już szubienica potworna
Za miastem widna zdaleka.
Jest wyrok, niema więc leku:
Sznur mocny szyję mu ściśnie,
W kwiecie młodości i wieku
Na szubienicy zawiśnie.
Iskra drga życia w nim słaba,
Spogląda wkoło ponury,
A wtem wysuwa się baba,
Lic strasznych, brzydkiej postury.
Tłum pchając, starucha ona
Do skazanego mknie duchem,
Szyję mu chwyta w ramiona
I twarz okrywa rańtuchem.
Wśród tłumu radosne wycia,
Wołają wszyscy wzruszeni:
„Skazaniec wróci do życia,
Jeno niech z babą się żeni!“
Skazaniec, wyrwan z zadumy,
Podnosi oczy swe rabie
I jednym okiem na tłumy,
A drugim patrzy ku babie.
Myśli: „Mam wrócić być światu,
By z babą w ciężkiej żyć próbie?
Niel! Machnął ręką, rzekł katu:
„Wieszaj, Jakóbie!“

Krogulec.

Nowe



lampki Osram z drutu ciągniętego
Niepękające

Każda prawdziwa lampka Osramowa musi mieć napis „Osram“. Do nabycia wszędzie

Z mętów wielkowiejskich.

W ostatnich dniach aresztowano w Warszawie pod zarzutem handlu żywym towarem właścicielkę magazynu przy ul. Chmielnej Nr. 16, Maryę Puławską. Śledztwo wykazało, że Puławska wspólnie z niejaką Maryą Bieńkowską, utrzymującą rzekomą pończoszarnię przy ulicy Widok, zwabiła do siebie wiele młodych dziewcząt i sprowadzała je na złe drogi. Na trop ohydnej procederu wpadł pewien pracownik handlowy, którego narzeczona dostała się w szpony handlarki. Ofiary swoje sprzedawała Puławska małemu kółku klientów, złożonemu prze- ważnie z bardzo zamożnych osób.

Ofiary złożone w adm. „Świata”.

Na wpisy szkoły *Wawelberga i Rotwanda*: p. Janina Odynecka rb. 25. dla uczczenia pam. Zyg. Zaykowskiego, b. słuchacza, zmarłego w Łucku. Biedni do uzn. Red. bezimiennie 1 rb. 45 kop. p. *Różański* rb. 3. *N. Ortoś* 1 rb. 50 kop.



Pochodzenie zapalenia wyrostka robaczkowego i zapobieganie temuż cierpieniu.

Według danych statystyki, których niepodobna lekceważyć, zapalenie wyrostka robaczkowego zjawia się najczęściej u osób spożywających w znacznej ilości mięso; gdy zapalenie wyrostka robaczkowego zostało stwierdzone, nie pozostaje nic innego, jak tylko poddać się operacji. Można jednak zapobiec temu cierpieniu przez zastosowanie diety na pół roślinnej i przez używanie od czasu do czasu odpowiednich środków przeczyszczających.

Jedynym środkiem przeczyszczającym, który lekarze chętnie przepisują w danym przypadku, jak i w in., jest *Cascarine Leprince*. Znaną są nadzwyczajne własności tego środka, przyspieszające wydzielanie się żółci, następnie pobudzającego ruch robaczkowy kiszki, bez wywołania kolek, a nadewszystko skutecznie odkażającego przewód pokarmowy; własności bakteriobójcze omawiany lek zawzięcza swemu działaniu żółciopędnemu, a żółć, jak wiadomo, jest zabójczą dla drobnoustrojów.

Dr. Vincent.



DYWANY Firanki, Materye meblowe
KOBIERCE Portyery własnej fabryki.
Z. KILTYNOWICZ perskie i tureckie z osobistych zakupów na rynkach dalekiego Wschodu
(wprost Erywańskiej) **ul. Mazowiecka № 16.**

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Edward Gładysław,
młody, obiecujący malarz, urodzony w Słupi Nowej w gub. kieleckiej, zmarł w wieku lat 21.



Z powodu choroby szkół rosyjskich w roku 1906-ym usunięty z 5-tej klasy, wyjechał do Krakowa na studia artystyczne. Trzy lata pracował tam pod kierownictwem prof. Axentowicza. Zdobył odznaczenia: 2 brązowe medale i srebrny. W roku 1910, dzięki zdobytemu konkursowi, wyjechał do Włoch. Umarł d. 31 grudnia 1912 r. w szpitalu św. Rocha,

Ś. p. Jan Rola-Różycki,

rejent z Tomaszowa Rawskiego, ojciec poety, Zygmunta Różyckiego, zmarł w Warszawie. Po ukończeniu szkół w Piotrkowie, służył lat kilka na Kaukazie, poczem wstąpił do byłej Komisji skarbu. W r. 72 kupił w powiecie będzińskim majątek „Łekę”, na którym gospodarował aż do przybycia do Tomaszowa, gdzie przez lat 25 pozostawał na stanowisku reagenta. Czynnym do końca dni sędziwego wieku, zyskał



sobie, jako człowiek niezłomnych zasad, po-

wszechnie poważanie, które mu towarzyszyło do grobu. Oprócz najzaciejszej towarzyski życia osierocił, obok poety, dwóch jeszcze synów prawników i córkę z pierwszego małżeństwa, oraz troje nieletnich dzieci z drugiego.

Ś. p. Zygmunt Gozdawa Humnicki.

W dn. 20 grudnia 1912 r. zginął tragiczną śmiercią—zamordowany przez kłusowników-przemysłników w lesie majątku Rogoźnik (pow. będzińskiego), należącym do T-wa górniczego „Saturn”, ś. p. Z. Gozdawa Humnicki, lat 37. Przez 5 i 1/2 roku gorliwy ad. tychże dóbr, padł na stanowisku, broniąc powierzonego sobie dobra.



Wnuk ś. p. Ignacego Humnickiego, sekretarza na sejmie 1820 r., a następnie 1-go Rady Dyr. Głównej Tow. Kr. Z-go z Województwa Sandomierskiego, syn ś. p. Adolfa, przez lat 25 Rady T. K. Z-go ziemi Kieleckiej, i Małgorzaty z Sulimierskich, ś. p. Zygmunt, skończywszy gimna-

zyum i szkołę rolniczą w Czernichowie, ziemianin z krwi i kości, obrał zawód rolniczy i pierwsze kroki na tej niwie stawiał pod kierunkiem zacnego ś. p. Jana Popiela w Wójczy w Stopnickim. W pracę na umiłowanym acz niewłaśnym zagonie wkładał upodobanie szlachetnej swej duszy. Nieposzlakowanej uczciwości, sumienny w obowiązkach, sprawiedliwy dla służby, padł ofiarą odwagi w pełni męskiego wieku, osierocając ukochanych: matkę, żonę, 3-oje małoletnich dzieci oraz trzech braci. Ogólne współczucie towarzyszy w głębokim smutku pogrążonej rodzinie.

Sergia **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.

zadac wszedzie

1 SZY WARSZAWSKI ZAKŁAD TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY

Marszałkowska 51. Tel. 283 62.
Zęby sztuczne wszelkich systemów. Od rb. 1 ząb. Korony. Przyjezdnym w ciągu dnia.

MŁODZIENIEC

bez środków pragnąłby gorąco odbyć trzy- letnie studia przemysłowe—prosi o podanie ręki pomocnej. Dla okazania wdzięczności przekaże na cel publiczny, przez Obywatela-Wspomożyciela wymieniony, swą polisę ubezpieczeniową, jedyną rzecz, jaką posiada. Adres: Okazicielowi legitymacji 17621, „Świat”, Kraków, Bonerowska № 12

Treść № 2 „Świata”.

Maksymalizm rosyjski i posybilizm polski.
Bolesław Kosowski.
 Nasi artyści. (Z 2 il.). *Maryan Olszewski.*
 Przeszłość i przyszłość Powiśla warszawskiego. (Z 1 il.). *St. Szyller.*
 Drogocenne obrazy. (Z 2 il.). *mrs.*
 Przy kotle austriackiej Walpurgii. *Tadeusz Miciński.*
 Dobre nowiny. (Z 4 il.). *Demil.*
 Z V-ej seryi poezyi. *Wacław Wolski.*

Biskup-konfederata. (Z 2 il.). *ski.*
 Notatki literackie. *Ch.*
 Artykuł dla smakoszy na ich pochwałę i pożytek. *Sineira.*
 15-lecie „Kuryera Polskiego”. (Z 2 il.). *Alb.*
 Z teatrów warszawskich. (Z 1 il.). *W. Gr.*
 Teatr francuski w Warszawie. (Z 1 il.). *br.*
 Z życia kolonii polskiej w Charkowie. (Z 1 il.). *St. Wszebör.*
 Z polskiego ruchu artyst. w Paryżu. (Z 1 il.).
 Pomnik znakomitej artystki. (Z 1 il.).
 Pojedynek prezydenta parlamentu. (Z 1 il.).
 O mapę Bałkanów. *B.*

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
 Humor i satyra. *Krogulec.*
 Z mełtów wielkomielskich. (Z 1 il.).
 Żałobna karta. (Z 3 il.).
 Przegląd sportowy. (Z 14 il.).

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Budowa śluzy komorowej na rzece Dońcu.
 Postawie polscy w Dumie petersburskiej.
 P. Zofia Zabięto.
 Ulubienica publiczności warszawskiej.
 Z teki karykatur Sichulskiego. (4 il.).
 Na widowni — Z tygodnia. (3 il.).

Z Kalotechniki.

Nr. 22. Takie są zwykłe skutki słuchania rad osób niekompetentnych. Wypalanie znaków rodzimych kwasem solnym jest poprostu barbarzyństwem w dzisiejszych czasach, gdy mamy elektryczność do rozporządzenia. Zaocznie nie możemy określić, czy owe znaki po wypaleniu można będzie usunąć. W tym celu zechce Sz. Pani za bytnością w Warszawie zgłosić się do Kalotechniki w godzinach przyjęć lekarskich, codzień od 4—6, z wyjątkiem świąt,

a, być może, da się co jeszcze zaradzić.

Nr. 17. Czerwonosć wskutek odmrożenia da się usunąć. Trzeba stosować krem Eros oraz masaż elektryczny. Z pudrów zupełnie nieszkodliwym jest puder Vesta. Na czarny kolor barwi włosy trwale i ładnie farba d-ra Phonseca.

Nr. 0,7. Brodawkę na szyi zdejmuję się elektrycznością bez bólu. Do konserwowania zębów i jamy ustnej najlepiej nadaje się Elixir radyowy. Do czyszczenia zębów proszek Elien.

Nr. 95. Włosy (wyczeszki) na-

leży przysłać do Kalotechniki dla zrobienia analizy lekarskiej. Analiza wraz z poradą rb. 3. Wagry usunie oraz cerę oczyści z wyrzutów płynu Vesta i Perelki alkaliczne.

Nr. 63. Łamliwość i rozszczępanie się włosów wyleczy Ol. Hel. Myć włosy mydłem płynnym Atrasolowem. Łuszczącą i wrażliwą cerę doprowadzi do normalnego stanu Emulsja Radium. Rano umyć się Otrąbkami Vesta z Wodą różaną radioaktywną, a cera zawsze dobrze konserwować się będzie.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Nowe przykazania higieniczne.

Do całego szeregu przykazań higienicznych, należy dodać jeszcze jedno, nader ważne dla młodzieży szkolnej: „Pielęgnujcie swe zęby, o ile chcecie mieć zdrowy żołądek i organizm”. Dla pielęgnacji tej niewystarcza szczoteczka, potrzeba używać jeszcze i przetwory, które by zabijały mikroby, mieszczące się w jamie ustnej. Jak praktyka dowiodła, najodpowiedniejszymi do tego celu są przetwory: Tlenol krem, Tlenol-proszek i Tlenol płyn, sporzą-

dzone według przepisu d-ra Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej.

Pigutki Sanguinalowe—arszenikowe.

Leczenie za pomocą arszeniku i żelaza wskazane jest tam, gdzie się ma do czynienia z gruźlicą w 1 i 2 okresie to jest przy istniejących objawach anemicznych i neurastenicznych, bez względu na to, czy anemia bywa przyczyną, czy też skutkiem cierpienia płucnego.

Wybitne krwiotwórcze i wzmacniające krew własności Sanguinalu arse-

nikowego-Krewela dodają chorym płucom nowych sił; ustrój zostaje wzmocony i ma możność walczyć z gruźlicą...

Papier Poudré Ltd.

Panie, uczęszczające do teatru, na koncerty, rauty i t. p. rozrywki mają zazwyczaj wiele kłopotu z pudrem. Noszenie z sobą puderniczek i puszków jest z wielu względów uciążliwym. Idealnym środkiem w tych wypadkach okazuje się Papier Poudré Ltd. w książeczkach, z których jedna kartka rozarta na twarzy, okrywa ją cienką warstwą pudru.

Dr. M. D.



Bezwartościową imitację i fałszyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.



BRACIA BORKOWSCY
SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE
 75%
 OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU
ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE, LAMPY STOLOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE EKO
 WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.
 ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.

Ubogi sierota

z inteligentnej rodziny, uczeń klasy II-ej szkoły polskiej, przyszyty z litości przez zacnych ludzi, lecz biednych i obarczonych liczną rodziną, nie mając ubrania, książek i opłaconego wpisu, poleca się gorąco miłośnikom czytelników, błagając o jakakolwiek pomoc. Ofiary dla „ubogiego sieroty” przyjmuje redakcja

ZEGARMISTRZ JÓZEF PAZDERSKI

egzystuje od 1898 r.
 Warszawa, Bracka 9, tel. 192-60.
 Filja
 w Częstochowie Aleja II 35
 Telefon 436.
 Zegary i zegarki pierwszorzędnych fabryk, po bardzo przystępnych cenach. Specjalność zegary wieżowe, elektryczne i kontrolery stróżów nocnych czeskie.

MEBLE

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny i Stolarski

A. STRÓMIŁO, Al. Jerozolimska 70.
 Telefon 29-59.
 całkowite urządzenia lokali lub pojedyncze sztuki. Ceny niskie 7505



W. Cybulski i S-ka

Trębacka № 9.
 DAWNEJ
 ul. Nowo-Senatorska № 7,
 Tel. 60 29.
 Wyroby Siodlarsko-Rymarskie i Sportowe.

Rendez-vous
po teatrze w

BARZE GAMBRYNUS

7276

Piac Teatralny, róg
Wyborowe szaszłyki pod dozorem specjalisty.
Piwa krajowe i zagraniczne.



List pewnej młodej modystki.

7414

Panna Celina Bartet jest młodą modystką, pracującą na ulicy Saint-Denis w Paryżu. By dojsć do swego magazynu, zmuszoną jest ona odbyć długą drogę w poprzek Paryża. „Od kilkunastu miesięcy, pisze ona, przechodząc przez most na Sekwanie, uczuwałam silne bóle w żołądku, pojawiające się tak nagle, jak uderzenie pioruna. Najwidoczniej jest to wynikiem ostrego powietrza rzecznego. Zjadam zaraz kawałek czekolady, lecz czuję się tak osłabioną, że z wielką trudnością mogę się dowieść do mego magazynu, po przyjsciu do którego jestem tak wyczerpaną, że tylko filiżanka gorącego mleka, łaskawie ofiarowana mi przez mą przełożoną, zdolna jest



Panna Celina Bartet.

mnie trochę do sił przyprowadzić. To samo często przytrafia mi się i wieczorami. Skutkiem tego była zupełna niezdolność trawienia. Posiłki ciężą mi w żołądku i często miewam wymioty. Męczą mnie również bóle głowy i zupełnie jest mi bezsilną, co nie trudno zrozumieć, gdyż nie odżywiam się dostatecznie. Chudnę z dnia na dzień i naprawdę zaczynam się niepokoić stanem mego zdrowia. Pewnego razu przeczytała ona opis wyleczenia się pewnej osoby Pastylkami Węglowymi Belloca i nie omieszkała zaraz ich spróbować. Środek ten w krótkim czasie zupełnie przywrócił do zdrowia nieszcześliwą dziewczynę, która bez wątpienia w kilka miesięcy potem umarłaby z wycieńczenia i braku sił. „Od czasu, kiedy zażywam pastylki Belloca, pisze ona, czuję się zupełnie inną. Po kilku pierwszych pastylkach już czułam się doskonale, ociążałości po jedzeniu więcej nie miałam i przestałam wymiotować. W dwa dni później ustał i ból głowy, skutkiem czego nabrałam trochę nadziei. Bóle, które miewałam dawniej przy przechodzeniu przez most, nie powróciły więcej. Po upływie dwu tygodni byłam zupełnie wyleczoną. Odzyskałam siły, świeżość cery, wesołość i to wszystko przy bardzo małych wydatkach, gdyż jedną z wielkich zalet pastylek Belloca jest i to, że są one dostępne zarówno dla biednych, jako i bogatych“.

Zażywanie pastylek Belloca w dozach 2 lub 3 pastylki po każdym posiłku, rzeczywiście wystarczy, aby wyleczyć w przeciągu kilkunastu dni choroby żołądka nawet najwięcej zadawnione i odporne na wszelkie inne lekarstwa.

Pastylki Belloca przyspieszają trawienie, usuwają obstrukcje, dodają apetytu i tym sposobem wpływają na ogólne polepszenie się stanu zdrowia. Są one jedynym środkiem przeciw ociążałości po jedzeniu, mgnieniu, spowodowanej złem trawieniem, kwasom, odbijaniu się i wszelkim nerwowym bólom żołądka i kiszek.

Pastylki Belloca mogą tylko pomódz, a nigdy zaszkodzić. Dostać ich można we wszystkich aptekach. **Cena pudełka pastylek Belloca rb. 1.**

Próbowano naśladować pastylki Belloca, lecz okazały się one bezskutecznymi, gdyż źle je preparowano. Aby uniknąć pomyłki, prosimy uważać, czy na etykiecie na pudełeczku znajduje się nazwisko „Belloc“ i adres laboratorium: Maison L. Fièvre, 19 rue Jacob, Paris.

P. S. Na żądanie pastylki Belloca można zamienić Węgłem Belloca w proszku, zażywając go po 2 lub 3 łyżeczki po każdym posiłku i przy pojawieniu się bólów. Skutki będą te same i wyleczenie zarówno pewnem. **Pastylki Belloca są nadzwyczaj skuteczne dla uchronienia się od epidemii cholery.**

Węgiel Belloca zawiera tylko czysty węgiel. Wystarc a rozmieszać jedną łyżeczkę w ćwiartce wody i wypić.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.

Wybitny wytwór wykwintnej perfumeryi.



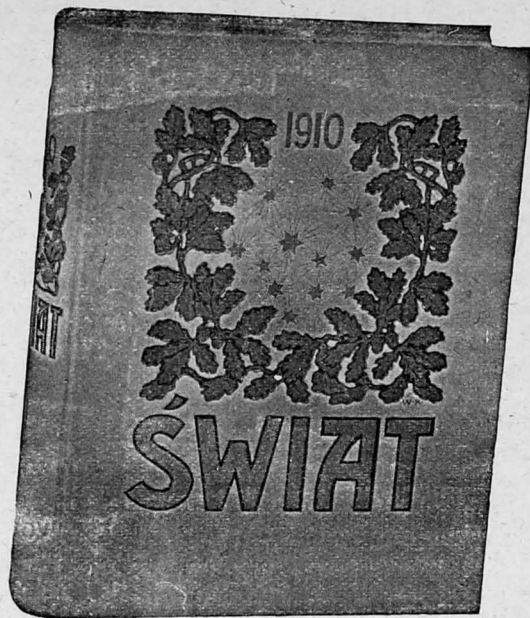
KLYTIA

F. WOLFF & SOHN
KARLSRUHE BADEN

7369

Dostać można we wszystkich aptekach, perfumeryach i t. p. magazynach.

OZDOBNA OKŁADKA DO PÓŁROCZNIKÓW „ŚWIATA” na 1912 r.



z kolorowego płótna, z wyciskami w 4-ch kolorach.

Cena okładki do każdego półrocznika rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.30, za zaliczeniem 1.40.

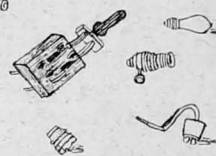
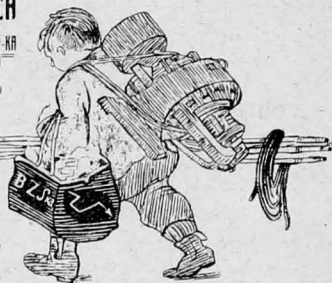
Do nabycia w administracji, Zgoda № 1.

BIURO URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH

WŁADYSLAW BRYGIEWICZ, MICHAŁ ZUCKER I S-ka

w Warszawie Marszałkowska 119 tel. 37-40

Oświetlenie elektryczne domów, mieszkań, fabryk. Instalacje motorów elektrycznych i wentylacji. Żyrandole elektryczne, lampki, wszelkie artykuły elektrotechniczne zawsze na składzie.



Kaloderma

KALODERMA-MYDŁO
KALODERMA-KREM
KALODERMA-PUDER RYŻOWY

Najlepszy dla zachowania
piękności skóry.

F. WOLFF i SYN
KARLSRUHE
BERLIN-WIEDEN



7648 Sprzedaż we wszystkich aptekach, perfumeryach i składach aptecznych.

Przegląd sportowy.

№ 1. Styczeń 1913 r.

Sport w roku 1912.

Minęły bezpowrotnie, niedawne jeszcze czasy, kiedy na sport spoglądano, kiwając z niedowierzaniem głowami, jak na coś niekoniecznego, ba, nawet szkodliwego w naszym życiu. Wyścigi konne, łowiectwo, automobilizm, to fanaberye — mówiono — dla wielkich panów tylko dostępne, sfery mniej zamożne zaś, przez budzenie fałszywych apetytów, nieraz demoralizujące; sporty, kulturę fizyczną mające na celu — to śmieszne małpowanie anglików, wysilających się na dzikie często pomysły ku zabiciu spleenu.

Zmieniły się czasy, zmieniły się, na szczęście, poglądy. Coraz mniej w naszych szeregach mamutów, sprawujących swoimi przestarzałymi zapatrywaniami przykry dysonans w ogólnym postępie. Sport, podobnie, jak u anglików, francuzów, Niemców, Amerykanów, tak i u nas uważany jest za jedną z poważnych gałęzi naszego życia społecznego. Na wyścigi konne nie spoglądamy już, jak na pańską jedynie zabawę i niemoralne źródło zgrywania się w totalizatora, ale widzimy w nich także jeden ze środków ku podniesieniu hodowli i rycerskiego w jeźdźcach animuszu. W racjonalnym łowiectwie, poza sposobnością do miłej a zdrowej, w ożywczej atmosferze pól i lasów, zabawy, nie zapoznajemy jednego ze środków ku wzmoczeniu bogactwa krajowego. W automobilu, poza rozkoszą samej jazdy, widzimy doskonały środek komunikacyjny i zysk na czasie; dobrodziejstwa dla mniej zamożnych istotnie dotąd zamało jeszcze z powodu kosztowności nabycia i utrzymania tego wehikułu, dostępne.

Sport, kulturę ciała mający na celu, a przez wielu wybitnych higienistów, prawie bez zastrzeżeń, uznany za najdoskonalszą, najwszechstronniejszą formę ćwiczeń fizycznych, traktujemy dziś jako jeden z najpoważniejszych czynników w naszym wychowaniu fizycznym.

Gór naszych bez taterników, nartarzy, miast większych bez torów łyżwiarских, kortów tenisowych, bez boisk, pełnych młodych miłośników piłki nożnej, ćwiczeń lekkoatletycznych; pól i lasów bez harcerzy, nie będziemy sobie już mogli wyobrazić. W szukaniu dróg, wiodących do racjonalnego krzepienia ciała, poczyniliśmy wogóle ogromne postępy. Ocknąwszy się po długich latach apatii. Gry, zabawy i sporty, do których, do niedawna jeszcze, garnęła się szczupła garstka luzem chodzącej, nieorganizowanej w szkołach i towarzystwach młodzieży, naraż, po dobrym początku, danym w latach osiemdziesiątych w Krakowie przez nieodżałowanej pamięci Henryka Jordana, rozwijają się z żywiołową siłą, stają się instynktownie odczuwaną potrzebą młodej generacji, przedmiotem poważnych roztrząsań wychowawców, pedagogów, higienistów; powstają ogrody Raua w Warszawie, park Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie, parki jordanowskie na prowincyi, coraz liczniejsze towarzystwa i kluby sportowe. Prasa, zachowująca się długo wobec sportów obojętnie, ba, często nawet wprost nieżyczliwie, zaczyna z wolna baczniejszą zwracać uwagę na tę poważniejszą z każdym rokiem gałąź naszego życia społecznego. Uznania godny przykład — niepodobna nie przyznać — daje tutaj „Słowo Polskie“ we Lwowie, które od lat kilkunastu prowadzi stale, rozszerzając go w miarę potrzeby, dział poświęcony sportowi. Za niem poszły inne pisma, widzimy próby tworzenia wydawnictw, poświęconych wyłącznie sprawom sportowym. A dziś oto „Świat“, który zajmował zawsze życzliwe stanowisko wobec sportu, rozszerza swoje łamy, ażeby i w tej dziedzinie uczynić zadość coraz bardziej odczuwanym potrzebom swoich czytelników.

Rozpoczynając nowe wydawnictwo, pierwsze w niem miejsce pra-

gniemy poświęcić przeglądowi roku ubiegłego, zestawieniu bilansu z poprzedniej działalności, aby na tle tem zdawać następnie sprawę ze wszystkich najważniejszych wypadków bieżących.

Z życia sportowego w Królestwie.

Wzmógł się znacznie ruch sportowy w Królestwie Polskim i w Warszawie w ciągu lat ostatnich — mimo nawet pewnego skrepowania skutkiem warunków zewnętrznych, utrzymuje się w ciągłym stadium rozwoju. To też i bilans nasz sportowy za rok ostatni zamyka się wcale korzystnie. W istniejących stowarzyszeniach, poświęconych rozmaitym gałęziom sportu, trwała przez rok cały ożywiona działalność, powstawały Towarzystwa nowe, stając dzielnie do współzawodnictwa z dawniejszemi.

Szczególnie pomyślnie rozwijały się Towarzystwa wioślarskie. Najstarsze z nich, warszawskie, obchodziło właśnie w roku ubiegłym jubileusz 30-letniego istnienia i z okazji tej urządziło szereg interesujących zawodów w wiosłowaniu, w pływaniu, w skokach do wody, w próbach ratowania tonących i t. p. Z wybitniejszych momentów działalności Towarzystwa wspomnieć trzeba doroczny zlot wioślarzy w Ciechocinku, mający na celu bądź zadzierżgnąć bądź podtrzymać związki między rozrzuconemi w kraju pokrewnemi stowarzyszeniami. W dniu 2 czerwca odbył się „wyścig dystansowy wiosenny“, niedługo później, w dniu 29 czerwca, regaty międzyklubowe z udziałem gości ze wszystkich trzech dzielnic Polski. Miesiąc lipiec wypełniła konkursowa wycieczka pływacka i „Trójbój“ ćwiczeń sportu wioślarskiego; wreszcie w dn. 9 sierpnia odbyły się regaty klubowe warszawskie, w których przyjęli udział liczni uczestnicy, nawet z poza Towarzystwa. Przez cały sezon letni bogaty tabor wioślarski był w ciągłym użyciu, przyczem nie zapomniano też o ćwiczeniach gimnastycznych, które w sezonie zimowym wraz z ćwiczeniami szermierczymi skupiają znaczną ilość członków. Uzupełnieniem poniekąd Towarzystwa stało się założone w r. z. Koło wioślarek. Projekt stworzenia pierwszej kobiecej korporacji sportowej na ziemiach polskich wyszedł od p. Stanisławy Hannówny, która, pozyskawszy dla niego grono rówieśnic, uzyskała zatwierdzenie statutu. Na zimę klub

znalazł lokal przy ul. Żórawiej Nr. 25. Do prezydium klubu wybrano panie: Wandę Stokowską, Helenę Prawdzic-Kuczalską i Janinę Wąsowską. Klub zgromadził już Koło stu członków, a rozwój zapowiada się jak najpomyślniej. Ożywioną działalność rozwijały również prowincjonalne Towarzystwa wioślarskie, zwłaszcza Towarzystwo wrocławskie i płockie, pozostające z Tow. warszawskiem w ścisłym związku. Towarzystwo wrocławskie jest również poniekąd jubilatem ubiegłego roku, w dniu 18 września u. r. bowiem upłynęło okrągłe lat 25 od urzędzenia w Wrocławku na Wiśle pierwszych regat. Obecnie pod dzielnym kierownictwem prezesa, dra Sawickiego, Towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie.

Bardzo rozpowszechnionym sportem zarówno w Warszawie, jak na prowincji, jest kolarstwo, grupujące się w stolicy kraju, w siedzibie Towarzystwa cyklistów na Dynasach, na prowincji zaś w kilku innych Towarzystwach. Działalność Towarzystw dąży w dwóch kierunkach: jazdy rekordowej i wyścigowej i turystyki, a pomyślne rezultaty, osiągnięte na Dynasach, dowodzą, że działalność ta jest wydatna i pożyteczna. Nie jest winą Towarzystw, że wogóle sport kołowy, zarówno u nas, jak zagranicą, znajduje coraz mniej zwolenników. Rower stał się jednym z ważnych środków komunikacyjnych, z narzędzia sportowego zmienił się w narzędzie ogólnej użyteczności, a w związku z tem zawodowi cykliści częścią zaniechali swych ćwiczeń, częścią posiłkują się motocyklem.

Gimnastyka powoli lecz stale zyskuje coraz więcej zwolenników. Nad rozwinięciem ku niej zamięłowania pracowało kilka Towarzystw, z których szczególnie pomyślnie prosperowało zwłaszcza Koło gimnastyczne wzaj. pomocy pracowników handlowych i przemysłowych, skupiające w roku ostatnim także kobiety i dzieci. Na prowincji głównie wskutek zewnętrznych warunków pracy sport ten słabiej się rozwija.

Sport samochodowy posiada w Warszawie ważny posterunek, którym jest Klub automobilistów Królestwa Polskiego. Poprawa istniejących szos, których zły stan wpływa dotąd poniekąd hamująco na rozwój automobilizmu w Królestwie, praca nad wydaniem mapy dróg Królestwa Polskiego, tak potrzebnej od długiego już czasu — wystarczy zaznaczyć, że niejednen z automobilistów musi się posługiwać niemieckimi mapami — to były główne strania Towarzystwa, obok sprawy polskiego słownictwa samochodowego. W najbliższej tej już przyszłości ma się pojawić nakładem Towarzystwa atlasik, zawierający mapy wszystkich dróg gubernii Królestwa w stosunkowo dużym wymiarze z oznaczeniem miast, miasteczek i osad i ze szczególnie starannie wyznaczonymi szosami pierwszej klasy, gubernialnymi i traktami. Dzięki te-

mu atlasik stanie się zapewne niezbędnym towarzyszem zarówno dla zwolenników sportu samochodowego, jak kołowego i pieszego.

Ważnem środowiskiem sportowem w Warszawie staje się coraz bardziej Koło sportowe. W pięknym parku Agrikola istnieją najlepsze dziś w Warszawie korty tenisowe i place dla golfu i footballu, na ławkach za ulicą Czerniakowską gromadzi *tire au pigeons* licznych zwolenników tego sportu. Dział gier ruchowych zapewnia zdrową, przyjemną i pożyteczną rozrywkę dużemu zastępowi młodzieży. Wreszcie zimną koncentrują się tutaj sporty zimowe, na wprowadzenie których zarząd Koła nie szczędził wydatków.

Z inicjatywy i staraniem Koła odbyła się w ciągu letnich miesięcy ubiegłego roku w parku Agrikola wystawa sportowo-przemysłowa, wcale udana, gromadząc niemal wszystko, co się wyrabia u nas w kraju w zakresie sportowym, i dając dość dokładny obraz naszego życia sportowego w produkcjach ćwiczeń gimnastycznych, gier ruchowych i t. p. Miała też wystawa niewątpliwie duże znaczenie, jako środek propagandy sportowej.

Myślistwo jest, jak zawsze, jednym z najbardziej ulubionych polskich sportów. W ciągu całego też roku odbywały się w rozmaitych okolicach kraju łowy na mniejszą i większą skalę; niektóre z nich przynosiły wspaniałe i niezwykle łupy. Bardzo pociesającym objawem w dziedzinie tego sportu jest coraz racjonalniejsza gospodarka myśliwska, której niemało trudu poświęca istniejące w Warszawie Towarzystwo prawidłowego myślistwa. Statystyczne dane, przedstawione na wystawie sportowo-przemysłowej, dowodziły, że Towarzystwo dokonało już bardzo wiele zarówno pod względem ochrony zwierzyny, jak łepienia szkodników, jak wreszcie walki z kłusownictwem. Niestety, pożyteczna działalność Towarzystwa nie znajduje jeszcze w szerszych warstwach społeczeństwa tego oddźwięku, na jaki by zasługiwała.

Najnowszy ruch sportowy młodzieży, zapoczątkowany w Anglii, „scout”, poczyni i w Królestwie Polskiem znajdując chętnych zwolenników; równocześnie z praktyką jest uwzględniana i teoria, pojawiają się broszury i książki, traktujące o „harcerstwie”, w najbliższej przyszłości zaś pozyska „scout” w Królestwie własny organ.

Sport łyżwiarski, wyparty nieco podczas lat ostatnich przez wrotki, odzyskuje powoli swe prawa; natomiast równorzędnie z tem podupada wrotnictwo.

Sportowi konnemu, i to zarówno w kierunku ruchu hodowlanego, jak wyścigowego w Królestwie Polskiem i Galicyi, poświęcimy w najbliższym numerze „Przeglądu Sportowego” obszerniejszy artykuł.

Stowarzyszenia sokolskie.

Najstarsza instytucja galicyjska, wychowanie fizyczne mająca na celu, „Sokół”, liczyła w roku ubiegłym, w całej Galicyi wraz z Bukowiną i Śląskiem towarzystw, pozostających pod zwierzchnictwem Związku sokolego, 241, z ogólną liczbą członków, w 7 okręgach, około 30,000. Najsilniejszym był okręg lwowski, piąty, liczy bowiem 46 towarzystw z 8,344 członkami. W samym Lwowie jest 6 towarzystw, skupiających 3,461 członków. Po nim idzie okręg pierwszy, krakowski z całym Śląskiem, liczący 55 towarzystw a 5721 członków. Trochę dziwnie wygląda tu sam Kraków, który zadowalnia się tylko jednym towarzystwem, podczas gdy co najmniej mógłby ich mieć cztery. Stan ten jest tembardziej dziwny, że z miast prowincjonalnych, Tarnów posiada dwa towarzystwa, Stanisławów cztery, a Przemyśl przystępuje do założenia drugiego. Trzecim z rzędu pod względem liczebności towarzystw (41), względnie członków (4669), był w r. ub. Stanisławów.

Związek Sokoli poświęcał dużo pracy w roku 1912 wprowadzeniu w całej organizacji jednolitego systemu szwedzkiego, jako podstawy w wychowaniu fizycznym. Nowością, która w skutkach dziś już okazuje się niezmiernie doniosłą, było wprowadzenie do Sokola instytucji skautów, czy jak ich tutaj nazwano harcerzy. Dobroczynnym tym systemem gen. Baden-Powella, objęto już parę tysięcy młodzieży. Sam Lwów liczy około tysiąca w stu dwudziestu paru drużynach, przy czem trzeba zaznaczyć, że płonną okazała się obawa, że braknie instruktorów, przez co sprawa skautingu będzie utykała; jest ich już tylu, że Związek sokoli zamierza teraz przystąpić do organizowania drużyn skautowych z najmłodszych chłopców, nie objętych dotychczasowym programem.

Skauci są już dziś we wszystkich miastach Galicyi, a organizują się i po mniejszych. Poza Lwowem i Krakowem było ich do końca października ub. r. 2136, przeważnie starszych uczniów szkół średnich, seminariów nauczycielskich, szkół wydziałowych, przemysłowych etc. Rażąco wobec powszechnego zainteresowania harcerstwem, wygląda tu znów Sokół Krakowski, idea Baden-Powella nie cieszy się snąc jego uznaniem, do wakacji bowiem zdołał on zaledwie stu kilkunastu chłopców zseregować w zastępie skautowym.

Z podgałęzi Sokola, o charakterze wybitnie sportowym, na pierwszy plan wybija się niezmiernie popularny, powszechną sympatią we Lwowie otoczony Oddział konny; jego praca, zawsze energiczna i zawsze planowa, zwiększyła znów znacznie zastęp doskonałych jeźdźców. Dużą żywotnością od-



Dr. W. Hojnacki, wice-prez.
Tow. Zabaw Ruchowych.



Ign. Dembowski, wice-prez.
Rady szkolej i prezes T.Z.R.



Doc. dr. Markowski.



Prof. dr. L. Rydygier.



Doc. dr. E. Piasecki.

znaczył się też w roku ub. Oddział Szermierzy lwowskiego Sokoła. W krakowskim Sokole dobrze prosperowały Oddziały kolarski i wioślarski. Ten ostatni urządził ub. lata regaty jubileuszowe, ze współudziałem wioślarzy Królestwa. Za przykładem Lwowa, rozgarnięto wreszcie w Krakowie Oddział konny Sokoła.

Zabawy ruchowe.

Ważne miejsce w niniejszym bilansie r. 1912, należy się bezsprzecznie Towarzystwu Zabaw Ruchowych we Lwowie, które, opierając program swojej działalności na idei Jordanowej, dało w r. 1905 silniejszy impuls dzisiejszemu rozwojowi sportów. Zasługi jego w krzewieniu zamięłowania do gier i zabaw pod gołym niebem są może za mało doceniane, mimo że ogromne. Z wybitniejszych momentów jego owocnych usiłowań w roku ub. wymienimy: nowo wprowadzoną naukę strzelania, która gromadziła przeszło 400 uczniów szkół średnich, a zakończona została strzelaniem premjowem; kurs wakacyjny, — teoretyczny i praktyczny, który zgromadził kilkadziesiąt osób ze sfer nauczycielskich; ankietę złożoną z pedagogów; założenie Komisji delegatów szkół średnich, której zadaniem będzie czuwać nad wychowaniem młodzieży.

Niezmiernie doniosłe w dalszej pracy około wychowania fizycznego, w którym główną rolę odgrywają zabawy i sporty zdrowotne, może mieć zainicjowany i urządzony pod koniec ub. roku przez Tow. Zabaw Ruchowych cykl wykładów z dziedziny tego wychowania. Same nazwiska prelegentów, najbardziej powołanych do zabierania głosu w tak poważnej sprawie i tytuły wykładów bardzo dużo już mówią. Cykl,

otwarty pięknym przemówieniem, zasłużonego prezesa Towarzystwa, Dembowskiego, obejmował: doc. dr. Markowskiego „Anatomię ciała ludzkiego”; prof. dr. K. Panka „Fizjologię ogólną”; dr. T. Dąbrowskiego „Fizjologię ruchu”; prof. dr. P. Kucery „Hygienę i dyetetykę ćwiczeń fizycznych wraz ze spostrzeżeniami klinicznymi”; radcy dworu prof. dr. L. Rydygiera „Pierwszą pomoc w nagłych wypadkach podczas ćwiczeń fizycznych”; dr. K. Wyżykowskiego „Systemy gimnastyki i ich krytykę” i „Stosunek pracy fizycznej do umysłowej”; doc. dr. E. Piaseckiego „Gry, zabawy i sporty” (ze współudziałem p. Dręgiewicza), oraz „Najnowsze prądy w wychowaniu fizycznym”; dr. W. Hojnackiego „Ćwiczenia fizyczne w zastosowaniu do potrzeb codziennego życia”.

Celem powyższych wykładów, z których przy innej sposobności zdam obszerniejszą relację: wzbudzenie większego zainteresowania sfer pedagogicznych sprawą wychowania fizycznego, wskazanie dróg, wiodących do racjonalnego traktowania wskazanej przez Towarzystwo formy



Prof. dr. Paweł Kucera.

ćwiczeń cielesnych, względem uchronienia ich od łatwego spaczenia.

Z praktycznych działalności T. Z. R. w roku ub. podnieść jeszcze należy, że w swoim wzorowo, nawiasem mówiąc, utrzymanym parku, ześrodkowywało ono, oprócz młodzieży z paru szkół średnich, młodzież rzemieślniczą, podzieloną na kilka drużyn, które z niezwykłym zapałem ćwiczyły się w niedzielę i święta w footballu i lekkiej atletyce, dowody czynionych postępów dając niekiedy w urządzanych przez Tow. zawodach. Miłe wrażenie w Parku robiły też oddające się w dniu świąteczne sportom pracownice igły z Koła T. S. L. im. Emilii Plater.

Życie sportowe w Galicyi.

Sportem najpopularniejszym wśród uczącej się młodzieży jest

ciągle jeszcze w Polsce, możnaby powiedzieć niestety, football. Niestety, bo zbyt się, z nieodżałowaną szkodą innym gałęziom ćwiczeń pod gołym niebem, rozwielił. Niestety, możnaby tembardziej powiedzieć, że przybiera on niekiedy formy, które jeden z najpiękniejszych w zasadzie sportów, tak pod względem fizycznym jak i normalnym, czynią rzeczą karykaturalną, w najbardziej ujemnym tego słowa znaczeniu. Zapobiedz spaceniu naszego footballu mógłby najskuteczniej, zdawałoby się, powołany do czuwania nad nim Polski Związek Piłki Nożnej, dotąd jednak nie widzimy owoców jego usiłowań w tym kierunku. Najsilniejszymi organizacjami sportowymi, zajmującymi się przeważnie footballiem, są: „Cracovia”, „Wisła”, Klub robotniczy w Krakowie, „Czarni”, „Pogoń”, dalej „Lechia”, „Sparta” we Lwowie.

Za przykładem dwóch stolic poszła prowincja. Niema już dziś miasta ze szkołą średnią w Galicyi, gdzieby nie było Klubu czy Koła sportowego, a wszystkie te organizacje, razem wzięte, ześrodkowują dzisiaj tysiące młodzieży.

Z organizacji sportowych, czysto akademickich, na pierwszy plan wybiły się, podobnie jak w latach ubiegłych: niezwykle zasłużony około rozbudzenia zamięłowania do turystyki Akad. Klub Turystyczny we Lwowie i Akad. Związek Sportowy w Krakowie.

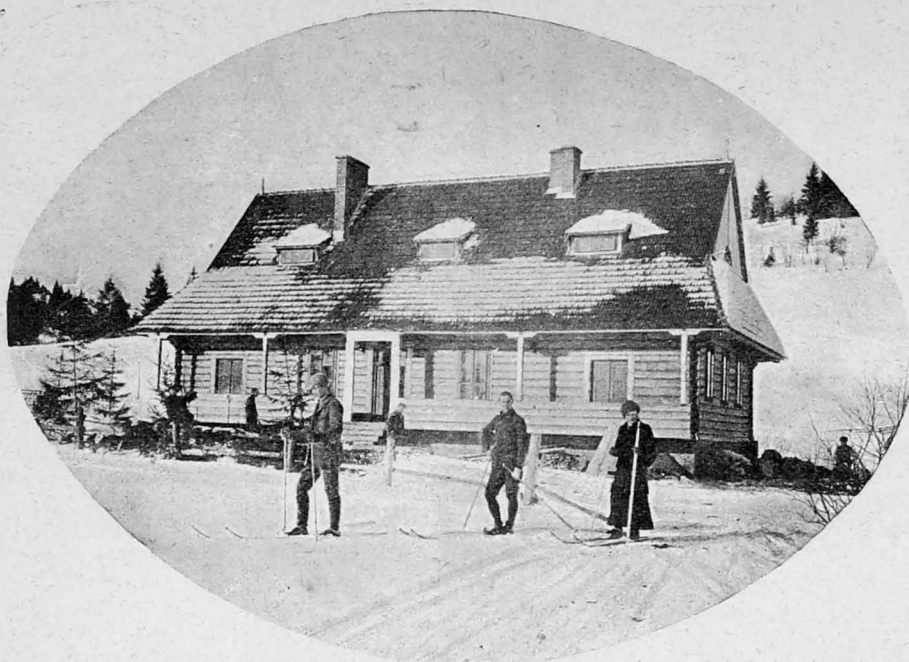
Kolarstwo, ograniczone, od czasu zniesienia toru wyścigowego we



Z międzynarodowego meetingu lekko-atletycznego „Pogoni” we Lwowie. Bieg 200 m. I-szy Istran Devan M.A.C., II-gi Ponurski „Pogoń”.



Z międzynarodowego meetingu lekko-atletycznego „Pogoni” we Lwowie. P. Cybulski („Pogoń”) w skoku o tyczce.



Schronisko Karpackiego Tow. Narciarzy (K.T.N.) w Sławsku. Fot. M. Dudryk.

Lwowie, do turystyki i wyścigów drogowych, dobrze reprezentował w r. z., oprócz wspomnianego wyżej O. K. S. K., zreorganizowany Klub Cyklistów w Krakowie. Pokpiło natomiast sprawę Galic. Towarzystwo Cyklistów i Motorzystów we Lwowie. Nieszczególnie urządzone ub. jesieni mistrzostwo drogowe Galicji, z rezultatami, pozostawiającymi dużo do życzenia, było jego śpiewem łabędzim. Po kilkuletnim istnieniu, z jaśniejszymi kiedy niekiedy przełtyskami, musiało, wskutek nierządu i braku planowej roboty, zlikwidować swoje interesy.

Łyżwiarstwo prosperuje najlepiej we Lwowie, pod patronatem Towarzystwa, mającego pół wieku blisko, chlubną przeszłość za sobą. Jego tor, utrzymany wzorowo, gromadzi każdego mroźnego wieczora mnóstwo zwolenników i pięknych zwolenniczek odmładniającego sportu.

Sezon ubiegły nie był pomyślny dla Lw. Tow. Łyżwiarskiego z powodu zbyt kapryśnej zimy. Dni ślizgawkowych, w czasie od początku grudnia do drugiej połowy lutego było zaledwie 39, podczas gdy w tym samym okresie czasu sezonu poprzedniego mieliśmy ich 56; a gorzej jeszcze wypadnie porównanie z przeciętną cyfrą 64 ślizgawek ostatniego dziesięciolecia. Mimo tych niepomyślnych warunków zdołało Towarzystwo urządzić w styczniu międzynarodowe zawody w jeździe sztucznej i szybkiej o mistrzostwo austriackiego Związku Łyżwiarskiego, uwieńczone dużym powodzeniem.

Letnią i jesienną porą, obejmuje Lw. Tow. Łyżwiarskie programem swoim lawn-tenisa. Jego doskonale zbudowane korty cieszą się bardzo liczną frekwencją, a turniej zeszłoroczny przyniósł zaszczyt organizatorom.

Sportem, który dzięki niezrównanym górskim terenom, poczynił w paru ostatnich latach w Galicji nie-

prawdopodobne postępy, jest narciarstwo. Na czele całego ruchu w tej dziedzinie idzie we wschodniej części kraju Karpackie Tow. Narciarzy, w zachodniej zaś współzawodniczą ze sobą w propagowaniu „królewskiego” sportu Tatrzańskie Tow. Narciarzy, Sekcja narciarska Akad. Związku Sportowego i Sekcja narciarska Tow. Tatrzańskiego. K. T. N. ogniskuje swoją owocną działalność w Sławsku, gdzie w r. z. zbudowało chronisko, T. T. N. z zachodniej Galicji w Zakopanem. Towarzystwa te, łącznie z Kołami K. T. N. w Wiedniu i Przemyślu, Sekcjami Akad. Klubu Turystycznego. „Pogoni”, liczyły w sezonie ub. około tysiąca zorganizowanych narciarzy. Wycieczki narciarskie, gromadzą w każde święto w górach dziesiątki a często i setki zimowych turystów; kursy (K. T. N. z inż. Werenskiöldem, zaproszonym specjalnie do nauki jazdy i skoków systemem norweskim), jak również zapasy stanowiły zawsze uroczystości sportowe na długo zapisane w pamięci ich uczestników.

Szermierka, w której przewodzią krakowski i lwowski Klub Szermierzy, ze wspomnianym już Oddziałem Szermierzy Lw. Sokoła Macierzy, nie zaznaczyła się wprawdzie jakimś bardzo wybitnym momentem, ale bądź co bądź utrzymuje się na pewnym, dzisiejszym wymaganiom odpowiadającym, poziomie.

Nienadzwyczajną żywotnością odznaczył się w r. z. Galic. Klub Automobilowy; nie mógł też z powodu braku zgłoszeń doprowadzić do skutku projektowanej jazdy międzynarodowej dookoła Tatr. W znikomym małej liczbie zgłosili się nawet do jazdy jego własni członkowie, mimo że w stosunku do ogólnej cyfry automobilistów w całej Galicji, co prawda wcale nie wysokiej, liczył ich Klub sporą ilość stu kilkudziesięciu. Godną zanotowania na tem miejscu była podjęta na własną

rękę, w towarzystwie przyjaciół, wycieczka prezesa Klubu, hr. H. Starzeńskiego, do Serbii.

Sport saneczkowy był w pełnym rozkwicie, brak odpowiednich torów jednak sprawiał, że sport ten tysiące saneczkarzy uprawiało „na dziko”.

Lotnictwo, którego jedynym przedstawicielem w Galicji jest „Związek Awiacyjny słuchaczy Politechniki” we Lwowie, ograniczający swoją działalność do teorii, zaznaczył się paru udatnymi wzlotami hr. Scipio del Campo we Lwowie i miastach prowincjonalnych.

O sporcie konnym w Królestwie i Galicji napiszemy osobno, o naszych Tow. myśliwskich znajdują czytelnicy wiadomości w przegowywanym do jednego z najbliższych numerów „Przeglądu Sportowego” artykule o łowiectwie w Polsce.

Kłóśnik.

Podstawa sportów.

Ćwiczenia gimnastyczne są uważane powszechnie za podstawę wszelkich sportów. I słusznie, bo z jednej strony wyrabiają potrzebne siły i zreczność, z drugiej są niejako dopełnieniem każdego sportu, rozwijając mięśnie, w danym sporcie nie znajdujące zastosowania. Tej potrzeby gimnastycznego treningu dowiodła też niewymownie ostatnia Olimpiada w Sztokholmie, gdzie Ameryka zwycięstwa swoje zawdzięczała w niemałej mierze racjonalnemu wyszkoleniu gimnastycznemu.

W Galicji, w Poznańskim związku sokołe rozwijają bardzo ożywioną działalność, skupiając zarówno starszą, jak młodszą generację do ćwiczeń gimnastycznych; znacznie gorzej jednak przedstawia się odnośne stosunki w Królestwie Polskim, którym pragniemy poniżej poświęcić kilkadziesiąt, zaczerpniętych w rozmowie z jednym z wybitnych nauczycieli gimnastyki w Warszawie, p. Neblem.

Dziedzina ćwiczeń gimnastycznych w Królestwie Polskim przez długi czas leżała odłożeniem. Zaledwie znikomy procent ludności zdawał sobie sprawę z pożytku gimnastyki i oddawał się ćwiczeniom. Potem, po roku 1905, poczęły powstawać pierwsze związki sokołe. Ale przeważnie były one prowadzone nadzwyczajnie, mało było w nich systematycznej i racjonalnej pracy nad fizycznym wykształceniem ciała. Potem związki te zostały zamknięte: w Warszawie przetrwało tylko Koło gimnastyczne przy Towarzystwie Wioślarskim, istniejące dotąd lat 32. Dopiero w ostatnich latach można zauważyć znowu wzmożony nieco ruch w kierunku gimnastyki. Powstaje Koło gimnastyczne wzajemnej pomocy pracowników handlowych i przemysłowych i rozwija się coraz pomyślniej; powstaje

Towarzystwo sportowe na Dynasach, mające specjalnie na celu rozwój gimnastyki.

Na prowincji ruch był i jest znacznie słabszy. I tutaj część stowarzyszeń gimnastycznych uległa zamknięciu pod zarzutem politycznego charakteru organizacji; obecnie dopiero powstają liczniej nowe stowarzyszenia, np. w Łomży, Pruszkowie, Grodzisku i t. p., bądź jako osobne stowarzyszenia sportowe, bądź jako kółka przy istniejących Towarzystwach.

Jedną z przyczyn słabego rozwoju gimnastyki w Królestwie Polskim jest niewątpliwie zaniedbanie ćwiczeń gimnastycznych w programie nauki szkolnej. Gimnastyka jest tu nieobowiązkowa, wywołuje wśród kształcącej się młodzieży mało zainteresowania, rodzice zaś zapoznają również jej doniosłość, jako ćwiczenia wzmacniającego organizm i siły, a równocześnie przyuczającego do karności. To też przede wszystkim w tym kierunku niezbędna jest reforma. Skuteczną propagandą mogłyby się stać odczyty o potrzebie ćwiczeń gimnastycznych, jak również popisy — na wzór zainicjowanych w roku ubiegłym w Kole sportowym — lecz popisy gromadne, wykazujące rezultat całorocznej działalności, a nie budzące jedynie emulację między oddziałami.

W metodach ćwiczeń panuje w Królestwie Polskim ogromne różniczkowanie; każdy niemal nauczyciel stwarza odrębną metodę. Przyjęcie jednej, jako zasadniczej, poparłoby również sprawę gimnastyki, a przy zrzeszeniu się nauczycieli gimnastyki można by to łatwo osiągnąć. Najwłaściwszą byłaby metoda mieszana, wybór z systemu szwedzkiego i niemieckiego z pewnym dodatkiem ćwiczeń brawurowych i skautowych. System szwedzki czysty jest odpowiedni dla dzieci, dla młodzieży w średnim wieku, wreszcie dla ludzi starszych, jako ćwiczenie higieniczne. Natomiast dla młodzieży dojrzalej system ten jest i nużący i nudzący; tutaj więc wydaję się konieczny dodatek ćwiczeń z systemu niemieckiego i z gimnastyki sportowej. Przyjęcie ujednolitego systemu położyłoby kres pojawiającym się obecnie niekiedy sporom i waśniom, a jednak nie krępowałoby indywidualności nauczyciela.

Wogóle gimnastyka u nas jest jeszcze ciągle prowadzona zbyt bezprogramowo. W tym kierunku należałoby stworzyć ściśle określony regulamin higieniczno-sportowy w drodze porozumienia między lekarzami i nauczycielami gimnastyki; program taki oznaczałby dokładnie ilość ruchu odpowiednio do wieku i organizmu ćwiczącego i mógłby zapobiedz niepożądanym dzisiaj wynikom, nieraz szkodliwym dla zdrowia, jakie sprowadza np. nieracjonalnie uprawiany football.

Dość znaczne uznanie zdobyła w ostatnim czasie tak zwana gimna-

styka rytmiczna. Jest to niewątpliwie wielka nowoczesna zdobycz, nie może ona jednak zastąpić gimnastyki zwykłej. A zwłaszcza dla młodzieży, gdzie chodzi głównie o hartowanie ciała, absolutnie wystarczyć nie może.

Wobec coraz większego rozwoju sportów u nas, sprawa podstawy sportów staje się szczególnie ważna i powinna obudzić jak najszersze zajęcie.

Mar.



Łyżwiarstwo na zachodzie i u nas.

Sport łyżwowy — to — po wioślarstwie — najzdrowszy, najhigieniczny ze sportów: regularny, miarowy ruch na świeżym powietrzu znakomicie wpływa na krwioobieg; płuca wciągają czyste powietrze; wszystkie mięśnie pracują, wzmacniając się przez spełnianie fizjologicznych swych obowiązków. Wykonywanie „figur” na lodzie wyrabia zwinność i gracyę. To też sportsmeni z troską i obawą patrzą na stopniowe zmniejszanie się u nas kadrów łyżwiarzy, a higienisci dokładają starań i zabiegów, ażeby spadek ten powstrzymać. Wszystkie jednak usiłowania ludzi, przejętych najlepszymi chęciami, rozbijają się o chorobę, która na wszystkich polach pracy czyni u nas niesłychane spustoszenia, przyprowadzając społeczeństwo o nieobliczalne straty. Nazywa się ona: apatya. Apatya w polityce, apatya w sprawach społecznych, apatya nawet w sporcie.

Przed laty kilkunastu, kiedy na terenach, zajętych dziś częściowo przez ul. Chopina, założył ślizgawkę nieodżałowanej pamięci Franciszek Rembierz, późniejszy jeden z członków-założycieli Towarzystwa Łyżwiarstwa, bywało tam dziennie po parę tysięcy osób, a popołudniowe zebrania sportowe „u Rembierza” gromadziły w sezonie zimowym całą śmietankę „towarzystwa” warszawskiego.

A dziś?

Dziś sprawozdania z ostatnich lat (właściwie zim) wykazują znikomą ilość sprzedanych biletów w ciągu całego sezonu...

— Gdzie źródło złego? — pytam jednego z dawnych towarzyszy treninów „u Rembierza”.

— My — starzejemy się, a młodszy...

— A młodszy?

— Młodzież, pozbawiona racjonalnej opieki sportowej, przenosi nieraz bilard w dusznej atmosferze kawiarnianej, częstokroć w bardzo podejrzanej towarzystwie, nad zdrowy sport łyżwowy. Wielu znów, osiągnąwszy pewną perfekcję, staje się zawodowcami, przyjmując posady instruktorów na torach łyżwowych lub w pałacach lodowych. Z zupełnym brakiem organizacji sprzymierzyła się u nas aura: gdy w pierwszych latach istnienia Towarzystwa Łyżwiarstwa sezon zimowy liczył do 100 dni, — ostatnie lata wykazują zaledwie trzecią część tego.

Jedną jednak z głównych przyczyn

słabego rozwoju u nas sportu łyżwowego jest system gospodarczy w Towarzystwie Łyżwiarstwie, które całe pochłonięte jest przez walkę o byt, o związanie końca z końcem, które po kilkakroć do roku wysuwają się z rąk: kłopoty finansowe, troska o uzyskanie środków na pokrycie procentów od krociowych długów, ciążących na Dolinie Szwajcarskiej — oto jedna z najgłośniejszych przyczyn zastoju u nas w sporcie łyżwowym. Urządza się wprawdzie co sezon konkursy i wyścigi, ale przygotowany samopas kontyngens współzawodników daje mierne wyniki tych zawodów.

Z wrogami sportu łyżwiarstwa — którego nieodzownymi warunkami jest idealnie czyste powietrze, o temperaturze nieco niższej zera — sprzymierzyły się modne do niedawna scating-rinki. Ta nieudolna parodia sportu łyżwiarstwa istniała u nas — na szczęście — bardzo krótko. Jazdę wśród tumanów pyłu, krzesanego metalowymi kółkami, w cieplej temperaturze pokojowej, przepełnionej wyziewami potu zgrzanych jeźdźców, w ciasnych ramach kojca, na łyżwach, które z natury swej budowy ograniczają ruchy jeźdźcy, — potępił i sportsmeni, i higienisci.

Ci ostatni powołują się nadto na okoliczność, iż w ostatnie zimy, kiedy skatingi bardzo rozpowszechniły się we wszystkich trzech dzielnicach Polski, w Zakopanem proporcjonalnie zwiększył się procent chorych piersiowo — ofiar mody scatingowej; były to osoby bądź zaziębione na scatingach, bądź cierpiące na płuca skutkiem zatrucia pyłem, natartym z wrotek.

To też na Zachodzie scatingi zaliczają się już do przeszłości, u nas — do osobliwości...

Natomiast sprzymierzeńcem łyżwiarza jest sztuczny tor lodowy. Zrozumiała to dawno Europa Zachodnia: Monachium, Hannover, Berlin, Wiedeń oddawała korzystając z sztucznych torów łyżwowych. Tory takie urządza się przez stowarzyszenia sportowe — na otwartym powietrzu, zaś przez przedsiębiorców — w zamkniętych gmachach, zwanych „pałacami lodowymi”.

Sportsmeni-łyżwiarze wypowiedzieli zaciętą walkę wszelkiego typu pałacom lodowym, które uważają nie za przybytki sportu, lecz kabarety czy cyrki... To też z wyszczególnionych powyżej miast tylko Berlin posiada aż 3 pałace lodowe, z których jeden już podobno ogłosił niewypłacalność. W Wiedniu miejscowe stowarzyszenie łyżwiarstwa — „Trenning Club” i „Wiener Eis Club” starają się wszelkimi sposobami zapobiedz budowie „pałaców lodowych” i — jak dotychczas — z powodzeniem. Kluby te są natomiast w posiadaniu sztucznych torów na otwartym powietrzu: jest to obecnie ideałem łyżwiarza-sportsmena. Na torze takim można z powodzeniem łyżwować przy temperaturze do 10° R. Łódź, codziennie sztucznie zamrażany, jest twardy i gładki i doskonale odpowiada wymaganiom jazdy trenningowej.

Czyste, otwarte powietrze jest tu zdrowsze, niż w dusznych, bądź co bądź, hallach, a temperatura niższa, niż na torach zakrytych (gdzie dosięga zwykle + 15° R.) — zabezpiecza od zaziębienia.

Z tego doświadczenia Zachodu winni skorzystać kierownicy jedynej naszej instytucji sportowej, poświęconej łyżwiarstwu: pozostawiając operacje spekulacyjne specjalnej komisji finansowej, należy na pierwszym planie postawić sobie za zadanie podźwignięcie z upadku czystego sportu łyżwowego. Jedną z

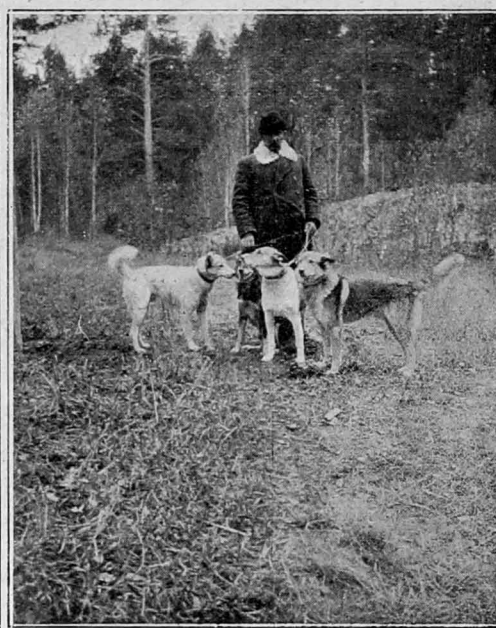
Łowy na Syberii w majątkach Wincentego Koziół-Poklewskiego.



Cietrzewie.



Piękna sztuka.



Psy łajki.

drogę do osiągnięcia tego celu będzie urządzenie bądź na terytorium obecnej siedziby Łyżwiarskiej, bądź w nowej siedzibie sztucznego toru na otwartym powietrzu, któryby zabezpieczył organizatorów zapasów sportowych od kaprysów atmosferycznych, a członkom dał możliwość przyjemnej i zdrowej rozrywki na wygodnym terenie sportowym. Należy następnie iść pomiędzy młodzież i zorganizować z pośród niej takie kadry, któreby choć w części przypomniały najświetniejsze dni rozwoju Towarzystwa Łyżwiarskiego w pierwszych latach jego istnienia.

Oto droga odrodzenia zanikającego u nas sportu łyżwowego; ażeby nią pójść, należy jednak zaopatrzyć się w zasób energii, wytrwałości, dobrej woli i wiary w swe siły...

J. S.

Łowy na Syberii.

W olbrzymich posiadłościach Koziół-Poklewskich na Syberii, obejmujących tereny przemysłu kopalnianego, leśnego i fabrycznego, odbywają się corocznie większe polowania na kaczki, cietrzewie, sarny, wilki i łosie. Podane przy niniejszym fotografii przedstawiają momenty z ostatniego polowania, urządzonego pod wodzą młodego p. Alfonsa Koziół-Poklewskiego. Charakterystycznym jest głównie rodzaj polowania na łosie przy pomocy specjalnego gatunku psów syberyjskich, które zwą się tam „łajki”. „Łajki” owe spuszcza się w lesie, gdzie są ślady łosia. Natrafiwszy na świeży ślad, „łajki” poczynają szczekać i gonić łosia. Myśliwy pośpiesznie podąża za tym głosem, przebywając często znaczne przestrzenie. Wreszcie psy dobiegają łosia, ujadając i osaczając go. Zwierz zatrzymuje się, broni się. — Nadaża myśliwy, upatruje odpowiednią chwilę i strzela do łosia. Polowanie to wymaga znacznej wytrzymałości, gdyż często kilka i kilkanaście wiorst trzeba się uganiać za łosiem, a często i psy się zmęczą i wracają, gdy łos pędzi bez przerwy. Wtedy trzeba mieć zapasowe „łajki”, by zastąpiły pomęczone. Najgorzej atoli, gdy po długim uganiu okaże się, że oszczekiwany łos jest samica. Cała wyprawa



Łos zabity.



Powrót z łowów i zdobycz.

wtedy na nic, gdyż obyczaj myśliwski szanuje tu pleć słabą. Do zdobyczy myśliwskich w ostatnim polowaniu należały piękne okazy wilków, jak to wskazuje ilustracja, mnóstwo cietrzewi i piękny kozieł, zabity przez młodego dziedzica. i.

Humor w myśliwstwie.

„Łowiectwo nazwane jest myśliwstwem dla rozmaitych chytrłości imowania ptasza i zwierząt”.

Krescencyzsza Księgi o gospodarstwie. 611.

Nieźródlna symfonia myśliwska w *Panu Tadeuszu* poza wspaniałym opisem puszczy, ostępu, obławy na niedźwiedzia i homerycznej gry na rogu Wojskiego, które, jako *andante* i *adagio*, grają tonem naczelnym, posiada jeszcze w swej budowie przewijające się o dwu ubocznych motywach *scherzo* eposowe, tak pełne bajecznego arcyhumoru, o nutach tak swojsko-polskich, i tak zawieszające jowialnych, i tak pogodnie z pod wása uśmiechniętych, i tak żywo drgających, że bogdaj w którym arcydziele świata podobną rodzajowość artystyczną odnaleźćby można. Dwa te motywy — to zatarg współzawodniczy myśliwski Asesora i Rejenta — i opowieść *ad hoc* klasyczna Wojskiego o Domejce i Dowejce. Są to perły pierwszorzędного humoru — gatunku najwyższego, tego prawdziwego *humour* angielskiego (pierwsze znaczenie: wilgoć), który jest owym promieniowaniem słońca rzewliwym poprzez mgły i rosy, wdziękiem, pogodą słodką siejącym, przestronną, balsamiczną, w blasku mieniących się sutych pereł rosy.

Wspaniały hejnał tryumfalny, wysnuty na rogu przez Wojskiego, przerywa nagle ton ziemskich ambicji, realny, zabawny, świerkający, Asesora i Rejenta. „A co? — krzyknął Asesor, kręcąc strzelby rurę, — a co? fuzyjka moja, niewielka ptaszyna, a jak się popisała? To jej nie nowina!” I nuż chwalić przymioty swojej Sanguszówki i pokazywać ją dokoła obecnym. „Ja biegłem — przerwał Rejent, otarłszy pot z czoła, — biegłem tuż za niedźwiedziem, a pan Wojski woła: Stój na miejscu! — Jak tam stać? Niedźwiedź w pole wali... ..jak też wziąłem na oko: postójże, marucha! — pomyślałem — i basta! ot, leży bez ducha”. I nuż chwalić ze swej strony przymioty swej Sagalasówki z napisem: *Sagalas London a Balabanówka*.

Pomijając treść i koncepcję niezwykle zabawną współzawodnictwa dwojga

myśliwych, z których... żaden nie ma racji, — ileż życia drgającego, werwy i prawdy życiowej, tego realizmu eposowego, w każdym słowie, w każdym ruszeniu myśli!

I na to znów ów z pod wása humor przepogodny Wojskiego i opowieść zawieszona, pełna umiaru, a tak prześlicznie przerywana dla tem większego zaciekania, — opowieść, oliwą wylewająca się na wzburzone fale ambicji Assesora i Rejenta. Co za rytm ducha olimpijski! „Pamiętam, że mych czasów żyło dwóch sąsiadów, oba ludzie uczciwi, szlachta z pra-pradziadów; mieszkali po dwu stronach nad rzeką Wilejką: jeden zwał się Domeiko, a drugi Doweiko”. W trakcie opowieści „smyknął z pod nóg szarak”. Kusy i Sokół, psy Assesora i Rejenta, mają doraźne pole do popisu i świadczenia honoru i ambicji swych panów... I znów niezrównana w humorze, w pomyśle i w oddzieleniu scena uciekającego przed chartami kota, w zadziwiający obrazie, gdzie „zając i charty jedno tworzą ciało: jakby jakaś przez pole suwała się żmija: kot, jak głowa, pył z tyłu, jakby modra szyja, a psami, jak podwójnym ogonem, wywija”. Ogon urywa się pod lasem, „biedne psy ogłupiały biegały pod gajem”. I wtedy ostatecznie Wojski kończy swą opowieść, nawrotnym motywem zamykając całą tę nieśmiertelną symfonię, rozgraną pełnią tonów, rozświeconą pełnią obrazów — od uroków wnętrza puszczy, od ryku niedźwiedzia i huku strzelb, aż do przebiegu małostkowych ambicji i niewinnych próżnostek ludzkich, jako humor świetny, w ton ogólny wsiakających.

Jaka jest istotnie przyczyna tej najbardziej może ze wszystkich wybujałej — aczkolwiek na polu mniej ważnej — ambicji myśliwskiej? Czem się dzieje, że współzawodnictwo na tem polu tak żądne poklasku i zwycięstwa? Jest-li to odgłos daleki zapasów rycerskich i związanych z nimi ambicji? Czy odzew zwykłej ludzkiej próżności, w gorącym, bezpośrednim współzawodnictwie? Tak czy owak, faktem jest, że ambicja ta myśliwska jest jednym z materiałów, następczących najwięcej humoru i pogody wesołej — zarówno w życiu, jak i w sztuce. Przyłącza się do tego ściśle i drugi czynnik bogaty, związany z myślistwem: to — mówiąc po prostu — łgarstwo myśliwskie, nikomu nie szkodzące, a zawsze śmiech zdrowy krzesające.

„Myśliwy, co tchnie, to łgnie”. „Na jednej nodze stojąc, dziesięć razy skłamać”, powiada przysłowie. I jeszcze: „Jedno dziesięć poetów, a drugie młynarzy, trzecie myśliwców, mówią, że pół kopy łgarzów”, albo w odmianie: „Dwadzieścia myśliwych, dwadzieścia malarzów, pogrzebowych kaznodziejów — kupa łgarzów”.

Zda się, że to współzawodnictwo, o którym mówiliśmy, wraz z warunkami tego rodzaju rozrywki: przebywaniem wśród przyrody — z sobą i w milczeniu — nastroja wyobraźnię na nieprawdopodobne tory, usuwając granice rzeczywistości i marzenia — i tem powodując to, co ludzie tak bez wyboru łgarstwem nazywają. Kłamstwo myśliwskie jest przeto żywą grą wyobraźni, nieszkodliwą, i najbardziej może zbliżoną jest do twórczości literackiej i poetyckiej, do świetnych wytworów wyobraźni. Zaprawdę, łgarstwo to jest siostrą nieco zgrubiałą poezji. A chociaż „łgarze Pan Bóg karze, jeżeli nie mroź, tedy powrozem”, to jedyne kłamstwo myśliwskie — mniemam — ma po-

słuch i pewne zachowanie u Pana Boga, na rozweselenie chwil niebieskich.

Któż zliczy wszystkie jego odmiany, tysiączne tematy i zwroty? Snuje się ono istotnie, jak z pod daru natchnienia, przygodnie, fantastycznie i nieprzewidywanie, jako ów klucz zająca, który, naprzód smykając, w tył odskoczy, a potem jeszcze w bok.

Oto jeden z tysiącznych zwrotów, próbka humoru myśliwskiego:

Znany przed niedawnymi laty w warszawskim świecie literackim t. zw. major, postać niezwykle charakterystyczna, z wyol ażnią wciąż płonącą w kierunku kłaczynego łgarstwa, opowiada swe przygody myśliwskie w Afryce, skąd, wierzy sam, że powrócił, aczkolwiek nigdy w niej nie był. Opowiadanie w podniecie na skrótach się całę gruntuje:

„Afryka... słońce... żar z nieba... 50 Reaumura... piasek... wzgórek... lew!

Zmierzam się z konia... paf! Lew fajt!

Zsiadam z konia, przytraczam lwa do torby... jadę...

Pustynia... żar z nieba... 80 Reaumura... potoki światła... wzgórek... piasek... lew!

Zmierzam się z drugiej lufy... paf! Lew fajt!

Zsiadam z konia, przytraczam lwa z drugiej strony do torby... wsiadam na koń... jadę...

Pustynia... żar z nieba...

Tu przerywa znany również w sferach literackich ks. kanonik, zawołany myśliwy:

— Słowo, majorze. Jeżeli jeszcze jednego zabijesz lwa, dostaniesz po gęb!

Myślicie że major się stropił? — Spudłowałem! — zawołał w trakcie swej opowieści i snuł dalej w zapale swe niezrównane przygody myśliwskie i romantyczne, odbudowując w wyobraźni istotnie jakiś świat czarów, płonący, ognisty, przeszkodami stroszony, w którym on był bohaterem z zawodu.

Był to prawdziwy łgarz-poeta, awanturnik wyobraźni płonącej.

Józef Jankowski.

Kronika sportowa.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Według opinii myśliwych, zrzeszonych pod egidą Tow. Prawidłowego Myślistwa w Warszawie, bieżącego sezonu — jak dotychczas — bynajmniej do pomysłnych zaliczyć nie można.

Z zaprojektowanych do Nowego Roku polowań doszła do skutku zaledwie połowa i to z wynikiem nader nikłym. Jako główną tego przyczynę, myśliwi wskazują fatalny stan atmosfery. Długotrwała wilgoć, deszcze i rychło topniejące śniegi, tak rozmoczyły tereny, że do niektórych rewirów w Osiecku i Miedznej ani pieszo, ani na kołach literalnie dostać się nie można.

Przy naszym stanie dróg podjazd trwa częstokroć po kilka godzin, a następnie myśliwi muszą brnąć po kolana wśród bagnisk i moczarów; jeszcze gorzej jest na podorywkach i oziminach.

Wobec takiego stanu szereg zamierzonych polowań odwołano, oczekując lepszej pogody.

Obliczanie trofeów myśliwskich Towarzystwa za r. 1912 już rozpoczęto

i za parę tygodni będzie ono gotowe. Dziś więc jesteśmy w możności podać trochę cyfr jedynie za rok ubiegły, według sprawozdań Wydziału Ochrony i Polowań.

Dzięki warunkom naturalnym i lepszemu dozorowi, zwierzostan znacznie się poprawił. Do tej pory najpomyślniejszym był r. 1903, w którym wypadło przeciętnie na polowanie 123 zające, w roku sprawozdawczym zaś prawie 160; co do ilości zabitej na Osiecku zwierzyny użytkowej wogóle, to rok ten dał rezultat o 100% z górą większy, niż r. 1910 (837 sztuk), co do zającej o 80%. Co do terenu Miedznej ilość zającej również się podniosła w stosunku do r. 1910 (632 sztuk) o 30%; bije on stanowczo teren Osiecki ilością rogaczy, których na Miedznej w rewirach Miednik i Jartypory jest dużo, na Osiecku zaś ledwie kilka sztuk; ustępuje on Osieckowi pod względem ptaństwa, zwłaszcza błotnego.

Dzięki lepszemu, niż dawniej, dozorowi, zwiększyła się ilość przyłapanych kłusowników. Wyroków, skazujących na Osiecku, zapadło 61.

Nagród za walkę z kłusownikami i za odebraną broń (31 szt.) wypłacono z funduszu Wydziału na Osiecku 570 rb., na Miedznej 120 rb. (5 wyroków i 15 broni). Strzałowego wypłacono na Osiecku 570 rb. 45 kop., na Miedznej 612 rb. 90 kop.

Ilość zabitej zwierzyny i wytopionych szkodników przedstawia się jak następuje:

	Osieck	Miedzna	Razem
a) Zwierz. łow.			
1. Dzików . . .	—	—	1
2. Rogaczy . . .	—	16	16
3. Zające . . .	798	829	1627
4. Cietrzewi . . .	24	—	24
5. Kuropatw . . .	624	320	944
6. Przepiórek . . .	11	—	11
7. Słonek . . .	2	—	2
8. Dubeltów . . .	23	—	23
9. Krzyków . . .	86	5	91
10. Kaczek . . .	206	11	217
11. Chrościeli . . .	11	—	11
12. Kulików . . .	6	—	6
	1791	1182	2973

b) Szkodnik.

	Osieck	Miedzna	Razem
1. Lisów st. . .	8	32	40
2. „ mł. . .	1	30	31
3. Borsuków . . .	4	6	10
4. Kun . . .	14	11	25
5. Tchórzy . . .	116	75	191
6. Łasic . . .	136	75	211
7. Kotów . . .	276	191	467
8. Psów . . .	255	172	427
9. Orłów . . .	1	—	1
10. Jastrzębi d. . .	59	120	179
11. „ m. . .	134	100	234
12. Bocianów . . .	19	37	56
13. Kruków . . .	1	9	10
14. Srok . . .	68	9	77
15. Wron . . .	528	2032	2531
	1620	2899	Ogółem 7492

Są to istotnie wyniki nader pomyślne i świadczą o stałym rozwoju działalności tej pożytecznej instytucji.

Sporty zimowe.

Lwowskie Towarzystwo Łyżwiar-skie zamierza urządzić w bież. sezonie cały szereg zabaw kostiumowych na lodzie. Zapowiedzi zawodów w jeździe

szybkiej i sztucznej Towarzystwo jeszcze nie ogłosiło.

Sekcja narciarska powstała przy Lw. Klubie sport. „Pogoń”. W skład Zarządu Sekcji weszli pp.: S. Włodek (przew.), Maryan, Łuszczynski, Ponurski i Tomicki, wreszcie p. Steifer, jako delegat Wydziału „Pogoń”. Sekcja obejmuje swoim programem tak turystyczną, jak i sportową (zawody, ćwiczenia w skoku, skikiöring), poza tem wprowadza odczyty, zebrania towarzyskie i kursy jazdy na nartach.

Z towarzystw. Karpackie Towarzystwo Narciarzy, najstarsza i najliczniejsza organizacja narciarska w Polsce, odbyło w połowie grudnia r. ub. doroczne walne zgromadzenie członków, na którem powołano do wydziału: dr. Romana Kordysa, jako prezesa, prok. K. Lubienieckiego, jako tegoż zastępcę, inż. M. Dudryka i dr. T. Smoluchowskiego, jako przodowników; dalej, jako członków Wydziału: Cieplika, T. Czerwowskiego, Hetpera, Lerskiego, Merde, Pieguszewskiego, Pichnikiewicza i Worosza.

Członków z końcem ub. r. liczyło Towarzystwo około 250.

Walne zgromadzenie członków Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy w Krakowie powołało na prezesa, ponownie, p. J. Fischera, na zastępcę prez. inż. Bobkowskiego; pozatem do Wydziału weszli pp.: radca J. Czerwiński, I. Grabowski, I. Janikowski, dr. A. Kroehl, W. Kulczyński, dr. A. Lardemer, B. Macudziński, S. Michalski, dr. W. Stanowczyk i J. Jaworzyński.

Członków liczyło T. T. N. w r. ub. 1911/12 przeszło 230. Jednym z najdonioślejszych, spełnionych zadań w roku ub. była budowa schroniska na Kalatówkach w Zakopanem kosztem około 18,000 koron.

Kursy narciarskie urządziły podczas świąt Bożego Narodzenia: w Galicji wschodniej Karp. Towarzystwo Narciarzy, podzielony na dwa oddziały według systemu alpejskiego i norweskiego (tym ostatnim kierował inż. Wernskiöld, przybyły umyślnie w tym celu z Norwegii); w Galicji zachodniej, a mianowicie w Zakopanem: Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy, Sekcja Narciarska Tow. Tatrzańskiego i Sekcja Narc. Akadem. Klubu Sportowego.

Wyjścia zimowego na Sonnblicka (31 ub. m.) dokonało 4 członków Koła K. T. N. w Wiedniu, a mianowicie pp. W. Goetel, A. Schiele, K. Schiele i R. Malczewski, oraz p. K. Tobczyk ze Lwowa.

Zimowy sezon leczniczo-sportowy w Krynicy. Zdaniem znawców, nadają się tereny w Krynicy znakomicie do uprawiania sportów zimowych. Celem rozwinięcia tychże na większą skalę, zebrało się z inicjatywy radcy dra Ebersa grono ludzi chętnych, którzy zajęli się gorliwie potrzebnymi przygotowaniem. Równolegle rozwija się akcja w kierunku stworzenia leczniczego sezonu

zimowego w Krynicy. Wobec wprost idealnych warunków klimatycznych, panujących w Krynicy i zawsze pięknej zimy nie ulega wątpliwości, że zdrojowisko to w krótkim czasie zajmie wybitne miejsce w rzędzie ojczystych zimowych stacji klimatycznych i sportowych.

Sport konny.

Terminy wyścigów 1913. Kraków: 22, 24, 26, 28 i 29 czerwca.

Ubytek stajni wyścigowej. Wiedeńskie gazety sportowe donoszą o ostatecznem zwinięciu stajni wyścigowej ks. Jerzego Lubomirskiego w Rozwadowie (Galicja) i zakupnie przez firmę handlarską koni Schlessingera i sp. „Bartka”, drugiego w Derby austr. „Monte Carlo”, zwycięzcy nagrody Schneberg i Husarentempel, dalej „Mimi” i „Rosalie”, znakomitych steeplerów, wreszcie szybkiej „Gidedy Girl” i wielkiego rodu „Agnety”.

Cesarską nagrodę honorową otrzyma w 1913 r. hodowca zwycięzcy austriackiego Derby, bez względu, czy ten będzie pochodzenia austriackiego czy niemieckiego.

Lista steeplerów, które ub. roku zdobyły na torach Austro-Węgier powyżej 5000 koron, obejmuje 62 konie. Galicyjską hodowlę na tej liście reprezentuje tylko jeden koń „Polish Gallo-way”, zajmując 19 miejsc z wygraną 13,080 kor. i z 6 zwycięstwami.

Skaut.

O tytuł pisma. Związkowe naczelnictwo skautowe przy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Galicji i podlegająca mu redakcja czasopisma „Skaut” zaprzęta w otwartym liście przeciwko użyciu tytułu „Skaut” w piśmie, mającem wychodzić w Warszawie od Nowego Roku pod redakcją p. Bouffała. Protest jest motywowany tem, że nowe pismo warszawskie ma być organem sportowym dla młodzieży, nie zaś organem skautowym, reprezentującym ten nowy ruch odrodzenia moralnego najmłodszych pokoleń.

Nie chcemy bynajmniej—oświadczają protestujący—przesądzać użyteczności nowego pisma dla rozwoju sportu wśród młodzieży; musimy jednak z naciskiem podkreślić, że nie obrało ono sobie (o ile sądzić można z zapowiedzi) kierunku zgodnego z tem, co pod nazwą ruchu skautowego wszędzie na świecie, a zwłaszcza w Polsce, jest rozumiane.”

„Samarytanin polski”. Pod tą nazwą powstało w ostatnich miesiącach w Krakowie stowarzyszenie, mające na celu urządzanie praktycznych kursów publicznych, zaznajamiających szerszy ogół ze sposobami ratowania w razie nieszczęśliwych wypadków. W niedzielę przed Bożem Narodzeniem odbył się publiczny pokaz działalności „Samarytanina”, łącznie z wielkimi „manewrami” or-

ganizacji krakowskich skautów. Korpus samarytanek, złożony przeważnie z kobiet spośród inteligencji, opatrywał rannych pod kierunkiem swego instruktora, d-ra Mieczysława Staszewskiego, wykazując wielką sprawność i znajomość rzeczy. Interesujące ćwiczenia trwały przez kilka godzin. W „manewrach” wzięło udział około 300 skautów.

Wychowanie fizyczne.

Serye wykładów Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie o wychowaniu fizycznym zakończył 21 ub. m. dr. E. Piasecki wykładem o „najnowszych prądach w wychowaniu fizycznym za granicą”, poczem wiceprezes Towarzystwa dr. W. Hojnacki w resumé z całego cyklu wykładów poruszył nawiasowo kwestję złośliwych a dyktowanych zgoda niezrozumiałymi względami konkurencyjnymi wycieczek przeciwko Towarzystwu.

Football.

Boisko footballowe, w wielkim stylu buduje obecnie angielski klub „Aston Villa”. Boisko to będzie mogło pomieścić 150,000 widzów.

Zamierzona secesja. Zw. Klub. sp. „Czarni” wraz z paroma innymi klubami, niezadowolonymi z zależności od austriackiego Związku footballowego, która zresztą daje im bardzo niewiele korzyści sportowych, zamierzają wejść w bliższą styczność z Czechami i wstąpić do Unii międzynarodowej.

Przeciw footballowi. Akad. Klub sportowy w Krakowie wykluczył z programu swojej działalności piłkę nożną, motywując postanowienie to tem, że w ramy tego sportu wkładły się niewłaściwe pierwiastki, nadające zawodom charakter profesjonalizmu, a nieraz i brutalne cechy. — Czy nie lepiej byłoby jednak, zamiast wyrzekać się doskonałego w zasadzie sportu, czuwać nad tem, by go uchronić od anormalności, przynoszących istotne szkody naszej młodzieży?

Atletyka.

Rekordy w lekkiej atletyce polaków, osiągnięte na arenach w obrębie monarchii austriacko-węgierskiej, a uznane przez Austr. Związek lekkoatletyczny, są następujące: bieg z płotami na 120 yard. 16.2 osk. (Garczyński, Pogoń); bieg 800 m. 2:6.2 (Ponurski, Pogoń); bieg na ćwierć mili ang. 53.5 sek. (Ponurski, Pogoń); bieg na pół mili ang. 2:7.2 (Latawiec, Pogoń); bieg na 1 mili ang. 4:37.1 (Latawiec, Pogoń); bieg na 300 m. 9:17.7 (Latawiec, Pogoń); bieg na 10,000 m. 35:34.3 (Tad. Kucher, Pogoń).

Bracia Cyganiewiczze, po występach na arenie zapasniczej we Lwowie, gdzie doznawali entuzjastycznego przyjęcia ze strony publiczności, wyjechali na dłuższe tournée do Ameryki północnej.



KONIAK IMPERIAL

KONRAD ŚCIBOROWSKI

Kraków,
Floryańska 13

POLECA:

BLUZKI, HALKI, OKRYCIA PLUSZOWE I ANGIELSKI,
KOSTYUMY, SZLAFROKI, PONCZOCHY, RĘKAWICZKI,
— PARASOLE, WACHLARZE, BOA STRUSIE I T. P. —

CENY UMIARKOWANE.

Przyjaciel Dzieci

najstarsze, najobszerniejsze i najwięcej rozpowszechnione w Polsce
pismo ilustrowane dla młodzieży,

z dodatkiem dla młod-
:: szej dziatwy p. t. :: „ŚWIATEK DZIECIĘCY”

:: oraz miesięcznem :: „BIBLIOTEKA DLA MŁODZIEŻY”
wydawn. książkowym

Komitet redakcyjny: **Józef Jankowski, Stefan Gębarski, Wacław Podwinski.**

Przyjaciel Dzieci, pismo dla młodzieży do lat 16, drukuje powieści oryginalne i tłumaczone, historyczne i podróżnicze, pogadanki naukowe, gazetka tygodniowa, dająca przegląd najważniejszych bieżących wypadków, życiorysy sławnych ludzi, opowiadania z dziejów ojczyzny ze szczególnym uwzględnieniem czasów porzoborowych i t. d. W 1913 r. Przyjaciel drukować będzie niezmiennie zajmujące powieści: **Waleriego Przyborskiego**: p. t. **Rycerz bez skazy i trwogi** (Książę Józef Poniatowski), **Stefana Gębarskiego**: **Skaut polski na wojnie** oraz **J. Ostrowskiego** powieść historyczną z epoki porzoborowej i legionów.

Świątek Dziecięcy piśmko dla małych dzieci, zawierające opowiadania, wierszyki, powiastki, w formie przystępnej, z wieloma ilustracjami.

➡ **Numery okazowe na żądanie bezpłatnie.** ➡

Adres Redakcyi i Administr.: **Warszawa, Zgoda № 1 (róg Chmielnej).** Oddział dla Galicyi: **Kraków, Bonerowska 12.**

Biblioteka dla młodzieży, 12 tomów rocznie, drukuje powieści najcelniejszych pisarzy polskich i obcych. Każdy tom oprawny w płótno angielskie. (Za oprawę dopłaca się 15 kop. od tomu). W r. 1913 drukować będzie między innymi: **W. Umińskiego** — **W pustyniach Australii**, **S. Gębarskiego** — **Stefan Czarniecki** i wiele innych.

Prenumerata w Warszawie: **rb. 1 kwartalnie**, (z Bibl. dla młodzi. **1,45** kwart.), na prowincyi i w Cesarstwie **rb. 1 kop. 25** kwartalnie, (z Bibl. dla młodzieży **1,70** kwart.). W Galicyi **kor. 3.50**.

„Bibliotekę dla młodzieży” otrzymują tylko ci prenumeratorzy, którzy opłacą za oprawę 15 kop. od tomu (czyli 45 kop. kwartalnie).

APTEKA K. WENDY

Krak.-Przedm. 45.

Wszelkie nowe środki lekarskie

Telefon 107.

6584

do użycia wchodzące.

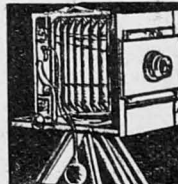


KAROL F. FIŠER

Warszawa, Mazowiecka 10.

Kompletne urządzenia biurowe

(127) AMERYKAŃSKI SYSTEM.



Stanisław Szalay

Warszawa, Chmielna 40, Marszałkowska 110. Tel. 20-28.

Aparaty i przybory fotograficzne. Latarnie czarnoksięskie. Przezrocza (wyrób własny). Wywoływanie i kopjowanie zdjęć amatorskich. Wszelkie wskazówki i nauka bezpłatnie.



Neurastenia
płciowa

i LECYTAAL

Prof. **Kronmayr o Lecytaal**

Prowadzone przez prof. Kronmayra badania wykazały, że lecytyna jest jedyną substancją, zdolną wytworzyć w organizmie ludzkim siłę i energię, oraz wzmóc funkcje i działalność organów. Osłabione kiszkami nerastenika nie są jednak w stanie wchłonąć potrzebną ilość lecytyny, aby uczynić je zdolnymi do tej pracy, należy wprawdzie pobudzić je sztucznie, co się daje osiągnąć za pomocą różnych fermentów roślinnych. Lecytyna w połączeniu z fermentami roślinnymi, czyli dyjastazami — to LECYTAAL Medyczo-Farmaceutycznego Towarzystwa, jedyny preparat wyrabiany zgodnie ze wskazówkami prof. Kronmayr'a. LECYTAAL Medyczo-Farmaceutycznego Towarzystwa zawiera to wszystko, co wchodzi szczególnie w skład rozmaitych innych przetworów odżywczych, t. j. fosfor, wapno, żelazo, hemoglobinę — wszystko substancje wytwarzające krew.

Wskutek tego jest LECYTAAL najbardziej skutecznym środkiem, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne, stosowane dotąd przy neurastenii, małokrwistości, upadku odżywiania, osłabieniu, działalności kiszek i narządów płciowych (niemoc płciowa) oraz systemu nerwowego i mięśniowego. Jest nie do zastąpienia u osobników osłabionych, przemęczonych, oraz u ozdrowieńców, może być stosowany zarówno u dzieci jak u położnic i karmiących, u dotkniętych wadami serca i zwapnieniem tętnic oraz u zgrzybiałych starców.

W jakimkolwiek stanie rozprzęgu znajdowałby się organizm, LECYTAAL, zdaniem prof. Kronmayra wleje w niego nowy zasób energii życiowej, wzmoże zamianę materii i przyspieszy wydalanie z organizmu szkodliwych substancji.

Broszury wysyła się bezpłatnie na pierwsze żądanie.

Cena pudełka, zawierającego 50 pastylek Rb. 5.—, 100 pastylek Rb. 9.—Wysyłka za zał. czeniem.

Skład główny: Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwo. St.-Petersburg. Artyleryjska № 2. Oddział 0-40. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

7909

Polecają: Narzędzia chirurgiczne i weterynaryjne, przyrządy szpitalne, bandaże przepuklinowe, pończochy gumowe i t.ry. WYROBY STALOWE OSTRO W NAJLEPSZYM GATUNKU. Ceny fabryczne. Przyjmuje się wszelkie reparacje.

Warszawa, Marszałkowska 81. Telefon 197-89.

Skład Fabryczny Narzędzi chirurgicznych S. Kochanowski i Ska i wyrobów stalowych ostrych



NEURASTENIA PŁCIOWA (NIEMOC)

oraz inne objawy wyczerpania układu nerkowego jako to: ogólna neurastenia, przepracowanie umysłowe, upadek sił i t. p. najenergiczniej i najsukceszniej dają się leczyć przez zastosowanie powszechnie uznanego francuskiego preparatu

Stimulol

D-RA GLAISEA

który to preparat po poddaniu go ścisłym badaniom klinicznym, zasłużył sobie na najlepszą opinię u europejskich profesorów. STIMULOL D-RA GLAISEA sprzyja bardziej intensywnemu odżywianiu się i umacnianiu układu nerwowego, reguluje ośrodki nerwowe narządów płciowych i USUWA NIEMOC PŁCIOWA we wszelkich jej postaciach.

Sprzedaje w aptekach i składach aptecznych. Główny skład INSTYTUT D-RA CALVE, WARSZAWA, Marszałkowska 120. Oddz. 6.

Wobec ukazania się bezwartościowych naśladownictw należy żądać wyłącznie STIMULOLU D-RA GLAISEA w oryginalnym aluminiowym opakowaniu z marką fabryczną (trzy portrety) oraz z PLOMBĄ KOMOROWĄ.



W ZAPALENIACH OSKRZELI I PŁUC, PRZY KASZLU
używajcie nowego preparatu

KAPSUŁKI MAILLET „EUCALYPTIA”

KAPSUŁKI MAILLET niszczą mikroby chorobotwórcze dróg oddechowych, ułatwiają wydalanie płwociny, usmierzają kaszel, i usuwają zapalenie narządów oddechowych. KAPSUŁKI MAILLET są stosowane w szpitalach francuskich i zalecane przez profesora Girarda w zapaleniu dróg oddechowych oraz w leczeniu gruźlicy płuc.

Sprzedaje się w aptekach i składach aptecznych.

Cena pudełka rub. 1 kop. 50.

Główny skład „Instytut D-ra Kalvet”

Marszałkowska 120. Oddział 6

Medale Złote na Wystawach higienicznych

50% Oszczędności opatu

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;

DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 6662

SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpieli.

Br. W.P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-82.

Przy Szkole M. Rychłowskiego

(8-kl. Gimnazjum i 7-kl. Szkoła Realna).

PENSYONAT DLA UCZNIÓW pod osobistym kierunkiem dyrektora szkoły i przy udziale stałego pedagoga-wychowawcy. KLASY przygotowawcze dla dzieci nieumiejących czytać od lat 7.

Smolna (dolna) № 3. Telefon 82-46.

Ulubione Modne perfumy
DIVINIA

7647



F. WOLFF i Syn

DOSTAWCY DWORU

Karlsruhe, Berlin i Wiedeń.

Sprzedaje we wszystkich lepszych składach aptecznych i perfumerych.



Ważne dla Pań!!

PASY BRZUSZNE

Perfect D-ra Steffek'a

MAGAZYN OPTYCZNY

L. Romanus i Ska

Marszałkowska 96. Tel. 98-17.

Usługa damska.

HEMOGEN

Dla dorosłych. Dla dzieci

Środek karmielniczy, zwiększa apetyt, przyswajanie siły, wzmacnia układ nerwowy.

MAGISTRA KLAWE



BIURO TECHNICZNE dla PRZEMYSŁU CERAMICZNEGO

JÓZEF CIESZEWSKI INŻ. CER.

BUDOWA CEGIELNI PIASKOWO-WAPIENNYCH
I FABRYK CEMENTU.

Biuro Centralne: Warszawa, Trębacka № 9.

Kupuję Brylanty srebro, złoto, kwity lombard.

HENRYK JUWILER

Nowy-Swiat № 59. — I-sze piętro. Sprzedaje biżuterię i srebra okazjnie. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu, tel. 55-28.

PRZECIW
RZĘZĄCZCE

(TRIPPER)

NAJNOWSZY ŚRODEK WEWNĘTRZNY

„ARHOVIN”

w KAPSUŁKACH
GÖDECKE i S-KA.

Działa szybko i energicznie, usmiera ból i nie wydziela u ust przykrego zapachu, jest zupełnie nieszkodliwy. POLECA się w chronicznych i ostrych wypadkach, również przeciw uśłowom u kobiet. Środek ten wypróbowany przez wielu lekarzy, sprzedaje się w metalowych pudełkach, duże pudełko 1.50 k. Mniejsze 1 Rb.

do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

NICEA, Pensjonat Miramare,

89, Promenade des Anglais, nad morzem. urządzony wytwornie, c. ny umiarkowane. Porozumiewać się można po francusku, angielsku i niemiecku.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 11 stycznia 1913 roku.

Nr 2.

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

16

VIII.

Chyłkiem weszli do sali obrad, aby nie przeszkadzać. Jednak Godziemba spostrzegł Czemskiego, powitał go ukłonem ze swego miejsca prezydyalnego — przewodniczył bowiem zebraniu — i wysłał jednego ze swych asesorów, Czesława Młockiego, który umieścił gościa przy sobie, za stołem. To sąsiedztwo było Stefanowi dogodne, bo znał Młockiego już ze Sławoszewa i tutaj potrzebował objaśnień dla orientacji w zgromadzeniu.

Uczynił najprzód odkrycie radosne, że przy tym samym stole opodal siedział Józef Broniecki i kiwał przyjaźnie głową do sąsiada łowickiego. Szukał Czemski dalej znajomych, ale znalazł ich zaledwie paru. Tłum szaro ubranych, wąsatych postaci wydał mu się zrazu zupełnie jednogatunkowym, niby wojsko w szeregach.

— Gdzież tu są włościanie? — zapytał Młockiego.

— O, jest ich sporo — uśmiechnął się Młocki — tylko nie wyróżniają się ubiorem, a niebardzo i typem. Masz pan przy stole prezydyalnym dwóch członków zarządu, włościan: ten poważny, w kubraku staromodnym, co siedzi przy Bronieckim — i tamten młody, elegant. Myśli pan, że sportsmen? — nie — chłop tutejszy z dziada, pradziada, bardzo tęga sztuka. Obok, ten z obwisłymi wąsami to szlachcic chodacki. I po sali masz pan roz-

sianych dużo włościan i drobnej szlachty, ale niepodobna mi ich teraz panu wskazać.

— Zawsze jednak ziemian, siedzących na dużych folwarkach, jest tu więcej? — zagadnął znowu Czemski.

— Naturalnie! myśmymy to przecie wszystko stworzyli, zorganizowali. Drobnych ziemian przyciągać trzeba było z początku prawie przemocą — obecnie coraz bardziej sami się garną. Ale niech pan nie sądzi, że szlachta tutejsza to obszarniki — przeważnie chudopacholki, panie — po dziesięć do trzydziestu włók. Modrzewiec, rozległy na włók kilkadziesiąt, jest już wyjątkiem.

Umilkli, gdyż zaczęto oglądać się na szmer rozmowy, a prezes Godziemba ściągał rękę do dzwonka.

Radzono kolejno o mnóstwie spraw i zarządzeń, związanych z rolą, hodowlą i administracją. Czemski śledził zrazu pilnie porządek dzienny: Jakaś stacya rolnicza doświadczalna — kupno sztucznych nawozów — kupno wspólnymi siłami pługa samochodowego — przegląd porównawczy wydajności ziemi — okólniki i instrukcje centralnego towarzystwa, z którym tutejsze koło zdawało się być w ścisłych stosunkach porozumienia i w nieprzymuszonej zależności — — Powoli jednak Stefan, niedość przygotowany elementarnie, nie mogąc wchłonąć nadmiaru płynącej z obrad nauki technicznej, puszczał

mimo uszu szczegóły i jał się przypatrywać samemu funkcjonowaniu żywej maszyny.

Kwestye z porządku dziennego przychodziły niby automatycznie na aparat, który je chwycił, rozkładał, roztrząsał i odrzucał już w formie uchwały. Jeżeli kwestya dotyczyła uprawy, w kole radnem ujawniała się natychmiast komisya melioracyjna; jeżeli nabiału — komisya mleczarska; jeżeli zakupów — komisya ekonomiczna; jeżeli porozumienia z władzami lub instytucjami — zarząd główny. Niby pod naciskiem odpowiednich klawiszów, z grona obradujących powstawały głosy krótkie, nie retoryczne, fachowo ściskające kwestyę w potrzebne kształty i wyrazy. Czasami sprawa, wymagająca rozchodu paru tysięcy, długich prób i planów, zabierała w naradzie zaledwie kilka minut, tak była wyrobiona w specjalnej komisyi, albo tak powszechnie uznana za niezbędną w zebraniach szerszych, naczelnych. I mrowie głów, pozornie pospolitych, postaci niewykwinionych, nabierało w gromadzie żołnierskiej powagi, znaczenia wymuszowanego oddziału, który tam, gdzie zamierza, dojdzie, to, czego się jał, wykona. Czemski, krytycznie uprzedzony do tych „zacołańców“, przyglądał się z mimowolnym podziwem i szacunkiem robocemu oddziałowi i w nagłym przeblysku myśli historycznej przypuszczał, czy nie jest to, przyłapaną na żywym uczynku, częśćka tego żywiołu, który od wieków tworzy Polskę, jaka była, jest i będzie? —

— Prowadzi szlachta — poprawił się we wniosku. — Choć tu przemawiają czasem i włościanie, ale rej wiedzie szlachta; chłopci są upośledzeni, jak pionki na szachach.

wnicy wobec większych figur; partya się gra dla króla, po staremu. Dlaczegoż naprzykład w tem zebraniu jest dużo mniej włościan, niż większych ziemian, skoro liczba chłopów w okręgu, a nawet przestrzeń ziemi chłopskiej i drobnoszlacheckiej jest przeważna?

Zwrócił się Czemski z tem za pytaniem bardzo cicho do swego informatora, Młockiego, który odszepnął:

— Przystąpili do nas ci, którzy chcieli i zrozumieli pożytek towarzystwa. A przecie uchwały nasze obowiązują tylko stowarzyszonych.

Zasunięty w kąt pokoju, Czemski słuchał dalej i patrzył, ale spostrzeżenia nie sprawiały mu radości, bo płatały mu cały system poglądów, które był sobie przyswoił i którym dotąd ufał. — Jak tu budzić i hodować lud samodzielny, skoro lud poddany jest, jak był dawniej przemocy uprawnionej, tak teraz moralnemu kierunkowi szlachty, bynajmniej nie umarłej, owszem, ruchliwej i pociągającej lud do wspólnego działania. Wprawdzie, co się tu widzi, jest pracą wyłącznie ekonomiczną, wspólnem obrabianiem interesów, rodzajem wielkiej kooperatywy. W kółkach włościańskich — to samo. — Nie nasycy to potrzeb duchowych ludu. Do nas — myślał Czemski — należy przynajmniej oświata. — Tutaj przypomniał sobie projektowaną szkołę rolniczą, dom ludowy w Sławoszewie — wszystko inicjatywy tej samej szlachty, uparcie przewodniczącej.

Obserwował też uczestników rady. W nagle poznanym zbiorze ludzi widział zrazu tylko typ jednolity: ogorzałe i zdrowe twarze, ręce robocze, ubiory sumaryczne. Czem się właściwie różnią ci ludzie od chłopów? Ani rasą, ani trybem życia — większą zasobnością i kulturą — tymczasem! Chłop do nich dorośnie powoli i będzie taki sam. — Ale szlachta musi mieć szlacheckie przywary, bo inaczej byłaby wzorem przyszłego włościanina — —?

Powoli rozpoznawał Czemski w tłumie indywidua: specjalistów od uprawy, od mleczywa, od buraków; dowiedział się nadto, że ten jest doktorem medycyny, ów dyrektorem fabryki, tamten wyrobił się z chudopacholka na względnego „obszarnika“. — A więc to nie szlachta, przemysłająca o swoim kastowym interesie, lecz odłam wiejskiego społeczeństwa, związany przez wspólne potrzeby, skoordynowany przez wspólną, żywą

robotę. I jakież oni tutaj, razem wzięci, ujawniają szlacheckie przywary? Czy wyuzdany indywidualizmu, niegdyś wyrażany przez „veto“? Czy pogardę dla praw ludzkich mieszczan i chłopów? Bynajmniej — grupa demokratyczna, równouprawniona. Nawet wybitne indywidua, pochopne do rozkazywania, jak Godziemba, gną się przed wolą ogółu, a jeżeli pociągają innych za swem zdaniem, to mocą pragnienia ogólnego pożytku.

Przyglądał się znowu Czemski Bronieckiemu, przybyłemu tu, jak on, w gościnę. Niepohamowany na swych włościach szlachcic, wydawał się tu odmiennym. Mógłby przecie łatwo przegadać, zając sobą, oszołomić swą wymową, a nawet biegłością agronomiczną, tych ludzi niewielkich, równych i niebłyskotliwych. Ale ich zespół, tak sprawnie ułożony w czynny organizm, ogromniałmu w oczach, przyciszał mu fantazję. Słuchał pilnie, z uszanowaniem, odzywał się z głosem doradczym tylko wtedy, gdy go o to proszono.

Płynęły sprawy za sprawami, a porządek dzienny nie zdawał się blizkim wyczerpania. Czemski czuł już pewne znużenie, a zarazem ogarniał go niepokój: gdyby, po ukończeniu obrad, przyszło komu do głowy zapytać go, czem on się zajmuje i co zrobił dla społeczeństwa, choćby w dziedzinie uświadczenia ludu? — Napisał kilka artykułów bez widomego skutku; uczestniczył w obradach, jakich uczonych, a górnych, a obiecujących! — Nosił się z wielkimi projektami — pragnął szczerze dobra kraju, w którym się urodził — znał wiele pięknych teorii — ale w szkole życia, niedawno rozpoczętej, nauczono go dopiero nienawidzieć przeciwników postępu — — Czy to ci, których ma tu przed oczyma? — —

Przerwano wreszcie obrady. Więc zakołysało się i ruszyło z miejsc zgromadzenie. Dopiero Czemski przywitał się ze znajomymi, a najskwapliwiej z Bronieckim, który wychodził z sali, prostując energicznie ścierplę kończyny. Szepnął do Stefana przyjaciźnie i jowialnie:

— No, umięją tu siedzieć, panie Stefanie! Codzień sesya, komisya, kółko — — kręcka we łbie można dostać! Ale pszczołki robocze, przyznać im trzeba — każda siedzi w swej chałupce ciasno, a jaki plastr miodu razem budują! — palce lizać!

— Czy tylko plastrów nie układają w odwieczne ramki? — po-

czuł się w obowiązku nadmienić Czemski.

— A pan jak chciałeś? żeby miód robili w dziurach ziemnych, jak osy?

Zbliżyło się kilka osób, rozpromieniając oblicza na sam widok Bronieckiego, który gdzie stał, podniecał do wesołości. Zaczął opowiadać rozgłosnie o nowinach łowickich, a zwłaszcza o powstającym domu ludowym w Mielnie. Zainteresował wszystkich do nowego typu tego posterunku oświatowego, a gdy się dopytywano, jak to tak gładko i śpiesznie przeszło przez uchwałę gminną i przez pozwolenie władzy, nie o mieszkali pochwalić siebie i swoich:

— Spytajcie mego przyjaciela, Jana Rykonia z Mielna, jak załby brał opierające się stadko gminne, aby je zaprowadzić nie na rzeź, lecz na dobrą paszę. A mnie się pytajcie, jak ugłaskać władze i uczynić je dobroczynnymi. Trzeba to umieć!

— Znamy — rzekł Młocki — te koszty wstępne przy zakładaniu każdej nowej instytucji. Trzeba łapówki.

— Czasem trzeba. Ale taniej i skuteczniej przez stosunki i dyplomacyę — o! Cudów można dokazać. Toć wiecie, co ja w r. 1905 wyprawiałem z moim naczelnikiem powiatu?

Dopominano się opowieści.

— Napisało się przednią proklamacyjkę do ludu polskiego — o! W nocy pisałem, przedmiot mnie uniósł — aż mnie muza nawiedziła znienacka — i skończyłem wierszem.

— Wierszem pisałeś proklamacyę?! — zawołał Młocki.

— I jakim jeszcze! Słupka-byś stanął, panie Czesławie.

— Ciekawym — — dajże mi to do przeczytania; musiałeś zachować?

— Wydrukowałem 30.000 egzemplarzy, ale tak je rozchwytało, że mi został jeden tylko egzemplarz — pokażę ci. — Rozdawałem u siebie, rozdawałem i w mieście; przez kilka dni chodziłem, wypchany tą bibułą. Kiedyś, będąc w mieście u naczelnika, miałem w paltocie parę tysięcy tych kartek i paltot zostawiłem w przedpokoju. Jakiś strażnik, idyota, zwietrzył pismo nosem, zwłaszcza że musiało tam zerkać do niego z kieszeni mego paltota, — cap za proklamy i niesie do naczelnika — — Nie wypadało mi wypierać się, a tembardziej stchórzyć. Więc po olej do głowy, zawsze w pogotowiu — „To jest w duchu

czasu" — tłumaczę naczelnikowi. A to było tak pod koniec lata 1905 — w głowach Babilon, jak pamiętacie... „Nu, w duchu, czy nie w duchu, ja muszę o tem raport dać". Szkoda czasu, panie naczelniku! Plotę mu tam różne koszałki-opałki, pomijając proklamacye, które schował do kieszeni. Skończyło

się na tem, żem go zaprosił na obiad do Kugla, jak mam zwyczaj, gdy w mieście żadnej przyzwoitszej fizyogęby nie spotkam. O! widzicie, jak się może przydać taka komitywa!

— Jeszcze nie widzimy. Cóż dalej?

DCN.

Zofia Rygier-Nałkowska.

NOWELA.

Róża Palatynu.

2

— Tak to on jest dobry. Ale jeżeli siedzi u mamy na kolanach albo na kołdrze, to wtedy nikomu nie da się zbliżyć — ani nawet mnie, ani tatusiowi. Okropnie warczy i — czasami gryzie — dodała z drżeniem, krzywiąc się, jakby od lęku czy niechęci.

— Ugryzł cię kiedy?

— Nie. Ale ja się zawsze boję. Ja nigdy nie mogę przyjść powiedzieć mamusi do łóżka dzieńdobry, bo on jest zawsze na kołdrze, tylko mówię zdaleka, od sanich drzwi. I mama codzień woła: „dobrze, dobrze, już tylko zdaleka powiedz, bo patrzaj, jak Agron się gniewa". I ja zawsze mówię zdaleka — i nie mogę mamusi pocałować — Bo mamusia nigdy by go nie zrzuciła z łóżka, mama go bardzo kocha —

Pamiętałem, że mówiła wówczas to wszystko z męstwem dziecinne i powagą. Ale nazawsze utkwily mi w pamięci jej usta, krzywiące się mimowoli, i ogromne oczęta, oczekujące błękitem, jak płynne szafiry. Lzy przelewały się pomiędzy wielkimi, złotymi, sztywnymi, jak u lalek, rzęsami, i ani jedna nie spłynęła na policzki porcelanowe.

— Ale teraz mam nowe dziecko — przerwała długie milczenie pani Joanna. — Mały, malutki chłopczek — Synek jedyny —

Zmierzch szafirowy spłynął na to cudowne miejsce ziemi. Szeregi biustów i posągów wydłużały się pod szarą krepą liści. W magicznym oświetleniu przedwieczornem jawiły się rozsypane tu i tam dalekie perły lamp, od których niebo stawało się płynne, nachylone i zielono-błękitne, jak stary szmaragd peruwiański. — Rzadko przemykały dnem alei głucho turkające motory, za którymi snuły się po mlecznym powietrzu rozszamotane w cichym wietrze pióropusze płaczące kobiecych kapeluszy.

Poza jedną warstwą drzew przesuwiał się, prawie nie wyprzedzając nas, cichy, ledwie w zmierzchu tamtejszym widzialny jeździec. Z ciemnej sylwetki wyraźniej migały tylko przy ziemi w ruchach pełnych rytmicznej gracyi przebierające białe pęciny konia.

Pani Joanna szła przy mnie, w jakichś szaro-zielonych mgłach cu-

downa i nieuchwytna, wyzwolona od więzów koloru, cała w tonach i cieniach, w lśnieniach matowych, niby perły, albo hjalitu — jak wizya Whistlera.

— Czy pani ma dobre oczy? — zapytała kapryśnie.

— Tak —

— Widzi pani tam na pniu palmy to ptaszysko? Podskakuje sobie w górę po tym pniu w pozycji zupełnie poziomej —

— Widzę —

— Hm — skakać tak po nocy — — Doprawdy, nie rozumiem... Gdybym była taka mała i do tego jeszcze w piórach, to bym się poprostu wstydziła. A ten...

Urwała z nieskrywaniem niesmakiem.

— Takiego otosakalibru wszystkiego naogół impresye podróżnicze mojej żony — ubolewał słynny artysta.

— Takie i jeszcze inne — od niechcenia protestowała pani Joanna.

— Podróż? — parsknął wzgardliwie drugi z panów, gentleman w szarym habicie nomada. — Podróż? — Cóż to jest właściwie — — Obmierzle klekotanie pociągu, zawsze jakaś kolebiąca się człowiecza twarz na przeciwko i gdzieś pośród przestrzeni tkwiąca wygięta strzałka, — graficzna informacja, w którą stronę pociągnać należy rączkę hamulca albo koloryferu. Całemi godzinami świadomość otepiała wypełnia doszczętnie napis: *Nenahybejte se ven* albo w lepszym wypadku: *Vietato fumare*. Każda nowa stolica świata czyksiastewka, to przedewszystkiem pokój hotelowy: miedziana wścianie, kran z wodą ciepłą i zimną, stora z deseczek na taśmach, lustro, w mur wśrubowane, i telefon, przez który można się dogadać tylko z portyrem — — Bo nie masz nic nowego pod słońcem, a wszystko jest marność — — streścił się wreszcie i momentalnie zamilkł.

Taką sowitą nudą powiało od tych słów potocznych, że aż uważniej przyjrzałam się niedawno poznanemu panu. W mroku widziałam tylko neurastenicznie błyszczące, rozbiegane oczy i wielkie cienie „wadolików" na wygolonych policzkach. — Wedle półgłosnej relacyi pa-

ni Joanny, ponury pan ów znajdował się w posiadaniu pięknego pałacu w ziemi Sandomierskiej, stawu, parku rozległego i — ponadto jeszcze — łączki, która — jako nizko położona — nie nadawała się już do rozparcelowania.

— Kiedy pierwszy raz przyjechałam do Rzymu — zaczęła pani Joanna leniwie i przelewnie.

— To co? — — zaniepokoił się mąż.

— To wtedy największe wrażenie zrobiły na mnie krowy, idące pośród Kampanii — tak samo poważnie i taktownie, jak u nas — — Prawdziwe krowy, których nie widziałam wówczas od wielu tygodni.

— Ja to rozumiem — poparł panią Joannę ponury ziemianin, którego cały inwentarz żywy składały dwa wierne pieski, a na stacyę kolejową woziła szkapina, wynajmowana od byłego pachciarza. — Ja jestem, jak te krowy — westchnął.

— No, nie taki przecież taktowny — —

— Należę do przeżuwiających — — W notorycznym smutku łykam wrażenia, nie doznając ich smaku, nie radując się ich wartości — po to tylko, by kiedyś, później, w samotne godziny mieć ku czemu powracać wspomnieniem — rozgryzać je i paść niemi swój głód...

— Brr! — otrząsnęła się pani Joanna.

Mówiono o wyjeździe z Rzymu. Wszyscy mieliśmy wkrótce opuścić to miasto. Artystyczne małżeństwo wybierało się do Grecyi.

— Tutejsze ruiny — wykladał mąż pani Joanny — to przecież jest zawsze tylko dramat. Wyjawiają nie tylko zniszczenie wieków, ale przedewszystkiem owoczesną nieprawdę piękności, niedoskonałość minionego majestatu. Z nich się wie, co kryły sobą powietrzne marmury *Amphiteatrum Flavium*; potworny kadłub mamutowy, szkielet z pustymi oknami w niebo mienił się kiedyś pod słońce, jak koncha albo pierze gołębia i był złoty od przepychu. Dzisiejsze zakrwawione cegły, czarne wyprute wnętrzości i zde-maskowane tajemnice zadają kłam własnemu swojemu wzoraj — — A Grecya... Jej ruiny stoją, jak białe dusze piękna — z marmuru pantelikońskiego aż po rdzeń — złote w słońcu, a w cieniu błękitne — Nic tam nie zaprzecza cudownej swojej przeszłości — ani gładka ściana Propyleów, ani kolumny Parthenonu, prześwieczone przez niebo, morze i powietrze — —

Pan ponury protestował zjadliwie: — Cóż może być mniej doniosłego w całej sprawie piękna, jak stopień jego prawdziwości właśnie, jak jego prawda — —

Wyprzedziłyśmy nieco naszych towarzyszy. Pani Joanna milczała. Szła, cicho nucąc, jakby zniecierpliwiona, i parokrotnie odwróciła głowę w kierunku równoległej alei. Pośród słodkiego owalu twarzy bladej, jak

mleko, ciemniły się głębokie oczy maurytańskie.

— Ach, to jest nareszcie nieznośne —

— Co — ?

— No, niechaj pani patrzy: krok za krokiem. Ani na chwilę nie zostawi nas w spokoju. Tak jest zawsze i wszędzie, gdziekolwiek ruszę się po świecie.

— Kto taki—?

— Nie poznaje pani?

Zaprzeczyłam: — Z tej odległości dostrzegam przecież zaledwie nogi jego konia.

— Dawny mąż mój. Niechaj pani zważy, że, doprawdy, ani na krok nas nie wyprzedzi. Przecież to jest okropne. Takie wiekuiste *memento* —

— Pani się może lęka—?

— Och, nie, ten mnie nie zastrzeli, ani wogóle nie zrobi mi nic złego. On jest taki sam zupełnie, jak dawniej — taki (zaśmiała się) — — dobry —

— Zakochany — — zaśmiała się znów po chwili. — Przecież on lata całe nie chciał mnie puścić od siebie. Dopiero kiedy umarła nasza mała, mogłam wreszcie odejść. Wtedy nie miał już tego wiecznego wykrętu, że to jedynie przez wzgląd na dziecko — —

Zawróciliśmy w miejscu i szliśmy teraz znów w stronę tarasu, gdzie stały konie. Cień jeźdźca istotnie zawrócił po pewnej chwili i sunął z nami.

— Pani Joanno, co pani zrobiła z tą wspaniałą swoją parą królewską — Agron i Teuta, zabawne chimery, które biegając, zawadzały nosami o ziemię—?

— One się tam chowają gdzieś na wsi, u rodziny męża; nie są mi więcej potrzebne. Zresztą — —

Zniżyła głos.

— Ta Teuta przecież to było coś okropnego. Pani nie ma pojęcia, co ona na świat wydawała. Raz kiedyś tam w życiu zbłądziła, i zawsze od tam jej młode były nierasowe zupełnie. Takie to dziwne jest u zwierząt. Kłopot wieczny z topieniem...

Szła znowu, nucąc. Była to jedna cantylena z mozartowskiej sonaty — pogodna i śliczna.

— Cóż nam pozostaje — sarkają poza nami pan posepny. — Dla nas pozostaje tylko filozofia Antistheneasa: nie mieć potrzeb. Jest to najpraktyczniej pojęty eudajmonizm — —

— Więc czemuż pan do licha nie zmieni hotelu?

— Ale — — Toż zmieniłem właśnie. Teraz mam całe ściany powleczone deseniem, wyobrażającym dokładnie sieć organicznych komórek — każda z gwiazdystym, jasnozielonym ośrodkiem — —

Nazajutrz spotkałyśmy się na Palatynie.

Pani Joanna czekała mnie, stojąc w północnym rogu tarasu, przechylona przez poręcz balkonu, z któ-

rego pono Caligula przerzucać miał w przestrzeń jeden ze słynnych swoich mostów. Ujrzałyśmy się już zdala.

Ubrana była tym razem w jasną suknię o liniach — przy całem uwzględnieniu mody — antycznych — i jasny niewielki kapelusz. Jej ruchy, gdy osłaniała się od słońca małym wachlarzem, pełne były tanagryjskiego wdzięku.

Szłyśmy wąską, cienią uliczką w stronę *casina*.

— Dawniej, kiedy patrzyłam na ten ogród, to mię to poprostu przerażało, że on rośnie *ponad próżnią* — mówiła, przechylając się przez o-cembrowanie — jakgdyby studni.

— A dziś?

— Nie — uśmiechnęła się. — Swoją drogą, straszliwe to jest, jak we śnie... Widzi pani: w tej studni niema wody. Tam jest tylko pusta ciemność jakichś sklepień — i głęboko w dole półświatło boczne, idące chyba z jakiegoś potwornego korytarza. — Och, tam jest zupełnie sucho. Tam pewno żyją lary, lemury i many.

Odeszła z tego miejsca i znowu rozglądała się po kwiatkach.

— Gdyby nie ten drab, tu chodzący, narwałabym sobie róż. Pomysleć: jedna taka róża, wzięta do ręki, jest przecież skarbem nad wszelkie najświetniejsze kwiaty lasów wiecznie zielonych, które w epoce trzeciorzędowej pono rosły na Grenlandyi. I każda jedna perła wodna, tej chwili opadająca z fontanny do kielichów kalli, przewyższa ceną wszystkie bogactwa bezmierne neronowego *domus aurea*, Złotego Domu, co się tu ongi rozrastał po Palatynie i wzgórzu Velii — i przepychem swoim przerażał świat...

— Pani, którąśmy wszyscy wówczas nazywali — Pelomyksą.

— Wiem — uśmiechnęła się znowu. — Jestem inna.

Zapuściłyśmy się w głąb ogrodu — aż do miejsc, gdzie zaczynają się rozkopane i obnażone zwaliska. Nie ma tu już kwiatów, a z ogrodów dawnych pozostała tylko płytka mura-wa, zawalona stosami białych kamieni.

Zszedłszy po schodkach, znalazłyśmy się wewnątrz murów domu chytrej i podstępnej Livii. Malowidła słynne tych ścian są jakby uchYLENIEM zasłony wieków na świat pobladły i daleki marzeń antycznych.

Pani Joanna oglądała zblizka barwy przyciszone, a przecież trwałe, jakby już na wieczność wessane w kamień.

— ...To, o czym zapomniałam — snuła półgłosem. — Sztuka... twar-dy trud tworzenia i później smutek sławy... Tutaj przecież, po tych samych miejscach chodziła sławna Corinna z lordem Nelvill, którego na-próżno kochała... I cóż tu mówiła — ona... I ona także... O wszelkiej wielkości i sławie... *en cherchant la gloire, j'ai toujours espéré qu'elle me ferait aimer...*

Odwróciła się do mnie i w na-głym jakby przeskoku myśli zapyta-ła surowo:

— Czy pani boi się słów?

Podniosłam głowę.

— No, co?

— Czy pani boi się słów — —? wtórzyła.

Patrzyłam wyczekująco.

Bardzo powoli, jakgdyby nie do-wierając sama sobie, wymówiła:

— Ta jej śmierć — tamtej mo-jej córki — potrzebna mi była, abym mogła stać się — szczęśliwą — —

— Tak — odrzekłam.

— Nie wiem, czy pani sobie przypomina. — Mówiłyśmy już kie-dyś — tam, nad morzem — o tem dziwnem jakby odkrywaniu sobą nanowo dawnych — i nawet odrzuco-nych — prawd. — Pani pamięta?

— Pamiętam.

— Bo niczego na świecie nie można się ze słów cudzych nauczyć, niczego nie można się dowiedzieć. Wszystko trzeba sobą przeżyć — i wtedy słowa znane, formuły zwie-trzałe nagle rozblyskują oślepiającą nową treścią. Czasami szuka się wy-razu dla czegoś zupełnie dotąd nie-znanego, od czego pękają piersi i kipi krew — i poprzez zmaganie się z bryłą formy wszelkiej znajduje się wreszcie w mękach ten najukochań-szy kształt — tę właśnie, o dziwo, jakąś prawdę dawną i nieświeżą, zdeptaną, jak zwiedły liść, w dniach młodej pychy. I wtedy zjawia się skrucha: ach, więc tamto to znaczy-ło... Skrucha i może jakaś rzewna wdzięczność do świata, że są oto rze-czy, które się potwierdzają.

Słuchałam milcząc.

— Nazywaliście mię wtedy Pe-lomyksą, że jakoby nie umiałabym żyć pośród światła, że jedynym me-dyum są dla mnie ciemności życia. A dziś — Oto właśnie powrót taki do prawdy starej, wyczytanej kiedyś w nudnym poemacie Lukrecjusza: że szczęście jest jedynym dobrem... I zresztą — nie wiem, czego pragne-łam, ale zdobyłam — szczęście.

Rzekłam z uśmiechem:

— Może jednak — zamicniła się pani w kulkę na swoim słońcu.

— Poznaliśmy się tak prosto — ciągnęła. — Niechaj pani sobie wyo-brazi: w windzie, jadąc z *piazza di Spagna* na *Trinita*... Powiedziałam tylko: ja wiem, kto pan jest...

— Kulkę?... — usłyszała teraz dopiero moje słowa. — To wyraża-łoby właśnie harmonię i skończenie. Jestem teraz okrągłą, jak kulisty bóg Parmenidesa. Powróciłam do mego początku.

Ściągnęła brwi.

— Pani wie? — ja nie kochałam jej zupełnie, Ali...

— Wiem.

— I ona nie mogła żyć. To było dziecko — *nie chciane*. Powinno się mieć tylko te dzieci, których się pragnie. Wtedy macierzyństwo jest rzeczą cudną.

Milczałam znowu. Dawno już o-

deszliśmy z domu Livii. Miałymy teraz przed sobą rozległe, zagłębione ruiny pałacu Augusta, a dalej cyprysy villi Mills.

Pani Joanna mówiła:

— Jest to do dna ważna sprawa kobiecego życia. I o tem także nie wie się na początku, lekceważy się wszystko takie — w imię „człowieczeństwa“ kobiety. Ten frazes, że macierzyństwo jest rozkoszą... A przecież później, a przecież —

Myślałam uparcie o tej małej umarłej, która nie mogła żyć z braku miłości. I pani Joanna wydała mi się nagle w jasnej swej sukni, jak tamte róże, obok *casina Farnese*, kwitnące pogodnie nad ziejącą próżnią i ruiną.

Mówiła, przynikając w słońcu powieki porcelanowe:

— Później dopiero przekonałam się, że nie przeżyłam wcale macierzyństwa, że niby we śnie przesłałam przez cały świat cudowny, przez jakieś zaczarowane państwa Możliwego, że byłam na mostach, po pustce przerzuconych „rzutem taśmy“ do szczęścia — i nawet nie wiedziałam.

— ... Że nie przeżyłam miłości... — ciągnęła jakby z przymusem. — Tego straszliwego momentu, gdy upojenie przekreśla się nagle w dziką żądzę niebezpieczeństwa i cierpienia, kiedy się pieści marzeniem — zgubę siebie. Och — umierać, długo konać z bólu — dla niego. I żeby nawet nie wiedział... Być mu niemą i kwitnącą, jak gałąź, z donad ostatniej krawędzi rosnącą w jutro świata. Rodzić małe dzieci i widzieć, że do niego podobne mają oczy, usta, uśmiech, że są zaklętą w kształt pamięci miazdzącej zmysły rozkoszy, przewleczoną bez uszkodzenia poprzez ognie tortury i szalu. Myśli się wtedy: niechaj pozdrowiony będzie twój uśmiech, chociaż to będzie zguba, niechaj przepłynie ciałem idea twego kształtu, sens twej piękności i woli, twoje marzenie o doskonałej rasie człowieka. I w hypnozie miłości twej, nadam mu sobą, bezwiedna, sobą i poprzez siebie, nadam mu życie.

Mówiła bez uniesienia — jak gdyby poto jedynie, aby dać świadectwo prawdzie. Stała nad temi zwaliskami spokojnie i prosto, jak kwiat. Jej oczy barwy miodu z pod nasuniętych powiek patrzyły pochyło na jakiś punkt murawy. Pełne usta domknęły się w wyraz pogody i słodczy.

Obskurnemi ulicami dzisiejszego Rzymu, omijając aż na brzeg trotuaru wyłęgłe kawiarnie, szliśmy w stronę jej domu.

— Zobaczy pani mego małego Giani — dziecko chciane, żywy kształt miłosnego marzenia.

— Musi być ładny.

— Och! Każdą mą myślą, każdym chceniem prosto leżę, u jego nóg.

Weszliśmy do jednej z kamienic na *Via Nazionale*. Otworzyła

nam służąca, w której poznałam ową niemkę, dawną opiekunkę Ali.

— Giani, Giani — wołała w głąb mieszkania pani Joanna.

— Oto jest mój syn, mój mały Giani — prezentowała dziecko.

Zanim zdążyłam przywitać chłopca, pani Joanna podniosła go do góry i mocno całowała w usta.

Patrzyłam zadziwiona na owo dziecko uwielbione, dziecko chciane.

Na rachitycznym, krzywonogim ciałku chwiała się niedołążnie głowa duża i niekształtna. Wśród bladej, tłustej twarzy, wokoło ust i uszu ciemniały strupy skrofulozy.

I patrząc na tę gorącą macierzyńską pieśczętę, musiałam bezustannie przypominać sobie tamtą małą, umarłą princesę z obrazu Van Dycka, smutną dziewczynkę w dyademie cudnych loków, o oczach, jak mokre szafiry, i porcelanowych powiekach, grubo złożonych rzęsami.

Odchodząc stamtąd, natknęłam się tuż za bramą domu na człowieka o twarzy znajomej. Wczorajszy jeździec z *Monte Pincio* złożył mi ukłon niechętny i przeszedł na drugą stronę ulicy.

Przez świadomość mą przemknęło spostrzeżenie dziwaczne i aż odrażające. W tej chwili, widząc tę twarz ponurą, odkryłam to, czego nie wiedziała pewno pani Joanna w swem zaślepieniu matki: że jej ukochany syn, Giani, podobny jest zupełnie do jej pierwszego męża.

KONIEC.



Z pieśni bułgarskiej.

Penczo Sławejkow.*)

(urodził się 1866, umarł 13 kwietnia 1912 r.)

Z „NARODOWYCH MELODYI“.¹⁾

*Przemoc mroczna ku nam się zwała,
Przyszły ciemne, potępięcze mgły,
Niewolnictwo, rozpacz i bezsila
i te widma, co z za grobów szły.*

*Hej, powstańcie, bułgarscy synowie,
z południa, wschodu, ze wszech nasy-
szych ziem:*

*To Królestwo Boże, Bułgarowie: —
słońce nasze ciałem jest, nie snem!*

*Bóg i ojce widzą nas z za grobu —
wspólną mocą żyć — dziś nadszedł
czas!*

*Hej, nie zetrą nas z ziemskiego glo-
bu,
zgniłe ploty²⁾ nie rozdziela nas!*

1) Wiersz napisany po traktacie berlińskim w r. 1876, uważanym za rozbiór Bułgarii.

2) granic rumelijska.

POZDROWIENIE BAŁKANÓW.

I.

*W jakiej ziemi, w jakiej stronie
serce me zakłete?
Ach, daleko żar ten płonie
— sny nierozkwitnięte...*

*Tyle mroźnych wichrów wiało
— ślad ich nie ostanie —
bo me serce — hen, zostało
w górzystym Bałkanie.*

*Góry moje, kraju święty —
jakżeś dziś daleko...
Jesteś — jak ów cud zaklęty
za dziewiątą rzeką...*

II.

*W obcej się tułając stronie,
radbym mieć cię blisko —
bo na głazach twoich płonie
ojców mych ognisko.*

*Ludzie słońcom obcym wierzą —
— serce me nie zdoła...
Za Bałkanów moich szerza,
za ojczyznę woła.*

*Żyzne lany, mórz błekity
— każdy kąt wasz miły,
o, Bałkańskie moje szczyty,
wzgórza i mogiły.*

III.

*Badźcie zdrowe, śniegiem kryte
górskie połoniny,
i w kamiennym złomie rytu
głębokie doliny.*

*Badźcie zdrowe, kwieciami strojne
gaje, pełne cienia!
Lasy, w gąszcz cierniowy zbrojne,
zielone podsienia.*

*Badźcie zdrowe, srebrne wody
na górkim Bałkanie,
i wy, drzew pognitych kłody,
zwalone w otchłanie.*

*Badźcie zdrowe, bujne stepy,
ruiny samotne,
i wy, pieczar zimnych sklepy,
wawozy wilgotne.*

IV.

*Gdziebym nie był, jak daleko,
— wicherze, nieś me słowa,
za dziewiątą powiedz rzeką
ziemi mej: — bądź zdrowa!
Czym jest w zdrowiu — czy choroba
serce moje ranie —
tak mi tęskno wciąż za tobą
daleki Bałkanie...*

Przeł. z bułgarsk. EDW. LIGOCKI.

*) PENCZO SŁAWEJKOW, jeden z najwybitniejszych poetów Bułgarii, był synem znanego polityka i patrioty Petka, znanego również w poezji (pisał o nim Konopnicka). Krytycy obcy, jak Jensen (szwed) i Ducsié (serb), nie wahali się zestawiać Sławejkowa z pierwszorzędnymi poetami świata — pierwszy z nich przeniósł go nad Mickiewicza, ale tylko ze względu, że Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ opiewał szlachtę („na zagubę przesnaczoną“, jak powiada), Sławejkow zaś lud w epopei swojej p. t. „Krwawa pieśń“ („Krwawa pieśń“). Sławejkow mniej był stronny od Jensena i uwielbiał gorąco Mickiewicza, o którym pisał studia i poezje.

Plon zmarłego kilka miesięcy temu poety, tak liryczny jak i beletrystyczny, przedstawia się równie obficie, choć może mniej wartościowo i jędrnie, niżli epos jego. Wydanie pośmiertne prowadzi obecnie p. Belcsewa, wdowa po zabitym ministrze, wierna i nieodłączna towarzysząca ostatnich lat życia Sławejkowa. (Przyp. tłumacza).

Gdy w dwie godziny po rozmowie z oficerami wszedł do niej, zastał ją leżącą na bambusowym, wypoduszkowanym tapczanie w świetle przysłoniętej umbrellką lampy. Muriel Roscoe była wiotką, szczupłą, prawie chudą, miała drobną, bledziutką twarzyczkę, wielkie, ciemne, silnie podkrążone oczy i czarne włosy, zebrane gładko w skręcony na karku warkocz. Włosy te były tak bujne, że wydawały się aż zbyt wielkim ciężarem dla jej małej główki. Nie wstała na przywitanie ojca; z trudem zaledwie podniosła oczy.

— Jak to dobrze, żeś przyszedł, ojczulku — rzekła cichym, miękkim głosem. — Czekałam na ciebie. Już pora spać. Nieprawdą?

Generał zbliżył się do niej, stąpając ostrożnie. W ciągu ostatnich kilku godzin bez przerwy o niej myślał, że wskutek tego spojrzał na nią badawczej, niż zazwyczaj. I po raz pierwszy uderzyła go jej bladość i śmiertelne znużenie jej ślicznych rysów. Na stoliku obok niej stał talerz gotowanego ryżu, ułożonego w wysoką, śnieżną piramidkę. Generał spostrzegł, iż Muriel nie tknęła tego posiłku.

— Ależ dziecko — rzekł nagle zaniepokojony — tyś nic nie jadła. Czyś chora?

Uniosła się trochę na posłaniu, i leciutki rumieniec zabarwił jej białe policzki.

— Nie, ojczulku, nie jestem chora, tylko znużona, tak znużona, iż mi się nawet jeść nie chce — odrzekła. — Ten ryż jest dla ciebie.

Generał usiadł przy córce, a z piersi jego wydarło się coś naksztalt jęku.

— Musisz koniecznie coś zjeść, dziecko — rzekł. — To zamknięcie w czterech ścianach pozbawia cię apetytu. Ale pomimo to jeść trzeba.

Muriel usiadła z wolna, odgarniając ciężkie sploty włosów z czoła, i westchnęła.

— Dobrze, ojczulku — rzekła posłusznie. — Ale i ty musisz jeść ze mną. Inaczej nie mogłabym nic przelknąć.

Nadzwyczajnym wysiłkiem woli otrząsnęła się z odrętwienia, uderzona czemś niezwykłym w wyrazie twarzy ojca. Widelec i łyżka leżały obok talerza. Podała mu łyżkę, zachowując widelec dla siebie.

— Urządzimy sobie małą ucztę, ojczulku — rzekła ze smętym uśmiechem. Kazałam *ayi* przynieść dwa talerze, ale zapomniała. Lecz to nic nie szkodzi, prawda?

Było w tych dziecinnie żartobliwych słowach, coś, co ścisnęło sercem ojcowskim, jak kleszczami. Skosztował ryżu, mówiąc, że bardzo dobry, i czekał, aby poszła za jego przykładem, co uczyniła, wzdrygnawszy się nieznacznie.

— Wyborny, ojczulku — rzekła, by mu sprawić przyjemność.

I grali oboje tę smutną komedię jedzenia, dopóki piramida nie zmniejszyła się trochę. Lekki rumieniec okrasiał szczupłą twarzyczkę dziewczęcia; ciężkie powieki uniosły się trochę.

— Miałam taki dziwny sen tej nocy, ojczulku — rzekła Muriel, osuwając się znów na poduszki. — Śniło mi się, że byłam z kimś w górach. Nie wiem, kto to był, ale to był ktoś bardzo dobry.

Zdawało mi się, że już musi świtać, bo w górze było jasno, choć tam, gdzieśmy stali, było prawie ciemno. I wiesz, ojczulku — tylko nie śmiej się zemnie, bo to taki niemądry był sen — gdy podniosłam oczy, zobaczyłam, że wszędzie na górach pełno było ognistych wozów i koni. A ja czułam się szczęśliwa i bezpieczna. Aż się rozplakałam, obudzwszy się, że to był tylko sen.

Umilkła. Trudno jej było prowadzić rozmowę z ojcem, który siedział przy niej zgnębiony i pograżony w myślach. Gdyby nie ta wielka miłość, jaką dla niego miała, jego obecność byłaby ją przejmowała trwogą.

Ale teraz, gdy, nie otrzymując odpowiedzi, zwróciła na niego oczy, spostrzegła w tej ukochanej twarzy coś takiego, że w jednej chwili znalazła się u jego stóp na klęczkach, oplatając mu szyję chudemi rączkami.

— Ojczulku! najdroższy, ojczulku mój! — wyszeptwała, i ukryła twarzyczkę na jego piersiach w przystępie nagłej, nieokreślonej obawy.

On przytulił ją mocno do siebie i przez chwilę usiłował uspokoić, głaszcząc pieszczotliwie jej puszyste włosy, niezdolny przemówić słowa.

— Co się stało, ojczulku — wyszeptwała, nie mogąc znieść dłużej tego milczenia. — Czy nic nie

powiesz? Ja umiem być mężną. Sam mi to przyznałeś.

— Tak — rzekł. — Będiesz mężną. Wiem o tem. — Głos mu zadrżał. — Muriel, — ponowił po chwili — nie wiem, czyś pomyślała kiedy, jak się to wszystko skończy. Bo skończyć się musi. Musiałem to dzisiaj powiedzieć sobie i rozważyć.

Podniosła szybko twarz i spojrzała na niego. Ale on już się uspokoił. W jego szlachetnych ryśach nie było cienia tej rozpacz, jaką nosił w duszy.

— Gdy sir Reginald Bassett nadejdzie — zaczęła niepewnym głosem.

Ojciec położył jej rękę na ramieniu.

— Tylko się nie trwóż, dziecko moje — rzekł. — Chcę postąpić z tobą, jak z moimi oficerami: zupełnie szczerze. Nie wytrzymamy dłużej, niż trzy dni. A sir Reginald Bassett nie zdąży na czas.

Umilkł. Muriel nie wymówiła ani słowa. Oczy jej poczęły nagle gorzeć, ale ojciec nie wyczytał w nich trwogi.

Z wysiłkiem mówił dalej:

— Być może, iż nie będę mógł zaopiekować się tobą, gdy ostatnia chwila nadejdzie. Może nie będę nawet mógł znaleźć się przy tobie. Ale jest ktoś, na kim polegać mogę, i ten czuwać będzie nad twojem bezpieczeństwem. Przyśiągł mi, że nie wpadniesz w ich ręce, i wiem, że dotrzyma słowa. I ty możesz mu zaufać, Muriel. On cię nie opuści. Może domyślasz się, kto to taki?

Zadał to pytanie z odcieniem ciekawości, zrodzonej nagle, pomimo tragizmu chwili. Ta drobna, podniesiona ku niemu twarzyczka wyglądała tak dziecinnie, tak mało w niej było jeszcze kobiecej finezyi. Ale pomimo śmiertelnej bladości, jaka ją powlekła, w głosie dziewczęcia dźwiękła nuta ufego zadowolenia.

— Oczywiście, że kapitan Grange, ojczulku.

Drgnął i spojrzał na nią z ukosa.

— Nie, nie — odrzekł — nie Grange! Skąd on ci na myśl przyszedł.

Cień rozczarowania przyćmił jej oczy. Po raz pierwszy usteczka jej zadrżała.

— Więc któż, ojczulku? Przecież nie... nie pan Rateliffe.

Pochylił głowę.

— Właśnie Nick Rateliffe. Oddałem cię pod jego opiekę. On będzie czuwał nad tobą.

— Nick Rateliffe — powtó-

rzyła zwolna. — Ten młokos! Ależ, ojczulku, on sam nad sobą czuć nie potrafi! Wszyscy to mówią.—Zresztą, i tu coś dziwnie kobiecego ozwało się w jej głosie—ja go nie lubię. Nie dalej, jak wczoraj, słyszałam, jak się śmiał z czegoś okropnego, z czegoś, o czym sama myśl napędza mnie grozą. Och! ojczulku, ja bym wolała kapitana Grange. On ci chyba nie odmówi, jeżeli go o to poprosisz. Kapitan Grange jest o tyle wyższy, silniejszy i... przyjemniejszy.

— Ach! wiem — odrzekł ojciec. — Tak ci się wydaje. Ale twój opiekun będzie potrzebował przedewszystkiem mocnych nerwów, moje dziecko, a Ratcliffe ma je mocniejsze, niż ktokolwiek inny w garnizonie. Nie, Muriel; tak już być musi. I pamiętaj, że masz mu ufać bezwzględnie. Bo cokolwiek bądź uczyni, będzie to z mego upoważnienia i z moją pełną zgodą.

Głos mu się złamał raptownie. Generał wstał, odwracając szybko twarz od światła. Muriel przytuliła się do niego tklawie, aczkolwiek daleką była od zrozumienia straszliwego bólu tych ostatnich słów.

Generał ucałował w milczeniu jej żalostną twarzyczkę, poczem łagodnie oswobodził się z jej uścisku.

— Połóż się, kochanie,—rzekł — i staraj się zasnąć. I nie lękaj się, jeżeli usłyszysz jakiś hałas. Zapewne przypuszczają szturm; ale fort wytrzyma jeszcze tej nocy.

Stał chwilę, patrząc na nią. Poczem pochylił się i ucałował ją raz jeszcze.

— Bądź zdrowa, kochanie — wymówił ochryplym głosem — aż się znów zobaczymy.

I wyszedł śpiesznie.

III.

I znów dały się słyszeć odgłosy strzelania z doliny, a Muriel Roscoe, leżąc na tapczanie, zakryła oczy rękoma, drżąc całym ciałem. Nie mogła uwierzyć, żeby koniec był już tak bliski. Wydawało jej się, że lata całe przeżyła wśród tych okropności, że już tak było od początku. To, co siedziało przedtem, usunęło się gdzieś w cień i sprawiało na niej wrażenie mętnego snu. Jak przez sen, przypominała sobie swe życie w Anglii na pensji. A przecież to było przed rokiem zaledwie. Lecz wszystko dokoła niej i w niej uległo tak gwałtownemu przeobrażeniu, że myślała o sobie, jak o kimś zupełnie obcym. Ta Muriel z owych słonecznych, spokojnych dni była wesolutkiem i szczęśliwym stwo-

rzeniem. Lubiła się bawić, ale lubiła się i uczyć, i nauka przychodziła jej z łatwością. Była też czupurną osobką, o bujnej wyobraźni, żadnej nadzwyczajnych przygód i wrażeń, i tak kochającym serduszką, że nawet pszczoły brzęczące w ogrodzie miały z niej przyjaciółkę. Przypomniła sobie także swoje słoneczne marzenia owych złotych czasów i to namiętne pragnienie, aby copędzej skończyć pensję i znaleźć się wraz z ojcem na tym dalekim czarnym Wschodzie, o którym ustawicznie śniła.

Matka umarła przy jej urodzeniu, więc jej nie znała. Ojciec był dla niej całym światem, i gdy przybywszy do Anglii na krótki urlop, zabrał ją w te dziwne, wyśnione kraje, radość jej nie miała granic.

Rozrywki i przyjemności nowego życia nie pociągnęły jej wszelako. Towarzystwo ubóstwianego ojca pozostało dla niej najwyższym dobrem. Jeździła z nim konno, obozowała z nim razem; można powiedzieć, że nie rozstawali się ze sobą. Nerozwinięta jeszcze na wielu punktach, onieśmielona wśród obcych, zapomniała rychło o swoich ambitnych rojeniach poznania świata i jego powabów.

Ojciec nie miał bynajmniej zamiaru wieźć jej przy sobie, niemniej było to dla niego wielką pociechą, że przekładała obcowanie z nim nad wszystkie towarzyskie uciechy. I stopniowo weszło to w zwyczaj, że wszędzie ją brał ze sobą. Wskutek tego znalazła się z nim i teraz na pogranicznych wzgórzach, gdy nagle, jak zrywająca tamę rzeka, wybuchnął bunt i otoczył ich śmiertelnym kręgiem.

Zrazu nikt nie przywiązywał wagi do tego ruchu. Mówiono o pewnem zaniepokojeniu wśród krajowców i wysłano generała Roscoe na objazd dla ściślejszej kontroli i zaprowadzenia porządku. Przechodząc z fortu do fortu, nie trafił nigdzie nawet na cień oporu. I oto, gdy, spełniwszy zadawałajaco swoje misję, dążył z powrotem do Indyi, spadło to na niego, jak grom z jasnego nieba.

Hordy krajowców, niewiadomo, skąd zebrane, zabiegły mudrogę od Południa, przecięły dalszy pochód i, następując, zmusiły do cofnięcia się do tej górskiej twierdzy, którą opuścił był właśnie bez żadnej przeszkody.

Napad był tak zręcznie uplanowany i dokonany z tak błyskawiczną szybkością, że zanim ge-

nerał zdążył się zorientować w położeniu, ono stało się już bez wyjścia. Zrazu generał sądził, że ma do czynienia z bandą rozbójniczą, ale zanim doszedł do fortu, gdzie zmuszony był cofnąć się, wiedział już, że to nie garstka włóczęgów, ale całe zbuntowane plemiona wyległy przeciwko niemu, i że wobec tego wezbranego nurtu jest tak bezsilnym, jak wąż na łódce na falach rozstrożonego oceanu.

Wyjawszy kilku oficerów, wszyscy jego żołnierze składali się z krajowców, i generał zaczął wkrótce podejrzewać, że jest wielu zdrajców pomiędzy nimi. Niemniej obwarował się w forcie, z silnem postanowieniem trzymania się, dopóki by pomoc nie nadeszła.

DCN.



Wiadomości literackie.

Z literatury duńskiej.

× Jan V. Jensen. „Upadek króla”. Autor stworzył tym razem romans historyczny. Dania na początku XVI wieku, w epoce niespokojnych rządów króla Chrystyana, jest widownią pełnego życia obrazu, jaki daje czytelnikowi p. Jensen, należący niezaprzeczenie do najbujniejszą wyobraźnią obdarzonych autorów współczesnych. Obrazy w nowej książce jego kreślone są jaskrawymi barwami i silnie zarysowane; śmiały duch przenika sytuację, historia z bajką, fantazja z rzeczywistością splatają się harmonijnie w zwartą całość. Główną postacią jest Michał Thøgersen, milczący marzyciel, syn chłopca, najpierw student i poeta, potem—waleczny wojownik. Jako student jednak pozostaje chłopem, a jako wojownik zachowuje właściwości podupadłego studenta. Jest człowiekiem, w którym subtelność i szorstkość łączą się w osobliwy sposób, który ma serce stworzone do wierności i przywiązania a którego przeznaczeniem jest nienawidzieć tych, których kocha. Zemsta jego jest brutalna i pospolita, tak, że czytelnik omal nie traci całej sympatii dla niego. Odzyskuje ją wszelako, ze względu na jego osamotnienie i na wierność jego dla króla. Thøgersen robi wrażenie człowieka, który idzie „obok” życia, przynoszącego mu szereg rozczarowań, i tęskni za przyjacielem. Nareszcie znajduje go w upadłym królu Chrystyanie, z którym dzieli wygnanie dobrowolnie. Jest to jedyny człowiek, dla którego jego podziw nigdy nie osłabł i który go nigdy nie zawiodł. Po za Thøgersenem wznosi się postać króla, odnoszącego świetne zwycięstwa, króla, który zjednoczył pod swoim berłem państwo północne. Czytelnik jest następnie świadkiem rzezi w Sztokholmie, upadku władzy królewskiej, widzi króla opuszczonego na wygnaniu. — Opis nocy historycznej 10 lutego r. 1623 jest arcydziełem pogłębienia psychologicznego. Czytając ten opis, odczuwamy cały tragizm tego monarchy, którego upadek ma uzasadnienie w jego duszy i który u schyłku życia zmuszony jest szukać przyjaźni takiego Michała Thøgersena. Po za temi postaciami głównymi skreślił autor jeszcze cały szereg typów oryginal-

nych i zajmujących. Książka od początku do końca przykuwa uwagę czytelnika.

Z literatury szwajcarskiej.

× *Hortensya Ferretti*. „*Recte et Fortiter*”. Są to dzieje wrażliwej, rozczarowanej kobiety trzydziestoletniej, nawpół Francuski, nawpół Włoszki, która po dłuższym pobycie na Wschodzie zamieszkuje w Ouchy, gdzie spotyka pewnego dnia młodego szlachcica polskiego. Po krótkim, jakby proroczym, wstąpieniu do młodzieńca, bohaterka powieści rozmiłowuje się w nim bez pamięci. Polak igra z nią, jak kot z myszą, obserwując ją z zimnym spokojem, doprowadzając z okrutną ironią do namiętnych wybuchów. Im mężczyzna jest brutalniejszy, tem kobieta bardziej jest przekonana, że zdoła go odmienić wpływem swojej miłości i energii. Wszelako doznaje zupełnej porażki, wobec czego ogarnia ją nanowo dawne znużenie życiem; znękana, szuka pociechy w niesieniu pomocy bliźnim, a w końcu jedzie do Jerozolimy. Burze serca kobiecego, wahanie się między obawą, nadzieją i rozpaczą, skreśliła autorka bardzo umiejętnie, z umiarem artystycznym. Typ Polaka jest, jak zwykle w powieściach cudzoziemskich, odtworzony bez znajomości charakteru polskiego — „na pamięć”.

TRĘŚĆ № 2.

Gromada. *Józef Weyssenhoff*
Róża Palatynu. *Z. Rygier-Nalkowska*.
Z pleśni bułgarskiej. *Penczo Stawekow*.
Szlakiem orla. *E. M. Dell*.
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: **STEFAN KRZYWOSZEWSKI**.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chofoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie.

Z dziedziny kosmetyki.

Marysienice. Żółta plamę na białści trzeba smarować *Preciozą* i zapudrowywać zaraz pyłkiem *Juvenia Candida*, a wkrótce zniknie.

Lacercie. Wąty biust bez niczyjej pomocy doprowadzić można do formy masażowym aparatem *Heros*.

Wieśniakowi. Do przyciemnienia włosów i włosów tynktura *Orizalina*; stosować codziennie, aż do utwardzenia pożądanego odcienia. Nie zrażać się, gdyby pojawił się odcień czerwony, natychmiast na to zwilżyć znów *Orizaliną*, a po wyschnięciu, lekko przeciągnąć brylantiną, dodawaną do tej tynktury.

Irysowi. Przeciw czerwoności nosa o ile nie był odmrożony, pomaga *Nezaline*, którą trzeba zwilżać parę razy dziennie, oraz kąpiel lub okłady z gorącej wody. Puder do twarzy tylko abaridowy, który wyjątkowo nie zawiera w sobie metalicznych dodatków, zamulających pory. W Kijowie Jurotat ma na składzie.

Zenobii. Świecącą cerę, tłustą zwilżać balsamem poziomkowym *Beaume aux fraises*. Wągry usunie *Pureol*. Ręce najbardziej zniszczone udelikatni krem *Pate des Prelats*.

Ciekawej. Zbyteczne włosy usunie *Epil Max*. Uporczywe i zadawnione odciski znikną przy użyciu środka *Cornil*. Czarne zęby wybieli *Albol*. Przeciw wypadaniu włosów radykalnym środkiem jest *Tetral Tissota*, którym trzeba skrapiać głowę przy codziennem rannem czesaniu.

Wdówce. Jedynym uznanym przez świat cały środkiem do pielęgnowania cery jest *Abarid*, stałe na noc używany. Włosy pięknie rozjaśni bez szkody płyn *Hella*. Brwi trwałe pociemni *Excelsior*.

Brzydkiej. Liszaje, drobne wyrzuty smarować kremem *Neutre* i zapudrowywać pudrem abaridowym. Jeśli wyrzuty pochodzą z nieprawidłowego działania żołądka, pić *Ziela Paragwajskie d-ra Grima*.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*”, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowosenatorska*, 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*,

w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański, Nr. 1. Na kopertach należy dopisać: „*Dział Kosmetyczny*”.

M-me Ercedés.



Siwe włosy.

głą bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pigmol*”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

INFORMACJE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań balowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który zrobi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora, Erywańska 16*. Można telefonicznie.

Jednym z najlepszych naturalnych i nieszkodliwych płynów do farbowania włosów i brody na kolory: jasny, ciemny, brązowy i czarny, jest „*Kalotrix*”, wyrobu *Centralnego Laboratorium Chemicznego* w Warszawie. Sposób użycia dołączony do każdego flakonu.

Wskazówki.

Pani Zofii G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej*, dom W-go J. Fruzńskiego.

O higienie włosów.

Fluid-Boroxyl, trzeci preparat grupy „*Boroxyl*”, której płyn i krem zdobyły sobie zdawną uznanie w kraju i zagranicą, jako wspaniałe, udelikatniające cerę środki — jest niejako kwintesencją wszystkiego, cokolwiek nauka odnosi do chorób włosów (łupież, swędz, wypadanie, oraz przedwczesne siwienie) działała. Nie mydli, nie smaruje, już po kilkakrotnem natarciu głowy daje wyniki niebywałe, wzmacniając włosy, oraz przywracając im naturalny porost i jedwabistą elastyczność.

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
WYPRAWY CAŁKOWITE (specjalność)

Z. BIERNACKA

Warszawa, Marszałkowska 152 (róg Erywańskiej).
Telefonu 205-85.

Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i S= Nowy-Świat 40, tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Magazyn obuwia mechanicznego MARKI: „**SŁOŃ**”
MARSZAŁKOWSKA 154 POLECA **Nowości sezonowe!!!**

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOŚCIKIEWICZ
Powrót z za świata

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
Na tropie trucizny

ROMANS.
Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Glycérophosphate Granulé
WAOTAT

poleca Warsz. Tow. Akc. **Ludwik SPIESS i SYN**

ZARZĄD I SKŁADY GŁÓWNE:

ul. Senatorska № 24. Telefon Gab. Dyrekcyj 691.

Filje w Warszawie: Plac Teatralny № 18. Telefon 629

6570 „ Marszałkowska № 140. Telefon 676,

„ Marszałkowska № 99.

„ Młodowa № 8. Telefon 154.

w Łodzi: Piotrkowska № 107.

♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦
E. KOWALSKA i S=

MONIUSZKI № 8, tel. 292-80
sklep od ul. Jasnej

KORONKI
WSTAŻKI
PASMANTERJE

Wielki wybór. = Ceny niskie.

♦♦♦♦♦♦♦♦♦♦

Tow. Akcyjne Handlowo-Przemysłowe
„Ł. J. BORKOWSKI”
Zarząd Warszawa, Mazowiecka 11
 Dąbrowa Gór., Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa, Dźwińsk,

Poleca z własnych składów i z fabryk: żelazo handlowe, blachy żelazne, cynkowe, cynkowe, miedziane; belki żelazne, cement, węgiel i koks, rury żelazne, szyny, śruby, mutry, nitry, łopaty stalowe, grabie, lemiesze i odkładnice, stal narzędziową i zwykłą, odlewy surowcowe, sprężyny do maszyn rolniczych (do grabi, kultywatorów i t. p.) beczki żelazne do nafty i spirytusu, kosy styryjskie i krajowe kosy do sieczkarni, osie, buksy, łańcuchy, gwoździe i drut, pasy do maszyn skórzane i z sierści wielbłądziej, kowadła, imadła, wiertarki, tokarnie, pilniki, podko wv, hufnale, pakunki wszelkiego rodzaju i t. p.
CENY HURTOWE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

Tani STYCZEŃ

JUŻ SIĘ ROZPOCZĄŁ W DAWNYM LOKALU

L. Koch

obecnie

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich

J. Nagórski i S^{ka}

Miodowa № 2 (róg Senat.) tel. 35-54.

Ceny znacznie niższe.

Aluminiowe naczynia kuchenne

po najtańszej cenie niewiele drożej od cen naczyń emalowanych,
ZE SKŁADU „OLKUSZ” = WARSZAWA, =
... FABRYKI ... „OLKUSZ” Ś-to Krzyska № 18.

Skład przyjmuje do gruntownego odczyszczenia za darmo stare naczynia aluminiowe lub też kupuje je po cenie czystego aluminium. FABRYKA „OLKUSZ” wyrabia po bardzo taniej cenie termofory, specjalne naczynia i butelki, utrzymujące potrawy i płyny w stanie gorącym przez 24 godzin. Niezbędne dla małych dzieci do karmienia w nocy, dla szkolnej młodzieży, dla osób podróżujących i wogóle dla jadających przy zajęciu w biurach, sklepach i t. p.

Wody Mineralne Sztuczne
Lecznicze.
D-ra Jaworskiego.

WAR. TOW. AKC.

„MOTOR”

Marszałk. 23.

== KĄPIELE ==
z kwasem
WĘGLOWYM

Simon i Stecki

DOSTAWCY DWÓRU
 JEJEGO CESARSKIM MOŚCI

Skład Win

EGZ. OD 1825 ROKU
 Krak.-Przedm. № 38 Tel. 418

WINA, LIKIERY,
 RUMY, KONIAKI.

Reprezentacja:

Koniaków BISQUIT
 Likierów F. CAZANOVE.

„Hygiena Twarzy i Rąk”
 WZIECHŚWIATOWEJ SŁAWY

Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wagner, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. Nadaje twarzy piękność i urok młodości. Cena flakonu rub. 1.70. Dostać można w większych składach apt. i perfumeryach.
 Przedstawiciel **Józef Grossman,** Warszawa, Złota 16.
 Telefon 184-44.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ

**Powrót
 z za świata**

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI

**Na tropie
 trucizny**

ROMANS.

Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

7409— ZAKŁAD
Leczniczy dla przychodzących
 z chorobami żołądka i kiszek

Dra Tadeusza Wilczyńskiego

Al. Jerozolimska № 35. Tel. 282-25,
 przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 16—7 p.p.

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie
 i Rekomendacji Pracy

JANINY ARNDOWEJ

Nowy-Świat № 46. Telef. 119-19.
 poleca: nauczycielki i bony polki, niemki, francuzki i angielski (governess i nurse), oraz kandydatów i kandydatki na wszelkie posady handlowe i gospodarcze. —7375

Prosimy, o pomoc dla bardzo biednej Wdowy z dwójkiem dzieci, na opłacenie wpisu. Ofiary dla Zygmunta Ch. proszę nadsyłać do naszej Administracji

Buchalterów, korespondentów, inżynierów, chemików, biuralistów, kasyerki, panów i panny piszące na maszynach, pracujących, aptecznych i drogistów, handlowców, akwizytorów, inkasentów, woźnych, służbę domową i t. d. tylko z pierwszorzędnych świadectwami i referencjami prywatnymi poleca

Kaucyonowane biuro rekomendacyjne

W. ŻDŻARSKI, Ś-to Krzyska 1
 Telefon 251-16.

MEBLE gięte, stolarskie.

URZĄDZENIA
 CAŁKOWITE

Bracia THONET

Warszawa, MARSZAŁKOWSKA № 141, Tel. 20-29.

BAR

WALDSCHEN
PIWO
 POWSZECHNIE ZNAJNE

MONUSZKI № 12.

„Duży zapas win węgierskich od rubla 1.50 butelka.”
 Kuchnia wyborowa. Krupnik litewski na gorąco. Wieczorami koncert. Centrum miasta. Rendes vous dla przyjezdnych.

Tow. Akc. Zakładów Przemysłowo - Budowlanych

Fr. Martens i Ad. Daab, w Warszawie

Biuro Zarządu: Wiejska 9, tel. 55-84 i 65-94. Fabryka: Czerniakowska 51, tel. 18-36.
Oddział w Łodzi: Dom własny Podleśna 17, tel. 13-07.

Wykonywa: roboty budowlane w ogólnym przedsiębiorstwie, oraz poszczególne roboty murarskie, ciesielskie, stolarskie, betonowe i ślusarskie.

TARTAK PAROWY. Dział robót Żelazno-Betonowych. Projekty—Wykonanie. STOLARNIA PAROWA.

Nowo otwarty Magazyn Broni

POD FIRMĄ

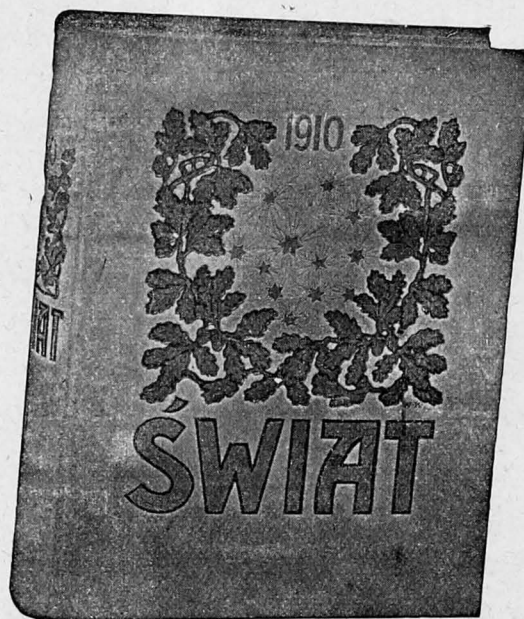
R. Gliniecki i B. Wierzejski

w Krakowie, ul. Szewska 2.

poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych, oraz własną pracownię i warsztaty reparacyjne.

OZDOBNA OKŁADKA

DO PÓŁROCZNIKÓW „ŚWIATA” na 1912 r.



z kolorowego płótna, z wyciskami w 4-ch kolorach.
Cena okładki do każdego półrocznika rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.30, za zaliczeniem 1.40.

Do nabycia w administracji, **Zgoda № 1.**



Z. Dobrzańska i S^{ka} Warszawa, Jasna 10.
Telefon 178-75.
polecają: Księgi handlowe, Kopiały, Teki, Segregatory, Skoroszyty.

SKŁAD PAPIERU i DRUKARNIA

ANTONI SZUSTER

Warszawa, Krak.-Przedm., Hotel Europejski, tel. 12-23.

poleca: Materiały piśmienne i rysunkowe Księgi buchalteryjne, Rejstra gospodarcze, Menu, karty wizytowe, zaproszenia ślubne. Druki wszelkiego rodzaju, galanterię piśmienną i skórzaną, Albumy do fotografii, do kart pocztowych.

Obstaunki z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.



WARSAWA, NIECAŁA № 4.

TEL. 221-35, 223-20, 223-40.

AMERYKAŃSKIE

Łowarzystwo Fibry Wulkanizowanej

IMPORT

Ameryk. fibry wulkanizowanej
najlepszego gatunku.

FABRYKA

artykułów technicznych
Z FIBRY.

Wszelkie wyroby z Fibry dla celów technicznych.

KONTO BANKOWE: BANK HANDLOWY, w WARSZAWIE.

Adres telegraficzny: „Fiber”.

Warszawa, Ogrodowa № 10. Telefon № 287-56.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1805
ZAKŁAD OGRODNICZY

C.ULRICH

W WARSZAWIE - CEGLANA 11

ZAWIADAMIA, ŻE WYSZEDŁ Z DRUKU

CENNIK NASION

NA ROK 1913

I NA ZADANIE ROZSYŁANY JEST
BEZPŁATNIE